

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

6 października 1968
octobre

Rok wydania XI Nr 41 (573)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NASZA OKŁADKA

Annie Paszko, studentka Sorbony, urodzona we Francji, mówi po polsku jak rodowita warszawianka. Piszemy o niej na str. 9.

Annie Paszko, étudiante parisienne née en France, parle un polonais impeccable. Pour en savoir plus sur notre charmante compatriote, lisez notre article en page 9.

▲ La statue de Jan Kiliński est un des monuments les plus populaires de la capitale polonaise. Ce cordonnier est entré dans l'histoire de Pologne en tant qu'un des chefs de l'insurrection de Varsovie à l'époque de Kościuszko.

▲ Le village de Kampinos, dans les environs de Varsovie, vient d'être décoré de la Croix de Grunwald pour l'aide apportée par ses habitants aux partisans au cours de la dernière guerre.

▲ Le voilier „Dar Pomorza”, dans l'écologie de la marine marchande polonaise, a inauguré la nouvelle année sco-

laire pour les futurs officiers de la flotte polonaise.

▲ Les soldats polonais stationnant en Tchécoslovaquie ont trouvé un langage commun avec les habitants des villages du nord du pays.

▲ Le yacht „Saphir” construit par les chantiers navals de Gdańsk est considéré comme un des meilleurs du genre.

▲ Dans une semaine les Jeux Olympiques seront inaugurés. Le flambeau est déjà arrivé à Mexico.

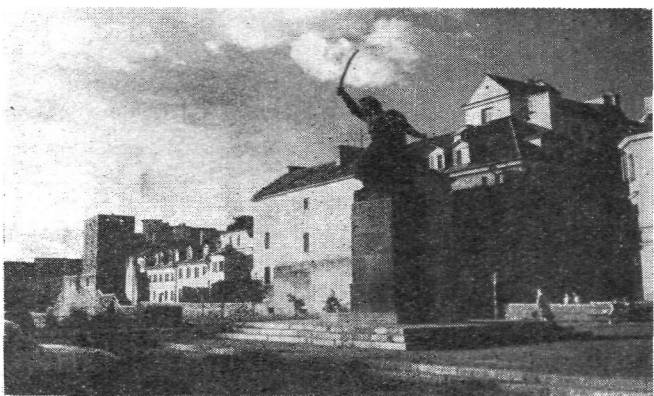
▲ Les pertes américaines au Vietnam sont de plus en plus sensibles et sanglantes. A quand la fin de ce massacre?

▲ Une vie de chien, ça? Il faut avouer que le chien a bien mérité de l'homme, bien qu'aujourd'hui son utilité domestique soit moindre.

▲ Pour les 80 ans de Maurice Chevalier, le „Lido” a offert à ses invités 600 canotiers, chapeaux intimement liés à la carrière et la gloire de l'extraordinaire chansonnier.

▲ Cette copie-conforme a été exécutée sur une plage près de Venise par ce garçon de dix ans. Sa maman est enchantée par le talent précoce de son fils.

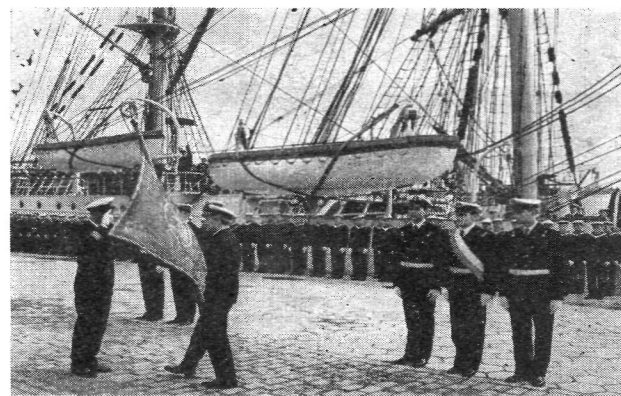
FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE



SZEWEC PUŁKOWNIK JAN KILIŃSKI należy wraz z rzeźnikiem warszawskim Sierakowskim i podkrakowskim chłopem-oficerem Bartoszem Głowackim do trójki ludowych bohaterów Insurekcji Kościuszkowskiej. Kiliński był zawsze w Warszawie postacią niezmiernie popularną, stolica uczciła go już w latach międzywojennych pomnikiem. Pomnik ten został zniszczony przez okupantów hitlerowskich, po wyzwoleniu stanął ponownie na tle murów warszawskiej Starówki, ciesząc oczy przechodniów



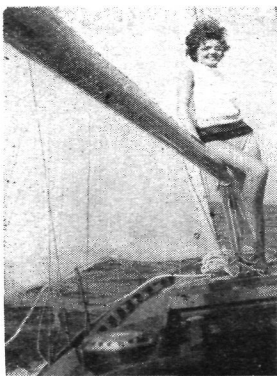
WIEŚ KAMPINOS ODZNACZONA ZOSTAŁA za bohaterstwo jej mieszkańców w walce z hitlerowcami najwyższym polskim odznaczeniem bojowym — Krzyżem Grunwaldu. Krzyż ten wręczył prezes ZBoWiD-u, sekretarz KC PZPR Mieczysław Moczar przewodniczącemu Gromadzkiej Rady Narodowej Konstantemu Kurpiowskiemu (na zdjęciu). Świadcami uroczystości były tysiące ludzi



FREGATA ŻAGŁOWA „DAR POMORZA”, statek szkolnej Marynarki Handlowej służył za tło w obchodach nowego roku szkolnego w Państwowej Szkole Morskiej w Szczecinie na Bulwarze Piastowskim pod Wałami Chrobrego. 180 absolwentów Szkoły, oficerów marynarki, otrzymało dyplomy, a 170 nowych kandydatów złożyło przysięgę. Do nabrzeża przybiły statki szkół morskich i rybackich oraz Żegluga Śródlądowej z całego wybrzeża i kraju



PRAWDA O CZECHOSŁOWACJI wygląda inaczej, niżby to chciały wmówić opinii publicznej wrogie ośrodki, publikujące nieustannie pełne półprawd i zwykłych zmyśleń wiadomości i fingoane zdjęcia. Żołnierze polscy, czasowo stacjonujący w Czechosłowacji wyróżniają się swą wzorową postawą i znajdują wspólny język z obywatelami nadwiślańskiej republiki, jak to widać na zdjęciu. Całe zaopatrzenie dla przebywających tam jednostek dostarczane jest z Polski, na miejscu żołnierze polscy korzystają tylko z wody i powietrza



JACHT TYPU „SZAFIR” to udany model Gdańskiej Stoczni Jachtowej. „Szafiry” mają doskonałe walory nawigacyjne i są bardzo wygodne. Znaczne ich ilości sprzedawane są w zachodniej Europie



ZNICZ OLIMPIJSKI dostał się do Meksyku z przygodami. Kształt ma nader efektowny. Z uroczystości rozpalenia znicza olimpijskiego zamieściliśmy zdjęcia w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”



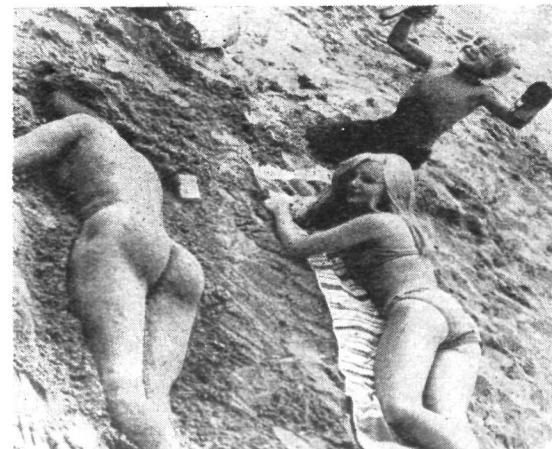
„TO GORZEJ NIŻ ZBROJENIA, TO BŁĄD POLITYCZNY” — powiedział swego czasu Talleyrand. Wyczyni amerykańskiej soldateski w Wietnamie są i zbrodnią przeciw ludzkości i błędem politycznym, okrywającym Stany Zjednoczone hańbą w oczach świata. Na zdjęciu — helikoptery zabierają ciała 60 żołnierzy amerykańskich, którzy zginęli w dżungli



I TO SIĘ NAZYWA „PSIE ŻYCIE”? Niejeden z nas zgodziłby się na taką panią, tak dbającą o najukochańszego przyjaciela! Modna parasolka z przejrzystego plastiku chroni ulubienca zarówno przed deszczem, jak i przed zbyt ostrym słońcem. Swój drogą pies zasłużył sobie na uwagę urodą i wdziękiem



MAURICE CHEVALIER I SŁOMKOWY KAPELUSZ „CANOTIER” są nierozdzielnie zrosnięte w pamięci jego widzów i wielbicieli. Na 80 urodziny popularnego aktora i piewniarza dyrekcja kabaretu „Lido” ofiarowała gościom 600 słomkowych kapeluszy



LETNIE WSPOMNIENIA Z PLAŻY W WENECJI. Autorem rzeźby w piasku jest dziesięcioletni syn modelki, Fortunato Marsala, widoczny w głębi. Podzielając satysfakcję jego i jego matki, mamy jednak wątpliwości czy rzeczywiście rzeźba jest dziełem jego rąk

GRANDE NUIT FRANCO - POLONAISE

SAMEDI
12
OCTOBRE
1968

Salle des fêtes de
DAMMARIE-LES-LYS

BAL
DENUIT
de 21-h à l'aube

avec
la populaire formation Franco - Polonaise de

WACLAW OZOROWSKI

celèbre accordéoniste et bandéoniste

et la participation de

Georges MICHOTEK

célebre chansonnier de Varsovie
auteur, compositeur,
artiste de la radio-télévision
et du Cinéma polonais

Entrée 10 F



JERZY MICHOTEK
polska agencja artystyczna sagart

BUFET:

**SPECIALITES
POLONAISES**

**NOMBREUSES
ATTRACTIONS**

Réservation des tables
à partir de 14 heures
Salle des Fêtes

DANSES
ANCIENTES
ET
MODERNES

DANSES
POLONAISES
ET
FRANCAISES

Association pour le Respect des frontières sur l'Oder et la Neisse



Podczas uroczystości wręczenia dyplomu doktora nauk technicznych p. Decrop w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk. Od prawej: prof. dr inż. Gabriel Kniagin, dyrektor Stacji Naukowej PAN w Paryżu, prof. Feliks Widy-Wirski, radca Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński oraz oglądający z widocznym zadowoleniem swój polski dyplom dr inż. Maurice-Paul Decrop

METODA POLSKIEGO UCZONEGO ZASTOSOWANA we FRANCUSKIM HUTNICTWIE

WYBITNY polski naukowiec prof. dr inż. Gabriel Kniagin z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, twórca metody pozwalającej na otrzymywanie bardzo czystego staliwa, dzięki czemu uzyskuje ono wysoką plastyczność, przebywał ostatnio wraz ze swym asystentem mgr inż. Adrejem Chojeckim we Francji, gdzie w jednym z zakładów metalurgicznych nadzorował wykonanie ośmiu wytopów wynalezioną przez siebie metodą.

Duże zainteresowanie metodą prof. Kniagina we Francji datuje się już od dwóch lat, kiedy to prof. Kniagin wygłosił w paryskiej stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk odczyt na temat swojej metody otrzymywania bardzo czystego staliwa pt. „O staliwie wysokomanganowym, a zwłaszcza o „Staliwie o mniejszej zawartości manganu niż w staliwie Hadfielda”. Tekst odczytu został przedrukowany przez specjalistyczne pismo „La Revue Metallurgique”, a oto obecnie nadzorowane przez polskiego uczonego wytopy przyniosły doskonałe wyniki.

Podczas obecnego pobytu prof. Kniagina w Paryżu odbyła się w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk miła uroczystość. Mianowicie prof. Kniagin wręczył dyplom doktora nauk technicznych francuskiemu inżynierowi p. Maurice-Paul Decrop, przyznany mu przez Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie za zgłoszenie na tej polskiej uczelni i obronę pracy pt. „Badania odporności żeliwa na wstrząsy cieplne”.

Wręczenie dyplomu francuskiemu inżynierowi przez polskiego uczonego zgromadziło w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu licznych przedstawicieli francuskiego hutnictwa.

NOWE RODZAJE WSPÓŁPRACY FRANCUSKO-POLSKIEJ

Spotkanie francuskiego stypendysty z legendarnym Sabałą i tatrzańskim folklorem

„BOURSES ZELLIDJA” ufundował zmarły w r. 1957 znany architekt Jean Walter. Korzystają z nich uczniowie klas maturalnych szkół francuskich i szkół krajów, których językiem oficjalnym jest język francuski. Fundacja Zellidja przyznaje co roku 250 stypendiów. Stypendium jest jednorazowe, wynosi 450 nowych franków. Każdy stypendysta obowiązany jest odbyć podróż za granicę w określonym celu. Z podróży należy przywieźć dokumentację dotyczącą przedmiotu obranej dziedziny nauki czy też życia w danym kraju, a następnie trzeba sporządzić sprawozdanie z odbytego wojażu.

W bieżącym roku stypendium Fundacji Zellidja uzyskał m.in. Edmund Szarzyński, uczeń klasy maturalnej liceum w Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais). Za cel podróży obrał Edmund Szarzyński Polskę, a za przedmiot „reportażu” — folklor tatrzański. W kilka dni po jego powrocie z Polski przeprowadziliśmy z nim rozmowę. Oto jego wrażenia:

— Jeśli postanowiłem pojechać nie gdzie indziej, tylko właśnie do Polski, to oczywiście dlatego, że pochodzę z polskiej rodziny — powiedział nam Edmund Szarzyński. — Wprawdzie moi rodzice urodzili się już tutaj, we Francji, ale dziadkowie to prawdziwi, czystej krwi Polacy... A folklor tatrzański wybrałem dlatego, że należał do polskiego zespołu folklorystycznego, że folklor mnie pociąga. Początkowo zamierzałem nawet zapoznać się z całym polskim folklorem i opisać, ale, rzecz jasna, wnet doszedłem do przekonania, że byłoby to porywanie się z motyką na słońce.

Wyruszyłem w drogę 18 lipca o godzinie ósmej, a do Polski przyjechałem 20 lipca wieczorem. Podróżowałem w obie strony autostopem — stypendium Zellidja nie jest wysokie. (Ale też fundatorowi „bourses Zellidja” chodziło głównie o to, aby stypendyści kształcili w sobie w czasie podróży wolę, charakter, własną indywidualność). Jeśli idzie o autostop, to jest to szkoła, w której niedługo można się nauczyć... Najpierw spędziłem trzy dni w Poz-

nanu, następnie pojechałem do Zakopanego, gdzie spędziłem 25 dni. Tatry są niezwykle malownicze. Ponieważ przez pierwsze dziesięć dni mojego tam pobytu nieustannie padał deszcz, więc chcąc nie chcąc musiałem zacząć od studiowania tatrzańskiego folkloru — w książkach... Szczegółem po tych dziesięciu dniach deszczu nastąpiła piękna pogoda, i mogłem wypuścić się wreszcie w tzw. teren.

Nawiązałem znajomość z przebywającymi na wczasach w Zakopanem studentami polskimi, poznałem także harcerzy należących do miejscowego zespołu folklorystycznego, którzy pomogli mi w gromadzeniu materiału. Rozmawiałem z autentycznymi starymi góralami. Nabyłem szereg prac o górskich strojach, legendach, itd. Dowiedziałem się, kto to był Sabała, i wiele jeszcze innych ciekawych rzeczy... A poza tym: wsłuchiwałem się w mowę polską, starałem się wzbogacić swój słownik, nauczyć się możliwie najwięcej...

SABAŁA — jedna z najwspanialszych postaci tatrzańskiej góral-szczyzny — przeszedł do historii Podhala i kultury polskiej. Zmarł w 1894 roku. Za młodu był „pedziwiatrem”, kłusownikiem, a jak niektórzy twierdzą nawet rabusiem, góralem pełnym fantazji, a później przewodnikiem po górach. Prowadził po dolinach, przełęczach i szczytach odkrywcy Zakopanego dr Chałubińskiego i innych panów, śpiewał i grał na górskich skrzypkach ludowe melodie Paderewskiemu i Karłowiczowi, a niejedna melodia była tworem jego artystycznej natury. Był Sabała zna-

komitym znawcą Tatr i ich przyrody, świetnym myśliwym, ale nade wszystko wyjątkowym gawędziarzem, który przykuwał słuchaczy swymi opowiadaniem o tatrzańskich zbrojnikach, góralskim życiu i góralskich przygodach. Społeczeństwo zakopiańskie czcąc pamięć dr Chałubińskiego pomnikiem upamiętniło również Sabałę z jego gęsiami, czyli skrzypkami. Obaż wykuci w brzoje tworzą harmonijną całość. Pamięć o Sabałce, jak i jego melodie i opowiadania żyją wśród góralskiego ludu, choć od śmierci tego najznakomitszego z górali tatrzańskich upłynęło już 70 lat. Nic też dziwnego, że postać Sabały zafrapowała francuskiego stypendystę (przyp. red.).

...Z Zakopanego udałem się do Warszawy — mówi dalej p. Szarzyński — dokąd zostałem zaproszony przez przygodnie spotkaną rodzinę polską. Zostałem przyjęty tak, jak gdybym był bliskim krewnym, członkiem rodziny. Wszędzie zresztą mnie tak przyjmowano — z bezprzekładną wprost serdecznością. Warszawa bardzo mi się podobała. Spędziłem w stolicy 16 dni. Zwidziłem samo miasto, poza tym chodziłem także po muzeach.

...W sumie spędziłem w Polsce 45 dni i dwie i pół godziny. Ta podróż dała mi dużo, wzbogaciła mnie, nie jestem już ten sam, co przed wyjazdem. Teraz będę musiał przysiąść fałdów i dokładnie wszystko opisać. A potem zacznę studiować — bo jestem już po maturze. Studiować będę w Lille. Medycynę...



50-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości

SPRAWA POLSKA W I WOJNIE ŚWIATOWEJ

ZBLIŻA SIĘ wielka rocznica — pół wieku od odzyskania przez Polskę niepodległości. Od 1795 roku państwo polskie zniknęło z mapy Europy, podzielone między trzech grabieżców — Prusy, carską Rosję i Austrię. Upłynęło od tego czasu 123 lata, zanim pod koniec 1918, równocześnie z zakończeniem pierwszej wojny światowej i w wyniku rewolucyjnych zmian, jakie zaszły w czasie jej trwania, Polska odzyskała na nowo swą państwowość. *Księstwo Warszawskie* bez Krakowa i dostępu do Bałtyku utworzone w 1807 roku przez Napoleona trudno byłoby uznać nawet za namiastkę Polski. Żywot jego był krótkotrwały. Zniknęło wraz z Napoleonem w 1815, a Kongres Wiedeński usankcjonował rozbiory, czyli zatwierdził zbrodnie grabieżców. Wegetowała jeszcze przez pewien czas mała *Rzeczpospolita Krakowska* pod „opieką” trzech zaborców, ale i ona uległa przemocy w 1846.

Polska zniknęła jako państwo, ale pozostali Polacy, którzy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości. Zbrojne powstania, akcje polityczne, emigracja polityczna, polskie formacje wojskowe pod różnymi szerokościami geograficznymi, gdzie tylko nadarzała się okazja ku ich tworzeniu, sprawiały, że sprawa polska odżywała raz po raz, budząc sympatię i zyskując poparcie narodów, a równocześnie wywołując niepokój u zaborców.

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej, w 1914 roku, zaborcze mocarstwa znalazły się w przeciwnych obozach. Niemcy i Austria wystąpiły przeciw carskiej Rosji, która stała się sprzymierzeńcem dwóch głównych mocarstw zachodnich — Francji i Anglii. Obie walczące strony od pierwszych dni wojny musiały w swych politycznych kalkulacjach liczyć się z sprawą Polski, nie miały jednak najmniejszego zamiaru odbudowywać polskiej państwowości. Zapowiadały wprawdzie nie określone bliżej koncesje polityczne, ale kosztem swych przeciwników, w zamian zaś chciały uzyskać polityczne i wojskowe poparcie narodu polskiego.

Polacy tymczasem podzieleni byli na dwie orientacje. Jedna opierała swe nadzieje na zwycięstwie koalicji, tj. Francji, Anglii i Rosji. Holdował tej orientacji obóz narodowej demokracji z *Romanem Dmowskim* na czele, posłem do „Dumy” (parlament rosyjski). W ówczesnych kalkulacjach Dmowskiego ziemie polskie miały być zjednoczone w ramach carskiego imperium rosyjskiego z możliwie szeroką autonomią. Druga orientacja przewidywała zwycięstwo państw centralnych, tj. Austro-Węgier i cesarskich Niemiec. Reprezentował ją *Józef Piłsudski* — organizator drużyn strzeleckich w Galicji, uchodząca z zaboru rosyjskiego, oraz *Naczelny Komitet Narodowy* utworzony w Krakowie przez polityków polskich zaboru austriackiego.

28 lipca 1914 Austria wypowiedziała wojnę Serbii. Niemcy 1 sierpnia zaatakowały Rosję od strony Poznańskiego i Górnego Śląska, wkraczając na ziemie polskie do tzw. Królestwa Polskiego w zaborze carskim. Po stronie Serbii i Rosji stanęła miniaturka Czarnogóra.

Polacy we Francji z *Wacławem Gąsiorowskim* na czele, gdy stało się jasne, że wojna jest nieunikniona, podjęli akcję tworzenia oddziałów polskich przy armii francuskiej. Powstał wtedy *Komitet Wolontariuszów Polskich*, który rozpoczął werbunek. Akcji tej przeciwdziałał ambasador Rosji w Paryżu *Izwolski*.

3 sierpnia Piłsudski wydał w Krakowie odezwę podpisaną przez nieistniejący rząd narodowy w Warszawie, podając w niej, iż rząd ten mianował go komendantem polskich sił wojskowych, którego „rozporządzeniem wszyscy Polacy ulegać winni”. 6 sierpnia również Austria wypowiedziała wojnę Rosji i od strony Galicji zachodniej formacje austriackie weszły na teren Królestwa, a z nimi — za zgodą austriackiego wywiadu wojskowego — kompania strzelców Piłsudskiego, zwana później „pierwszą kadrową”.

Dzień wcześniej, 5 sierpnia Niemcy napadły brutalnie na teren Belgii, gwałcąc traktaty i prawo międzynarodowe, by w dwa dni później opanować graniczną twierdzę Liège i błyskawicznym marszem skierować się ku Francji z zamiarem zdobycia Paryża. Pogwałcenie terytorium Belgii wywołało przystąpienie do wojny przeciw Niemcom Wielkiej Brytanii.

10 sierpnia tzw. *Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*, działająca od dwóch lat, ogłosiła w Krakowie odezwę, firmując fikcję rządu narodowego w Warszawie, podając się za jego reprezentanta na Galicję. 16 sierpnia Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim zwróciło się z Krakowa z odezwą do narodu polskiego zapowiadając utworzenie Legionów Polskich do walki z Rosją przy boku armii austriackiej. W ogłoszonych równocześnie uchwałach Koła podano wiadomość o utworzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) jako „najwyższej instancji w zakresie wojskowym, skarbowym i politycznym”. Uchwały głosiły też, że „przestaje istnieć rząd narodowy ogłoszony 3 sierpnia”, którego faktycznie nigdy nie było i że „w przyszlności NKN nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu Związku”.

UWAGA CZYTELNICY!

**CZWARTEK
10 PAŹDZIERNIKA**

ZAPRASZAMY WAS DO REDAKCJI

Wychodząc naprzeciw życzeniom naszych Czytelników i pragnąc jeszcze lepiej poznać ich ocenę „Tygodnika Polskiego”, postulaty, sprawy ich nurtujące, zwiększyć ich współudział w redagowaniu pisma, od października począwszy dwa razy w miesiącu organizować będziemy spotkania z Czytelnikami w różnych regionach Francji.

Pierwsze takie spotkanie odbędzie się w **CZWARTEK, 10 PAŹDZIERNIKA br. o godzinie 20-tej w lokalu Redakcji „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris IX.** Zapraszamy na nie wszystkich Czytelników i Sympatyków „Tygodnika” z Paryża i okolic.

Uczestników spotkania Redakcji ze swymi Czytelnikami czeka miła niespodzianka — możliwość wylosowania jednej z atrakcyjnych nagród.

Drodzy Czytelnicy, czekamy na Was 10 października w redakcji. Do zobaczenia!

Redakcja „Tygodnika Polskiego”

LISTY DO REDAKCJI

PRZERODZIŁ SIĘ WILK W PASTERZA?

Szanowny Panie Redaktorze!

Jak Wam zapewne wiadomo, za niemieckie pieniądze naród polski jest oskarżany o współpracę z okupantem hitlerowskim w wymordowaniu Żydów podczas ostatniej wojny.

Przypadkowo dostała się w moje ręce książka *Tadeusza Walichnowskiego „Izrael a NRF”*. Czytałem ją po raz drugi i wprost wierzyć mi się nie chce, by coś podobnego było możliwe, tzn. że wilk przerodził się w pasterza, a my, Polacy, zastąpiliśmy wilka.

Ja osobiście, będąc podczas wojny pod nadzorem Niemców, pomagałem Żydom ratować ich życie i dziś ja jestem tym, który ich mordował?

To wszystko nie mieści mi się w głowie. Co Wy na to? Przecież pamięć nas jeszcze nie zawodzi?

Stały Czytelnik
B. W. Lille

KREW LAŁA SIĘ Z BAGAŻNIKA

Bawiąc ostatnio na Nordzie, spotkałem wielu Polaków, którzy spędzili urlop w Polsce. Opowieściom o wakacjach nie było końca, bo przecież

spotkania po latach z rodziną, konfrontacje dawnych wspomnień z obecną polską rzeczywistością są nie lada przeżyciem. Oto jedna z zasłyszanych opowieści:

„Przed kilku dniami wróciłem z Polski. Byłem na wsi u mego brata w Poznańsku. Dobrze mu się powodzi. Wraz z nim moim samochodem zjechaliśmy pół Polski. Wszędzie się dużo buduje i widać duży postęp. Na zakończenie mojej wizyty wypiliśmy z bratem sporo polskiej wódki. Brat był moją wizytą tak wzruszony, że jeszcze w ostatniej chwili zabił świniaka i mówi do mnie: *Bracie Kochany, weź tego świniaka ze sobą do Francji. Tak i zrobiliśmy. Wsadziliśmy go do bagażnika i serdecznie żegnani opuściliśmy Poznańskie. Gdy przyjechaliśmy nad granicę, celnicy zapytali nas tylko, czy mamy coś do oclenia i już mieliśmy ruszyć, gdy jeden z celników zauważył, że krew cieknie z bagażnika. Wyciągnął pistolet z pasa i rozkazuje: *Wszyscy wysiadać — rewizja!* Gdy celnicy otworzyli bagażnik i zobaczyli, że to z prosięcia krew się leje, zaczęli się wszyscy strasznie śmiać i powiedzieli tylko: *Możecie jechać z tą polską świnką. Smacznego!*”*

Zenobiusz Golezyński
Grenoble

szony 3 sierpnia”, którego faktycznie nigdy nie było i że „w przyszlności NKN nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu Związku”.

Na dwa dni przed utworzeniem NKN i Legionów przy armii austriackiej, tj. 14 sierpnia, wielki książę rosyjski *Mikołaj* — naczelny wódz armii carskiej, wydał odezwę do Polaków, w której roilo się od frazesów, a brak było jakiegokolwiek konkretnego. „Z sercem otwartym, z ręką wyciągniętą po bratersku — czytamy w tej napuszony odezwie — kroczy na Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził uroga pod *Grunwaldem... Zorza dla Was wschodzi. Niech jaśnieje na tej jutrzni znamię Krzyża, godło męki i zmartwychwstania ludów*”. I to wszystko. Nawet cienia zobowiązania.

W odpowiedzi na to 16 sierpnia Stronnictwo Narodowej Demokracji i jeszcze trzy inne mniejsze ugrupowania powitały odezwę „*Jego Cesarskiej Wysokości do Polaków jako akt pierwszorzędnego wagi historycznej*” i wyraziły nadzieję, że „urzeczywistnią się wyrażone w odezwie przyczynienia”, których w ogóle nie było — „i spełnią się marzenia ojców i dziadów, że rozszarpane przed półtora wiekiem ciało Polski złączy się znów, że znikną granice dzielące naród polski”. Pod koniec sierpnia naczelne dowództwo rosyjskie zezwoliło na utworzenie ochotniczego legionu polskiego, który nazwano *Legionem Puławskim* od jednego z miejsc formowania.

Równocześnie w Paryżu do Komitetu Wolontariuszów Polskich zgłaszają się ochotnicy. Formują się kompanie, odbywają się ćwiczenia, Komitet wydaje odezwę, szuka pomocy, apeluje o pieniądze do polskiej społeczności, odbywa rozmowę z ambasadorem *Izwolskim*, przy czym ze strony polskiej bierze w niej również udział *Maria Skłodowska-Curie*. *Izwolski* nie robi żadnych nadziei Polakom, następuje cierpkie rozstanie, cała nadzieja we Francuzach, których rząd skrepowany jest jednak naciskami Rosji.



Polscy utani-studenci wystąpili w Dijon

Rytm poloneza zachwycił oglądających



Ulice Dijon zapełniły się bajecznie kolorowymi korowodami, wśród których polski zwracał szczególną uwagę

FESTIWAL W DIJON



Każde spotkanie studentów z Polonią było miłe dla obu stron. Po prawej — p. Janina Gadaczowa

Delegację polską odwiedził radca ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński (drugi z prawej)



ZGODNIE z zapowiedzią w poprzednim numerze Tygodnika, zamieszczamy dziś kilka zdjęć z festiwalu zespołów folklorystycznych w Dijon, na którym już drugi raz z rzędu ten sam zespół zdobył „Brazową Kolię”. Był to zespół studentów Politechniki Warszawskiej. Dlaczego właśnie studentów, a nie np. górali z Zakopanego lub Żywca, Kurpiów z Kadzidła albo zgoła sieradzan czy łowickich księżaków?

Otóż w Kraju istnieje powszechna organizacja studencka — Zrzeszenie Studentów Polskich. Powszechna nie oznacza przymusowa, lecz praktycznie każdy student zapisuje się do ZSP — zrzeszenie pomaga rozwiązać wiele spraw bieżących w studenckim życiu, od nowego roku akademickiego jego przedstawiciele zasiadają w samorządzie akademickim wyższych uczelni, reprezentując opinię studencką.

Jednym z wielkich zadań ZSP jest także organizowanie życia kulturalnego studentów. Formy są bardzo różnorodne: od studenckich agencji fotograficznych, działających w każdym z miast Polski, w którym ma siedzibę jakaś wyższa uczelnia, aż do patronowania zespołom big-beatu. A opieka nad zespołami pieśni i tańca ludowego też wchodzi do programu działania ZSP; nic w tym dziwnego — znaczny procent studentów polskich wywodzi się ze środowiska chłopskiego, władze państwowe zaś i organizacje społeczne uważają za jeden ze swoich obowiązków podtrzymywanie bogatych tradycji polskiej sztuki ludowej.

Dzięki temu właśnie nie tylko wielkie zespoły państwowe, jak „Mazowsze” i „Śląsk”, ale nawet niewielkie grupy amatorskie odnoszą sukcesy na całym świecie.

Orkiestry i zespoły przemaszerowały pod bramą z beczek



WOJCIECH NATANSON

O PAULU CAZINIE W PIĄTĄ ROZCHNICĘ ŚMIERC

WPARYŻU odbyła się niedawno uroczystość przypominająca malowniczą postać zmarłego przed pięciu laty pisarza, gorącego i czynnego przyjaciela polskiej kultury, Paula Cazina. Pięć lat — jak ten czas płynie, jak galopuje, jak próbuje zadawać gwałt naszej pamięci! Wydaje mi się, jakby to było wczoraj: Cazin — żywy i ruchliwy, dowcipny i prawie młody mimo ciężaru lat — w redakcji „Twórczości”, gdy około 1958 roku przyjechał znów do Warszawy. Biegał wtedy po polskiej metropolii. W bibliotece Związku Literatów pokazano mu nabyte okazynie jego książki. Na jednej z nich napisał „ex post” dedykację po polsku: cytata ze staropolskiego poety Szymonowica. Cytował z pamięci po wielu latach — i zabrakło mu tylko jednego wyrazu. „Poloniści, krytycy — wypełnicie tę lukę” wzywał w owej dedykacji.

Bo ten Francuz, urodzony w Montpellier, wychowany w Burgundii, zmarły w Aix — świetnie mówił nie tylko po polsku, ale i po staropolsku! Wiadomo, że tłumaczył „Pamiętniki” Paska — i to tak świetnie, że Boy czytając raz po raz na tym się łapał, iż chciałby owe teksty... z powrotem przełożyć na stylizowaną polszczyznę. Jan Parandowski w szkicu o Cazinie zamieszczonym w 1928 roku w „Wiadomościach Literackich” przytacza ładny urywek z listu, jaki otrzymał od Paula Cazina: „Piszę po polsku, mimo wszystko. Myśl utyka w tym cudzym ubraniu. Mniejsza o to. Trzeba przewalczyć trudność, pokonać psia mać!” Podejrzewam, że cała ta rzekoma trudność wysłowienia się w naszym języku została tu dla żartu wymyślona — by móc do wytwornego listu wprowadzić pożywny i soczysty zwrot sarmacki.

Jak się Cazin po polsku nauczył? Małeńki, zwinnie, ruchliwy, „wróbelek burgundzki” (jak o sobie mawiał), był gorąco przywiązany nie tyle do rodzinnej swej Prowansji, ile do starożytnej Burgundii, do Autun, które za czasów rzymskich nazywało się „Augustodunum”, ale pamiętało jeszcze Gallów.

Na początku naszego stulecia Cazin został zaangażowany na stanowisko prywatnego nauczyciela w jednym z dworów wielkopolskich. Studiował w tamtejszej bibliotece; już wtedy prawdopodobnie postanowił doktoryzować się z polonistyki. Dzieło długich studiów, przeszło 300-stronicowa książka o księciu biskupie Krasickim wydana została po francusku dopiero podczas ostatniej wojny, w 1940 roku, tuż przed inwazją Hitlera na Francję. Jest to jedna z najciekawszych książek o autorze „Doświadczeńskiego”, jakie znam.

Ale nie tylko studia nad Krasickim zajmowały Paul Cazina. Już podczas pierwszych swych pobytów w Polsce zasmakował w polskim krajobrazie, a nawet w klimacie i języku. Pisząc po latach piękny i przenikliwy esej umieszczony jako wstęp do albumu wydawnictwa „Hachette” pt. „Pologne”, Cazin stwierdza, iż panuje we Francji przesąd dotyczący „wiecznych polskich mrozów”. Przesąd datujący się od czasów Walezego i pamfletu Filipa Desportes. Być może — drwi sobie Cazin — wynika to z osobliwego skojarzenia: Pologne, pole Nord, biegun północny. Francuzowi przeciętnemu robi się zimno na samo wspomnienie Polski. A przecież — mówi Cazin — nigdy tak nie marzęm w Polsce, jak mi się to kilka razy przydarzyło w Paryżu (ten Burgundczyk nieufnie traktował własną stolicę). Co do polszczyzny, w innej swej książce, „Paul qui roule”, Cazin opowiada zabawnie o swej rozmowie z pewnym francuskim kompozytorem.

— Czy język polski jest trudny?
— Nie podobnego. Trzeba się tylko nauczyć wymawiania takich słów jak np. „przeziębaczka”.

Tamten spojrział z przerażeniem na tłumacza Paska i Mickiewicza.

— Dziękuję. Nie jestem ubezpieczony.
— Oto — mówi Cazin — siła uprzedzeń i przesądów.

Nadeszła pierwsza wojna światowa, Cazin został zmobilizowany, poszedł na front, przeżył piekło bitwy pod Verdun, gdzie zdziesiątkowano armie obydwu stron. Wyniósł z tych przeżyć najpiękniejszą ze swych książek: „Humaniste a la guerre”, gdzie nienawiść do wojny i miłość pokoju łączy z patriotyzmem oraz wiarą w ludzkość. Opisy szturmów, stwierdzenia strat poniesionych wskutek ognia własnej artylerii — działają wstrząsająco. „Ktokolwiek nie przeklina wojny, niech będzie przeklęty” — pisze w tej książce o trakcie jednej z bitew. Mimo to potrafi się zdobyć na bohaterstwo. Ciche, bez rozgłosu, bez nagród. Humanista, który w ogniu walk czyta „Odyseję”, nie awansował powyżej stopnia sierżanta.

Dokończenie na str. 22



Przemarsz przez miasto na teren targów polskich zespołów ludowych

„DZIEŃ POLSKI” na targach W DOUAI



Na cocktailu przemówienia zawierające wiele serdecznych słów przyjaźni pod adresem Polaków wygłosił: przewodniczący targów pan Jean-Paul Regnier...



...oraz wicekonsul PRL w Lille p. Marian Czubasiewicz (w środku)

Stoisko przyciągało wielu zwiedzających — Francuzów i Polaków



„DZIEŃ POLSKI” na targach regionalnych w Douai rozpoczął się barwnie i wesoło. Przez miasto przemaszerowały w pięknych, kolorowych strojach zespoły folklorystyczne: „Łowiczanka” z Montigny-en-Ostrevent, „Oberek” z Waziers, „Krakowiak” z Guesnain i „Lublina” z Pecquencourt. W ciągu dnia na estradach rozbrzmiewały polskie melodie i liczni mieszkańcy Douai oraz przybyli na targi goście podziwiali młodzież polonijną i pełne werwy polskie tańce ludowe.

Tymczasem gospodarze targów oraz liczne osobistości witały przybyłego tego dnia do Douai wicekonsula PRL w Lille p. Mariana Czubasiewicza. Przed zwiedzeniem całości targów, obrazujących rozwój i działalność gospodarczą tego regionu, goście udali się do stoiska zorganizowanego przez Stowarzyszenie „France-Pologne” z wyrobami polskiej sztuki ludowej, polskimi specjami gastronomicznymi itp. Tutaj wśród osobistości znaleźli się m. in. p. Arthur Ramette — deputowany, p. Charles Fenain — mer miasta Douai, p. Jean-Paul Regnier — przewodniczący targów i przewodniczący miejscowej Izby



Wicekonsul Marian Czubasiewicz (pośrodku) zwiedził targi w towarzystwie ich przewodniczącego p. Regnier (po lewej)



Przysmaki polskiej kuchni cieszą się wśród wielu Francuzów znakomitą opinią. A oto degustacja potraw podawanych podczas imprez związanych z obchodami „Dnia Polskiego” w Douai



...przewodniczący komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France—Pologne” p. Roger Legrand...

Handlowej, p. Vautriche — sekretarz generalny Podprefektury w Douai, p. Henri Martel — radny generalny, mer miasta Sinte-Noble, p. Roger Legrand — przewodniczący komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France — Pologne”, p. Henri Balla — sekretarz tego komitetu. Obecny był również p. wicekonsul Marian Czubasiewicz.

W toastach i przemówieniach na cocktailu w stoisku „France—Pologne”, jak również na przyjęciu wydanym z okazji targów, mówcy, a wśród nich p. Regnier, Legrand i wicekonsul Czubasiewicz podkreślali bliskie i serdeczne wieloletnie więzy przyjaźni między narodem francuskim i polskim, owocną współpracę w wielu dziedzinach życia.

„Dzień Polski” na targach w Douai przebiegał w bardzo milej, serdecznej atmosferze i stał się jeszcze jednym pięknym dowodem bliskich i trwałych więzi między Francją i Polską.

FOT. WŁADYSŁAW SŁAWNY



Młodzież z polskich zespołów ludowych bawiła się na targach w Douai znakomicie, wnosząc wesoły i przyjemny nastrój

Tańczy popularny zespół „Oberek” z Vaziers, wzbudzając ogólne zainteresowanie, podziw i sympatię, polskich i francuskich widzów



W DAWNEJ „POLSCIE B”

AKADEMIA

W „PODLASKIM WERSALU”

ZAPEWNE słynny francuski Wersal nie wie o tym, że ma swojego imiennika na północno-wschodnim krańcu Polski. Tam bowiem w starym handlowym mieście Białymstoku w drugiej połowie XVIII wieku imię pan hetman koronny Jan Klemens Branicki (do którego należało pół miasta) wystawił sobie niemal królewską rezydencję — wspaniały pałac, który wraz z otaczającym go parkiem otrzymał nazwę „Podlaskiego Wersalu”.

Nazwa zresztą trafna. Bo chociaż sam pałac, dzieło architekta J. H. Klemma, znacznie się róż-

ni od wersalskiej siedziby francuskich Ludwików, to jednak park z posągami i fontannami jest dość wierna, tyle że mniejszą w rozmiarze kopią ogrodów w Wersalu, a to dla tej prostej przyczyny, że imię pan hetman sprowadził do Białegostoku wersalskich ogrodników. Ale zostawmy na inną okazję opis białostockich zabytków wraz z „Domem Koniuszego”, dawną Lożą Masońską i hetmańską zbrojownią, w której dzisiaj mieści się kino, zajmijmy się natomiast historią samego pałacu, który przechodził zaiste niezwykle koleje losu.

A więc za czasów Branickiego mieściła się w nim, obok sal reprezentacyjnych i pokoi mieszkalnych, galeria obrazów i rzeźby oraz bogata biblioteka.

Branicki, co należy wspomnieć, był człowiekiem światłym i w ogóle dobrze się zapisał w rozwoju nauki i kultury na Białostocczyźnie: założył pierwszą w kraju Wojskową Szkołę Inżynierii i Budownictwa, a jego lekarz domowy dr Michelis zorganizował w Białymstoku Szkołę Akuserek, pierwszą w Polsce, a szóstą w Europie uczelnię tego typu. Po śmierci Branickiego pałac dostał się rodzinie Potockich, a ci sprzedali go królowi Prus Fryderykowi Wilhelmowi II. Ale pokój w Tylży w roku 1807 wprowadził nowego gospodarza do pałacu: zostaje nim, już po trzecim rozbiórce Polski, car Aleksander I, który zamierzał urządzić w Białymstoku swoją rezydencję. Po zobaczeniu jednak budynku, który był już mocno zniszczony, zmienił zamiar i oddał pałac Instytutowi „błagorodnych dziewcząt”, czyli panien „szlachetnie urodzonych”. We wnętrzu dokonano wtedy pewnych przeróbek: przede wszystkim usunięto antyczne rzeźby, aby ich nagość nie gorszyła „szlachetnie urodzonych” pańienek. Pałac szczęśliwie przetrwał I wojnę światową. Później w latach międzywojennych w „Podlaskim Wersalu” mieściły się władze wojewódzkie, a w roku 1944 zniszczyły go doszczętnie wycofujące się wojska hitlerowskie.

W dzisiejszym Białymstoku, mieście schludnym, zazielenionym, miłym dla oka i odbudowanym według nowoczesnej koncepcji urbanistycznej, tylko „Wersal” i towarzyszące mu budynki zabytkowe zachowały swój dawny klasyczny kształt, pieczołowicie odtworzony przez białostockich architektów i konserwatorów sztuki, a we wnętrzu odrodzonego pałacu zadomowiła się Akademia Medyczna, pierwsza na terenie Białegostoku wyższa uczelnia.

W lipcu br. goszcząc na ziemi białostockiej, skorzystałem z okazji, aby odwiedzić Akademię. Właśnie porządkowano rozległy park: na 22 Lipca miał być oddany przez władze uczelni ludności Białegostoku do publicznego użytku. Pałac z posągami Atlasa przyciągał wzrok szlachetnym wystrojem i bielą swoich ścian, ukazując się w swej całej hetmańskiej wspaniałości.

Na dole w stylowym hallu tłoczyła się młodzież przed listami nazwisk tych, którzy zdali egzaminy i „przeszli”. Rzuciłem okiem na listę: Onuszek, Garbarz, Malowaniec, Potyrałło — nietrudno sobie wyobrazić, że w komnatach pałacu zasiadają w nowym roku akademickim potomkowie tych murarzy i cieśli, którzy ongiś w niemałym trudzie budowali magnacką siedzibę.

Pałacowe schody prowadzą na pierwsze piętro do Rektoratu. I tu również zachowano we wnętrzach i boazeriach styl epoki: dużo starania włożyli białostoccy budowniczowie w to, aby ich młodzież miała dobre warunki nauki i wypoczynku.

Rektor Uczelni, prof. dr Ludwik Komczyński, który uprzejmie prosi mnie do gabinetu, wygląda na zmęczzonego. Nic dziwnego: ma za sobą kilka nieprzespanych nocy po sesji egzaminacyjnej. Na krótką rozmowę znajdzie jeszcze czas — tym bardziej, że chodzi przecież o sprawę najbardziej mu bliską, o białostocką Akademię.

— Jak doszło do jej powstania?

— Wie pan przecież — mówi Rektor — że na wschodnich rubieżach Polski mieliśmy w latach międzywojennych tzw. „Polskę B”, zaniedbaną pod każdym względem, również i w dziedzinie zdrowia publicznego. Szereg miast i miasteczek, nie mówiąc o wsi, pozbawionych było opieki lekarskiej. Nie mogło być inaczej, skoro na terenie całego województwa pracowało zaledwie 118 lekarzy. Gwałtowna potrzeba uzupełnienia kadry służby zdrowia leżała u podstaw decyzji, aby na terenie Białegostoku powołać do życia Akademię Medyczną. Była to w ogóle pierwsza wyższa uczelnia w Białymstoku. Oddano na jej potrzeby pałac, najbardziej w mieście okazały i dostojny budynek.

— Rozpoczęliśmy pracę w 1951 r. — ciągnie dalej Rektor — i od tego czasu Akademia wydała już 2215 dyplomów lekarskich. Poprawiło to sytuację zdrowotną ludności. Połowa naszych absolwentów osiedliła się i pracuje w Białostockiem. Akademia ma obecnie 31 katedr: 15 teoretycznych i 16 klinicznych.

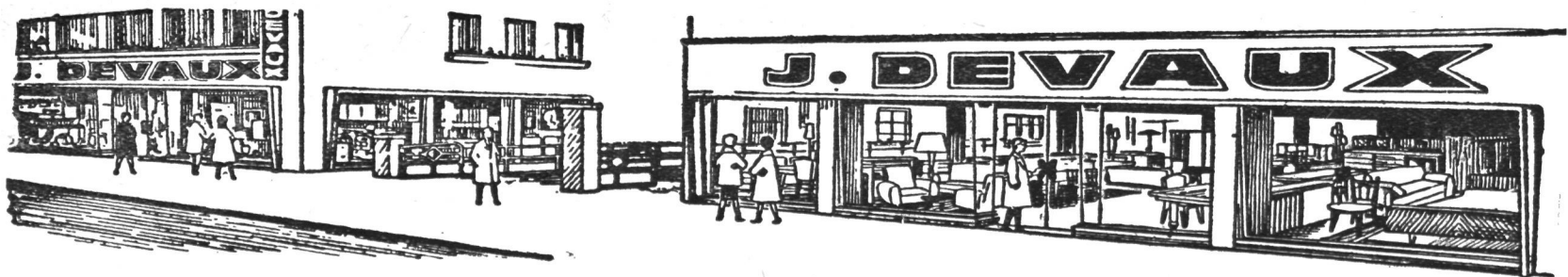
Ciekawie, według informacji Rektora, przedstawia się skład „regionalny” i społeczny studentów: 55% to młodzież miejscowa z Białegostoku i okolic. Reszta przybyła z województwa olsztyńskiego oraz innych dzielnic Kraju. Połowa studiujących pochodzi ze środowiska robotniczo-chłopskiego, 40% — spośród inteligencji, reszta z rodzin rzemieślniczych. Czy występują w tych grupach jakieś różnice w nauce?

— To zależy od różnych czynników — mówi prof. Komczyński — młodzież robotnicza i inteligentka z większych środowisk miejskich wykazuje mniej więcej jednakowe postępy. Razem studiuje obecnie na białostockiej Akademii Medycznej 1650 młodych ludzi, korzystających przeważnie ze stypendiów pieniężnych. Wielu pochodzi z prowincji i dlatego przyciasno jest w jednym Domu Akademickim, w którym mieści się z trudem 750 studentów. Trzeba będzie wybudować co najmniej jeszcze jeden dom — tym bardziej, że oprócz Akademii w powojennym Białymstoku powstały dwie dalsze wyższe uczelnie: Szkoła Inżynierska oraz Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

☆

Nie chciałem przedłużać wizyty u Rektora. Na pożegnanie zanotowałem jeszcze jedną liczbę, a mianowicie — 1542 lekarzy, czynnych obecnie w woj. białostockim. Jeżeli porównamy ją ze wspomnianą już liczbą 118 lekarzy z roku 1950 — potrafimy ocenić, jak wielki pożytek przyniosła i przynosi nadal ludności — białostocka „Akademia w Pałacu”.

Leopold MARSCHAK



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Pomyślcie o zakupie LODÓWKI!

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości.

Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI: 120 litrów 495 F.

143 litry 595 F.

150 litrów 620 F.

175 litrów 675 F.

240 litrów 810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ●

WROCLAWIAK Z CARMAUX



Znowu karniak i więzienie. Na szczęście pomocy udzielił mi pewien francuski lekarz, któremu zawdzięczam, że nie wysłano mnie na ciężkie roboty do kopalni.

Pod koniec 1943 r. „wyprowadzono” mnie pewnemu niemieckiemu gospodarzowi w charakterze robotnika rolnego. Gospodarz okazał się przeciwnikiem Hitlera. Razem słuchaliśmy radia z Moskwy i Londynu. Po roku przeniesiono mnie do wyrębu lasów. W marcu 1945 r. przyszło wyzolenie. 30 maja 1945 byłem z powrotem w Carmaux, gdzie od razu rozpocząłem pracę w górnictwie, potem zdecydowałem się na przeniesienie do Polski. Zamieszkałem w Wąbrzyżu pod Wrocławiem. Pracowałem w kopalni. Od kilku lat mieszkam we Wrocławiu. Moje więzy z tym miastem stały się nierozdzielne.

(D. B.)

I TO CIEKAWY życiorys Włodka Przeniosło, przez niego samego w zwięzłym skrócie opowiedziany.

— W 1925 r. miałem 6 lat, gdy wraz z rodzicami znalazłem się na emigracji we Francji. To, co pamiętam, to szkoła w Carmaux (departament Tarn). Gdy miałem 15 lat, znalazłem pracę w pobliskiej fermie. Nie byłem z niej zadowolony. Nie zważałem się więc przed najcięższą pracą w kopalni. Było to w 1935 r.; w następnym roku powędrowałem z kolegami do Hiszpanii. Po przeszkoleniu w drużynie ckm, wyruszyłem na front, nad Ebro. Pod Gandesa zostałem sanitariuszem. Czasem praca była daremna. Ranni często umierali. Jak na wojnie.

Po powrocie do Francji wstąpiłem ochotniczo do 11 pułku Armii Francuskiej. Kiedy wybuchła II wojna, wysłano mnie na front do Alzacji. W rejonie Remy-le-Mont zostałem ranny w nogę niemieckim pociskiem. Znalazłem się w szpitalu. Nim go opuściłem, Niemcy zajęli miasto, a ja dostałem się do niewoli.

Był to już październik 1940 roku. Przeniesiono mnie do Stalagu VIII C w Zaganiu, a w listopadzie 1941 r. do Wrocławia, do Zakładów Junkersa. Wraz z zięciami towarzyszącymi stamtąd w lutym 1942 r. ucieczkę. Jeden z Polaków przygotował ubrania cywilne. Z wrocławskiego dworca — każdy oddzielnie — pojechaliśmy pociągami do Norymburgi. Tam przy wyjściu z peronu zobaczyłem moich kolegów otoczonych kordonem uzbrojonych Niemców. W moim kierunku szedł oficer...

W połowie 1943 r. Niemcy zabronili nam opuszczania baraku karnego. Zeby jakoś żyć, zacząłem przerabiać wojskowe mundury na cywilne. I na tym zostałem przyłapany.

PIONIER POLSKIEGO SZKOLNICTWA w USA



JEDNYM z pionierów polskiego szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych jest prof. Henryk LIWACZ. Ten sędziwy działacz kończy w tym roku 80 lat. Ostatnio obchodził on 50-lecie pracy jako wizytator Polskich Szkół Doksztalcących, po czym przeszedł na emeryturę. Centrala tych szkół 50-lecie działalności oświatowej prof. Henryka Liwacza uczciła specjalnym obchodem w Nowym Jorku. (k)

NIBY NIEWIELE — a REWELACJA

GDY w czasie Międzynarodowego Kongresu Spawalnictwa w Wielkiej Brytanii doc. dr Jan Węgrzyn z Gliwic zapowiedział pokaz spawania miedzi „na zimno”, na twarzach wielu uczestników ukazały się drwianki uśmiechki. Przecież wieloletnie próby takiego spawania w różnych krajach kończyły się niepowodzeniem. Miedź utlenia się szybko, czyli pokrywa „zendrą”, dlatego spawano się ją dotychczas w atmosferze gazu szlachetnego — argonu.

Poza tym niesłychanie łatwo odprowadza ciepło ze spawu, trzeba ją więc było podgrzewać przed spawaniem do 700 stopni. Nawet przy użyciu tych sposobów użyciu metr spoiny zabierał 4 wysoko kwalifikowanym spawaczom 6 do 8 godzin, i to przy łączeniu blach nie grubszych niż 15 mm. Wzrost grubości o kilka milimetrów przedłużał spawanie o kilka godzin.

Tymczasem docent Węgrzyn w obecności najwybitniejszych specjalistów z całego świata wykonał sam jeden w ciągu 20 minut metr spawu, bez podgrzewania miedzi, w atmosferze zwykłego powietrza! Zaskoczenie było absolutne. To co zrobił, uchodziło dotychczas za teoretycznie i praktycznie niemożliwe!

Te 20 minut światowego sukcesu było wynikiem 10 lat pracy zespołu polskiego Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach, którym kierował docent Węgrzyn, a do którego wchodzili: inż. Stefan Ciszewski, mgr inż. Edward Chuchro, inż. Stanisław Kraszewski, technik Jan Mańczak, mgr inż. Jerzy Zieliński.

Tajemnica sukcesu leży w specjalnej konstrukcji elektrody spawalniczej. Jest ona otoczona otuliną, której skład i produkcja chronione są patentem. Ta



właśnie otulina pozwala na spawanie miedzi tak łatwo, jak dotychczas spawano się żelazo lub stal. Do chwili wynalezienia polskiej elektrody nie stosowano w praktyce np. spawania wielkich zbiorników z miedzi — zbyt to było trudne i kosztowne.

Sukces jest na miarę światową. Z czołowych krajów przemysłowych napływają do Gliwic oferty zakupu elektrod lub licencji na ich produkcję. Instytut Spawalnictwa produkuje już teraz rocznie ponad 300 tysięcy sztuk elektrod wagi około 30 ton.

Tymczasem zespół docenta Węgrzyna pracuje dalej. Od chwili uzyskania pierwszego patentu trzykrotnie już dokonano dalszych udoskonalenia metody. (JG)

39 RAZY ARESZTOWANY PRZEZ NIEMCÓW



JANA WAWRZYŃKA zna ją na Opolszczyźnie wszyscy — starzy i młodzi. Starsi, którzy wyrosli na tej ziemi, pamiętają go z okresu niewoli, a młodzi z licznych spotkań w szkołach i przy ogniskach harcerskich. Nikt tak jak on nie potrafi piómiennie opowiadać o walce ludzi o polską ziemi opolskiej.

Niedawno Jan Wawrzynek obchodził 65 urodziny i piękny jubileusz 50-lecia działalności patriotycznej i społecznej. Właściwie jego walka zaczęła się wcześniej. Już jako 10-letni chłopiec bronił w niemieckiej szkole polskiej piśmowni swego nazwiska. Jak opowiada — „dostałem wtedy cztery razy na galoty od nauczyciela”.

Urodził się i wychował w czasach pruskich, w Raciborzu, w silnym ośrodku polskości. Życie polskie skupiało się tam w ognisku „Strzecha”. W 1918 roku, mając 16 lat przedostał się przez granicę do polskiego wojska, ukończył szkołę podoficerską i walczył o jej powrót do Polski. Po plebiscyście i powstaniu musiał się ukrywać za granicą. Kiedy przyszła amnestia, pracował w Banku Polskim w Raciborzu, potem działał w Opolu w Związku Polaków w Niemczech. M. in. założył 38 polskich towarzystw śpiewaczych w powiatach Opole, Olesno, Strzelce. Był pierwszym prezesem Związku Młodzieży Katolickiej w latach 1925—1929.

Aresztowano go 39 razy. Po raz ostatni — 11 września 1939 r. Pięć lat przeżył w obozach: Buchenwaldzie, Ravensbrück i Sachsenhausen. Jego wierna towarzysząca życia i walki, pani Franciszka, przez te najdłuższe w jej życiu lata wraz z pieczęcią dzieci przeżywała na wsi. Pracowała u chłopa na roli.

W 1939 r. Niemcy wytoczyli Wawrzynekowi proces o zdradę stanu. Zarzucali mu, że recytując wiersze na uroczystości gwiazdkowej dla dzieci polskich z pow. prudnickiego powiedział: „My się musimy zaliczyć do narodu polskiego, bo my od urodzenia mówimy po polsku”.

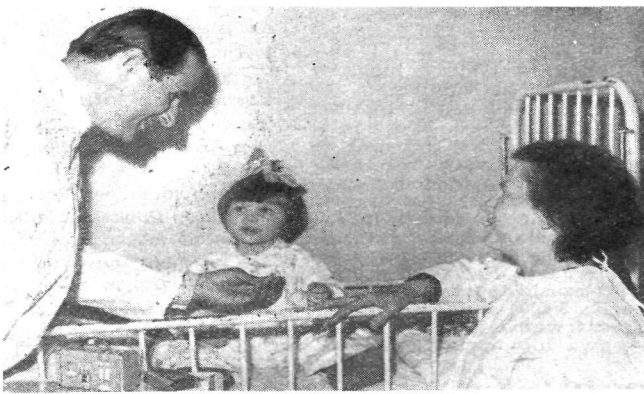
Został wówczas skazany na 3 miesiące aresztu i 300 marek kary. Nie odsiedział tego przedostatniego wyroku — opowiada — bo byłem już w Buchenwaldzie.

I co za paradoks. Tam do obozu otrzymałem zawiadomienie — co za skrupulatność — że z okazji podboju Polski amnestionowano wyrok sądu w Prudniku.

65-lecie urodzin i jubileusz 50-lecia pracy społecznej pana Wawrzyńka obchodzą uroczystie. Do Opola zjechała się cała rodzina — 4 synów, 2 cór-

ki, synowie, zięciowie, 4 wnuczków i 1 wnuczka. Ten jubileuszowy zjazd przedstawia nasze zdjęcie. W. K.

W TROSCE o CUDZE DZIECI



ZACZEŁO SIĘ banalnie. Zagubiona w tłumie, oszołomiona wielkomiejskim ruchem, błąkała się po ulicach Warszawy wiejska kobie-

ta. Ciężkie lzy płynęły po jej udreżonej twarzy. Tę samą ulicą szedł Henryk Mikołajczyk. Blisko, 40-letni mężczyzna, były oficer, który ze względuw

zdrowotnych musiał pożegnać się z drogim mundurem.

Henryk Mikołajczyk nie mógł obojętnie przejść obok cudzego nieszczęścia. Okazało się, że w jednym ze szpitali przebywała córka smutnej kobiety z województwa opolskiego. Stan dziecka był ciężki. Matka zaś nie miała w Warszawie nikogo, kto w tych trudnych chwilach mógłby stać się dla niej oparciem. Henryk Mikołajczyk zaprosił ją do domu. Tu wraz z żoną zaopeczkowali się bezradną kobietą, a potem, gdy musiała wyjechać, przychodzili do dziecka, przynosili mu owoce i soki oraz zawiadamiali matkę o postępach kuracji.

Pan Henryk, który od czasu przejścia na rentę nie mógł spokojnie usiedzieć w domu bez pracy, swoje dni wypienia zajęciami społecznymi.

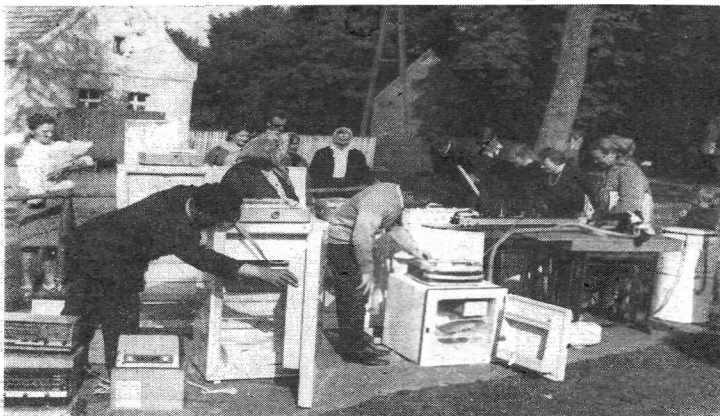
Wizyty w szpitalu nasunęły mu sporo uwag. Stwierdził, że w szpitalach znajduje się wiele dzieci spoza Warszawy i że należy coś uczynić, by nie czuły się pozbawione serdecznych kontaktów z ludźmi z zewnątrz. Wystąpił więc z wnioskiem o zorganizowanie opiekunów społecznych, którzy troszczyliby się o dzieci spoza Warszawy.

Pomysł okazał się jak najbardziej słuszny. Znalazł poparcie Instytutu Matki i Dziecka. W tej chwili p. Henryk Mikołajczyk stoi na czele gromadki ludzi dobrej woli, którzy troszczą się o małych pacjentów, by nie czuli się samotni w wielkim mieście.

WIĘCEJ TAKICH JAK ONA

Jest drobna, ma lśniąco, długie i ciemne włosy, także oczy. Jaki uśmiech? — Spójrzcie na okładkę. To Annie Paszko z Paryża. Pisałszy już o niej, Studentka Sorbony. Choć rodzice od dziesiątek lat są mieszkańcami Francji, w domu mówią się po polsku. Annie ma nawet akcent rodowitej warszawianki. Nic dziwnego. Studiując przecież filologię polską, a kiedy tylko może, przyjeżdża do Kraju. Kocha poważną muzykę — więc jeśli tylko ma sposobność, chodzi na koncerty. Kocha literaturę piękną i teatr. Znajomości życia kulturalnego Kraju może jej pozazdrościć niejednen stały mieszkaniec Polski. Powszedni dzień Annie nie jest łatwy. Prócz filologii polskiej studiuje na Sorbonie ruscystykę. Wieczorami zaś chodzi na kursy języka angielskiego i niemieckiego. W sumie więc Annie będzie znać pięć języków (dwa z nich są dla niej ojczyste: polski i francuski) — a prócz tego kulturę Polski. Ile trudu i ambicji trzeba włożyć, by pogodzić wszystkie zamierzenia, ile wyrzeczeń. A mimo to Annie zawsze pogodnie się uśmiecha.





Producenci sprzętu domowego starają się wyjść naprzeciw potencjalnym, nowym klientom. Mieszkańcom wsi wielkopolskiej Dzierżano Wielkie nie wystarczają reklamowe ulotki. Lodówki, pralki, odkurzacze, maszyny do szycia trzeba dołączyć obejrzeć. „Oplaca się? Może i oplaca się, ale czy to będzie trwałe?”. Coś jednak zmienia się na wsi polskiej, skoro handlowcy szukają tam właśnie zbytu dla swoich towarów

● Co zawierają ily hałd kopalnianych?

Bardzo cenne pierwiastki-metale: uran, beryl, german, gal, lit i platynowce zawierają ily hałdowe. Ich wartość w jednej tonie ily odpowiada 40 gramom czystego złota. Tymczasem z jednej tony rudy złota wydobywa się zwykle zaledwie 2-5 gramów tego metalu. Ponieważ wielkie kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego w Turoszowie, Koninie, Pątnowie i wielu innych w Polsce wydobywają ogromne zwalę różnych ily, z którymi nie zawsze wiadomo co zrobić — naukowcy z Instytutu Chemii Fizycznej PAN przystąpili do intensywnych badań. Podane wyżej składniki — to jeden z wyników ich prac. Szuka się teraz metody ekonomicznego wydobywania tych nadzwyczaj cennych metali.

Jednym ZDANIEM

● Stocznia Gdańska przekazała brytyjskiej firmie Boyd Line Ltd. szósty trawler zamrażalniczy o nośności 770 DWT. Statek będzie nosił nazwę „Arctic Privateer”.

● Kieleccyzna jest krainą obfitującą w raki, których łowi się, jak w br. — do 1500 kg rocznie. Obfituje w nie rzeka Bobrza, Wschodnia i Zwolanaka, z których wyląwia się także egzemplarze o wadze 500 g i 11-centymetrowych szczypcach. W stanie żywym odbywają potem podróże do Francji, Szwecji i Belgii.

● Bliźniaczki Ewa i Barbara Rogal beztrudno powędrowały na tor kolejowy i pod stacją Rakoniewice na trasie Krotoszyn — Oleśnica znalazły się przed nadjeżdżającym pociągiem. Maszynista hamował, ale ojciec dziewczynki wyjął je dopiero spod trzeciego wagonu, mocno zaplakanie i niegroźnie potłuczone.

● Na strychu starego dworu szlacheckiego w Ktyrach (pow. Łowicz) blacharze reperujący na zlecenie PGR dach tego budynku znaleźli archiwum rodu Wodzyńskich, dawnych panów tych włości. Najstarsze dokumenty pochodzą z początków XVIII w.

● Najnowszy typ polskiego ciężarowego samochodu o dużej nośności (11 ton) „Jelcz 316” został udoskonalony przez zwiększenie ilości osi. Będzie on mógł się poruszać po wszelkich drogach, bez względu na jakość nawierzchni.

● Według oświadczenia prezesa Wydawnictwa „Książka i Wiedza” S. Wronskiego — w przyszłym roku ukaże się pełna Encyklopedia Polskiego Ruchu Oporu. Przygotowuje ją od 8 lat Tadeusz Tarnogrodzki i Ryszard Tryc.

PROSTO Z POLSKI

● Ile lat Polak chodzi do różnych szkół

Wykształcenie można różnie oceniać, ale fachowcy uważają, że najpewniejszym kryterium jest obliczenie ilości lat, które człowiek spędził na nauce. Według tych kryteriów, przeciętny czas wykształcenia pracownika gospodarki uspołecznionej wynosił w 1958 r. 7,24 lat, a więc niewiele więcej ponad szkołę podstawową.

W 1964 r. przeciętne wykształcenie wśród pracowników administracji publicznej wraz z wymiarem sprawiedliwości obracało się wokół 10,3 lat, ale w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej nawet poniżej 7 lat.

Statystyczny postęp we wskaźnikach nie jest tak jaszkrawy. Jeśli jednak porównamy cyfry bezwzględne — między latami 1958 r. — 1966 r. stwierdzimy, że liczba uczniów szkół zasadniczych (zawodowych) i średnich wzrosła w Polsce z 547 tys. do 1.629 tys., uczniów liceów dla pracujących z 60 tys. do 134 tys., ogólnokształcących ze 199 tys. do 426 tys., a studentów szkół wyższych ze 156 tys. — do 274 tys.

Ale to wszystko ciągle mało, bo rozwijający się przemysł i gospodarka potrzebują coraz więcej wysoko wykwalifikowanych pracowników. Sama tabliczka mnożenia i reguła trzech nie wystarcza. Trzeba się brać za logarytmy, sinusy, tangensy i cotangensy, funkcje, wzory, by wreszcie stanąć przed zrozumieniem tego, że $E = mc^2$.

● Pierwsza opera K. Pendereckiego

Krzysztof Penderecki złożył w Polskim Wydawnictwie Muzycznym w Krakowie swoją pierwszą operę „Diabły z Loudin”. Libretto do opery napisał według Huxleya sam kompozytor. „Diabły z Loudin” ukażą się drukiem w końcu br., a ich prawykonywanie odbędzie się w początku przyszłego roku. Utwór trwa ok. 3 godzin.

Obecnie Krzysztof Penderecki udał się z serią wykładów za granicę, m.in. do Caracas, Buenos Aires i Nowego Jorku.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Warszawa piękna nie od dziś
- ▲ Nowe 20-lecie stolicy
- ▲ Mieszkania, komunikacja, wypoczynek

Jak co roku, jesienią, jednym z dominujących tematów publikacji w prasie polskiej była Warszawa. Przede wszystkim — jej przyszłość. I o niej chcę nieco dziś z Wami, Mili, pogawędzić, choć i spory przeszłościowe zdołały ostatnio roznamiętnić publicystów. Tak np. młody dziennikarz Andrzej Szczypiorski napisał w „Życiu Warszawy”, że przedwojenna stolica była nieopisanie brzydkim miastem, czemu gorąco zaoponowali pisarka Szelburg-Zarembina i felietonista Kopaliński, i trzeba powiedzieć, że raczej opinia była po ich stronie. Co było brzydkiego, to było, ale np. Starówka, Mariensztat, ciąg Krakowskiego Przedmieście — Nowy Świat — Aleje Ujazdowskie, Park Łazienkowski itd., itd., istniały przed wojną i serca starych warszawiaków nie pozwolą ich urody postponować.

Ale — trzeba z żywymi napróżd iść! O tym, co w Warszawie zostało przez lata powojenne dokonane, pisaliśmy już wiele i będziemy jeszcze pisali; są to osiągnięcia na miarę nie jednego pokolenia, lecz wielu pokoleń. Nowoczesna piękna Warszawa jest miastem, które stanowi dumę wszystkich Polaków. Nic więc dziwnego, że interesują się jak najbardziej jej dalszym rozwojem, chcą, by była jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej funkcjonalna. Stańczyk twierdził niegdyś, że ilu ludzi — tylu lekarzy, każdy uważa, że potrafi coś doradzić na dolegliwość bliźniego. Dziś w Warszawie, ilu warszawiaków (nie licząc innych), tylu urbanistów i architektów, planujących przyszły kształt miasta.

Ale to oczywiście nie wszystko, są grupy, które z tytułu swych funkcji zobowiązane są do decyzji. Takie decyzje zapadły w lipcu br., kiedy to Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdził dokumenty opracowane przez planistów, a dotyczące rozwoju Warszawy i województwa warszawskiego do roku 1985. Nie sposób oczywiście w gawędzie opowiedzieć o wszystkim, co plany te przewidują, ale choć o kilku perspektywach Wam opowiem dla orientacji. Ile Warszawa będzie liczyła ludności w r. 1985? Około 1550—1600 tysięcy, a wraz z tzw. Warszawskim Zespołem Miejskim (Pruszków, Wołomin, Piaseczno i Legionowo) — ok. 2.350 tysięcy. Gdyby to puścić na żywioł, wzrost ludności byłby znacznie szybszy, ale w pełni uzasadnione są ograniczenia wzrostu zatrudnienia w stolicy

i zmniejszenia tempa migracji do Warszawy, zgodnie z możliwościami mieszkaniowymi i potrzebami produkcyjnymi. Chodzi o to, by stolica mogła jak najlepiej spełniać swe zadania, jako centralny ośrodek administracyjny i polityczny Kraju, jako ośrodek nauki, kultury i sztuki, jako ośrodek nowoczesnego przemysłu (zwłaszcza elektrotechnicznego, elektronicznego, motoryzacyjnego, maszyn budowlanych, precyzyjnego i automatyki przemysłowej) oraz jako ośrodek usługowy o zasięgu ogólnokrajowym, i wreszcie — jako obiekt turystyczny. Wyważenie proporcji, by Warszawa mogła najlepiej spełniać te wszystkie zadania — to wieloletni trud licznych zespołów fachowców różnych dziedzin.

Zahamowany nawet wzrost ludności wymaga jednak dalszego wytężonego budownictwa w stolicy. W latach 1965—85 przewiduje się oddanie do użytku w Warszawie ok. 15 mln m² powierzchni użytkowej mieszkań (przede wszystkim spółdzielcze budownictwo wielorodzinne), co oznaczać będzie średnie zagęszczenie: 1 osoba na 1 izbę. Co to oznacza, potrafi zrozumieć tylko ten, kto widział zburzoną przez hitlerowców Warszawę w roku 1945, gdy w ocalałej izbie gnieździło się po kilkanaście osób!

Równoległe oczywiście nastąpi rozwój we wszystkich innych dziedzinach: w 1985 powinno przypaść 170—200 samochodów osobowych na 100 mieszkańców (obecnie ok. 35 samochodów), przewiduje się też stworzenie szybkiej kolei miejskiej, której budowa rozpocznie się już w najbliższej pięcioletce (1971—75); ta inwestycja jest bardzo potrzebna; mimo poprawy w ostatnich latach, trudności komunikacyjne w stolicy, zwłaszcza w tzw. godzinach szczytu, są jeszcze duże.

Pozwólcie tylko jeszcze parę słów o wypoczynku. Warszawa przyszłości będzie się rozwijać wzdłuż Wisły, co od dawna postulowano, a w związku z tym powstaną też po obu stronach rzeki oraz na Cyplu Czerniakowskim zespoły rekreacyjne, a prócz nich dzielnicowe ośrodki wypoczynkowe w różnych dzielnicach. To bardzo potrzebne. Warszawie bowiem brakuje takich ośrodków.

No — tyle, Mili, na dzisiaj. Cieszymy się z naszej Warszawy.

MARIAN

ZENON KLISZKO

VERS LA LIBERTE

Il y a vingt-quatre ans, l'insurrection de Varsovie était à l'agonie. Zenon Kliszko, dont nous avons publié dans notre numéro du 1-er août quelques fragments de ses mémoires d'insurgé (qui paraîtront d'ici peu en français, édités par l'agence Interpress de Varsovie) relate ici la course vers la liberté d'un groupe d'insurgés communistes qui, aidé par la 1-ère Armée Polonaise et l'Armée Rouge, tenta de traverser la Vistule.

AL'HEURE PRÉVUE l'artillerie polonaise et soviétique commença son tir de barrage. Une avalanche de projectiles laboura la terre pour nous permettre de nous frayer un chemin vers la Vistule. Les plus impatients voulaient déjà courir vers les berges. Le commandant Szaniawski leur cria de se calmer. Je dis adieu à Hanka et à Agnieszka qui suçait son pouce et qui me regardait d'un oeil apeuré. Je ne me souviens plus si au cours de ces adieux une seule parole fut prononcée à haute voix. Pendant les quelques mois qui suivirent je gardais en mémoire le petit visage ridé d'Agnieszka. Petit à petit la canonnade devint plus faible. C'est à ce moment que nous commençâmes notre course vers la liberté. En tête s'avancait la silhouette haute et massive du commandant Szaniawski, derrière lequel courait déjà le capitaine „Konrad” et sa femme „Mała Stefa” (Stefania Mierzejewska-Kobylińska), le sergent-chef „Kuba” (Henryk Jankowski), le sous-lieutenant „Henryk” (Edwadr Baczynski), le capitaine „Karol”, „Ola” et plusieurs autres. Je me souviens que se trouvait parmi nous Lena Kranc, une des deux soeurs Kranc, jeunes filles intelligentes et jolies, pleines d'initiatives dans la clandestinité et pendant l'insurrection. Le groupe de l'A. L. qui le premier essaya de percer jusqu'à la Vistule comptait environ 50 personnes. Quelqu'un cria de ne pas courir ensemble, comme un troupeau de moutons. Au moment où nous sortions des rues de Dolny Zoliborz, nous nous mîmes à courir en tirailleur. Notre groupe, jusqu'ici compact, se dispersa en longueur et en largeur. On entendait le battement des pieds sur le sol encore mou et le souffle court de ceux qui n'étaient pas habitués à courir. La nuit était belle et la lune nous éclairait. Nous vîmes se dessiner devant nous le monticule des berges de la Vistule. Et soudainement quelque par en face de nous entendit le bruit des mitrailleuses et des appels en allemand: „halt! halt! halt!”

Ceux qui étaient en tête s'arrêtèrent un instant. On pouvait s'attendre à tout de la part de l'ennemi. Dans la direction d'où coulait cette source de feu mortel on jeta des grenades. „Mały” (Edward Patera) qui courait près de moi tomba à terre en gé-

missant. Les détonations des grenades se firent entendre. Quelqu'un cria que Lenka Kranc était grièvement blessée. C'était peut-être une impression ou peut-être entendis-je vraiment sa voix nous priant de l'achever, de ne pas la laisser comme cela. Les gens recommencèrent leur course vers la Vistule. Je me penchais sur „Mały”, il me regardait avec les yeux pleins d'effroi de mon Agnieszka. Je le pris dans mes bras, il était léger comme une plume. La partie la plus difficile à parcourir était constituée par les deux mètres de talus des berges du fleuve, je réussis à les grimper beaucoup plus facilement que je ne le pensais. Personne ne tira plus sur nous, de la rive droite de la Vistule un feu d'artillerie sporadique était dirigé sur nos deux côtés. A un certain moment j'entrevis la surface argentée et miroitante du fleuve.

Maintenant Szaniawski portait „Mały”. Le gamin perdait son sang et gémissait tout doucement. Je sentis sur mes mains son sang se figer. Nous avançions au pas de course. Le groupe formait un éventail assez étendu. La canonnade qui partait de la rive droite, dangereuse maintenant pour nous, était heureusement de plus en plus faible. Dans le silence qui revenait on entendait de plus en plus distinctement le souffle des voisins. Chacun de nous sentait au fond de la gorge battre son coeur qui travaillait à plein rendement. Nous nous rendions compte que, vivants, nous avions réussi à franchir la barrière qui nous séparait de la liberté. Derrière nous Zoliborz restait renfermé sur lui-même et silencieux. De temps en temps se faisait entendre un coup de feu solitaire. Très haut au dessus de nous on entendait le sifflement d'un dernier projectile.

Arrivés près de la Vistule, nous nous rendîmes compte que la rive était déserte et silencieuse, aucune barque ne nous attendait. La nuit était claire, la lune brillait intensément. Dans le lointain nous observions la rive droite de la Vistule qui ne donnait aucun signe de vie. Nous vécûmes un moment de consternation. Des injures fusèrent de nombreuses bouches. Cer-

tains pénétrèrent le rivage à la recherche de moyens qui nous auraient permis de foire la traversée. Un officier découvrit sur le sable un kayak qui fut immédiatement mis à l'eau. Le kayak prénaît légèrement l'eau. J'eus un court conciliabule avec Szaniawski. J'exprimais la conviction qu'il fallait attendre l'aide qui ne devait pas tarder à arriver. Szaniawski de son côté essayait de me convaincre de traverser la Vistule sur ce kayak troué afin de précipiter l'arrivée de l'aide. A la fin je tombais d'accord avec lui et acceptais de mettre à profit cette liaison supplémentaire et directe avec Praga. Si les Allemands avaient en effet déchiffré notre code, ils auraient pu, en se faisant passer pour nous, informer Praga de la capitulation de Zoliborz et le commandement de la 1-ère armée de l'Armée Polonaise aurait pu ne pas envoyer les barques.

Entre temps, trois personnes, dont une femme, avaient pris place dans le kayak. Ceux qui désiraient traverser immédiatement la Vistule étaient trop nombreux et le kayak commençait déjà à couler. Les hommes sortirent donc de l'embarcation peu solide et y laissèrent seulement „Stefa”, la femme de „Konrad”. Je laissais faire. J'étais indifférent à cette impatience bien compréhensible et je me mis à m'occuper de ceux qui comme moi attendaient le secours. Ils étaient complètement épuisés et, respirant avec difficulté, ils étaient allongés sur le sable. Les Allemands, revenus de leur surprise, se remirent à nous tirer dessus. Les balles filaient au dessus de nos têtes. J'étais collé à terre et observais le kayak qui s'éloignait entouré de plusieurs hommes. J'eus même l'impression qu'ils le portaient sur les épaules. Cela ne dura qu'un instant et tout disparu dans le clair de lune.

La fusillade ne dura qu'un bref moment et le silence recommença à bourdonner à nos oreilles. Il fut tout à coup coupé par le cri d'un des nôtres: „Je veux revenir!” Je rempiais vers lui et, ne sachant comment le calmer, je lui mis entre les mains un fusil laissé là. Dès qu'il sentit l'acier de l'arme entre ses doigts, le garçon se calma immédiatement. Ce n'est qu'à ce moment-là que je me rendis compte que certains avaient délaissé leurs armes. Je rempiais donc vers ceux que je remarquais et, délicatement, leur faisais reprendre leur fusil. Je leur disais qu'ici nous étions en sécurité et que, d'un moment à l'autre, le secours attendu devait nous arriver. J'ajoutais cependant que nous n'avions pas le droit de nous séparer de nos armes. Je rencontrais comme toujours et cette fois-ci encore l'appui le plus sûr et le plus solide de la part du capitaine „Aleksander” (Edward Groszlik) qui, calme et maître de lui, était parmi nous le seul véritable officier. C'est justement lui qui, après que l'ordre fut plus ou moins revenu, m'aïda à faire régner la discipline.

Mon état d'âme et la maîtrise de moi-même commençaient à ce moment „à caler”. Les freins qui maintenaient la tension intérieure avaient lâché. Je sentais me pénétrer la fraîcheur d'octobre qui montait du sable humide et de la Vistule. Une sueur froide me couvrit le front et j'avais tellement froid que je claquais des dents. Je fus pris d'un tel tremblement que pendant quelques minutes il me fut impossible de rester immobile. Je craignais que quelqu'un remarque ma „peur” qui n'en était pas une, qu'on entende claquer mes dents. Je ne savais toujours pas comment se terminerait notre traversée de la Vistule.

J'étais responsable tant de ceux qui étaient couchés près de moi sur le sable humide, que de ceux qui étaient restés pour toujours sur le chemin menant de Zoliborz à la rive droite de la Vistule, ainsi que de ceux qui se trouvaient dans l'encerclement et qui essayèrent d'en sortir par leurs propres moyens.

Après quelque minutes, les frissons avaient disparu et je pus observer tranquillement si on ne voyait pas un signe de vie quelconque sur la Vistule. La pleine lune restait accrochée au dessus de nous. A force de regarder la rive d'en face, je commençais à en avoir les larmes aux yeux. Un silence complet régnait autour de nous. Si quelqu'un aurait jeté un coup d'oeil d'une distance de 50 ou 100 mètres dans notre direction, il n'aurait certainement pas remarqué que sur le sable était couché un groupe d'hommes armés et égarés. J'étais de nouveau vigilant et tendu.

J'observais le fleuve. Ce qui jusqu'ici était immobile se mit à trembler, à bouger, pour retomber de nouveau dans l'immobilité. A notre droite on voyait une petite péniche à moitié détruite, échouée près de la rive. On avait de temps en temps l'impression que le bateau commençait à voguer à contre-courant, qu'il naviguait dans notre direction. Je n'avais pas de montre, je n'avais aucune idée du temps qui s'était écoulé depuis qu'avait quitté notre rive le kayak poussé par plusieurs hommes. Soudain, quelque chose bougea de nouveau à la surface du fleuve. J'attendis patiemment et me frotte les yeux. Je crois voir un ou deux points se mouvant sur l'eau. Je demande à „Aleksander” si lui aussi voit quelque chose. Il me répond par l'affirmative mais ajoute qu'il faut encore attendre. Quelques instants plus tard nous sommes certains. Des barques voguent vers nous.

Je levais le bras en l'air et, comme convenu, je tirais un coup de pistolet. Je me mis à compter: une, deux, trois, quatre, cinq, dix, douze. Toute une flotille de barques se dirigeait dans notre direction. Tous étaient tellement rompus que personne n'exprima sa joie à haute voix. Et pourtant le secours, cette fois-ci réel et palpable, nous arrivait. Quand la première barque n'était plus qu'à quelques mètres du rivage, à une certaine distance de nous trois ombres se levèrent et se mirent à courir. Je crus tout d'abord que c'étaient des Allemands et j'étais déjà prêt à appuyer sur la gâchette. Heureusement que je me rendis rapidement compte de mon erreur qui ne dura que quelques secondes. Les Allemands auraient déjà ouvert le feu. Avant que j'arrive près de la première barque, trois jeunes soldats de l'A. L. y avaient déjà pris place. Je leur ordonnais de descendre mais ils ne voulèrent pas m'écouter. J'avais envis de leur donner une leçon. Le soldat qui se trouvait près des rames le remarqua sans doute puisqu'il dit lentement: „Regardez, monsieur, il y a beaucoup de barques. Tout le monde trouvera place”.

Le capitaine „Aleksander” portait „Mały” sur ses bras, il le plaça avec précaution dans la seconde barque. Puis, tout le monde trouva place dans les embarcations. Il y avait beaucoup de places encore libres. Par rapport à notre nombre on nous avait envoyé beaucoup trop de barques. Certaines retournaient d'où elles étaient venues complètement vides. „Aleksander” et moi ramassâmes ce que nos camarades avaient laissé sur le sable: des armes et différents objets (des grenades, des musettes, des boîtes de conserve, des pièces d'armement et des vêtements). Aujourd'hui encore je ne sais pas pourquoi avons-nous récupéré avec tant de scrupule tous ces objets. Peut-être que nous croyions qu'ils pourraient encore servir à nos compagnons d'arme. Dans la barque où nous avions entassé tous ces „biens” et qui en dernier quitta cette nuit la rive de Zoliborz, nous primes place. „Aleksander” et moi-même. Observant Zoliborz en flamme, nous voguions sans dire un seul mot.

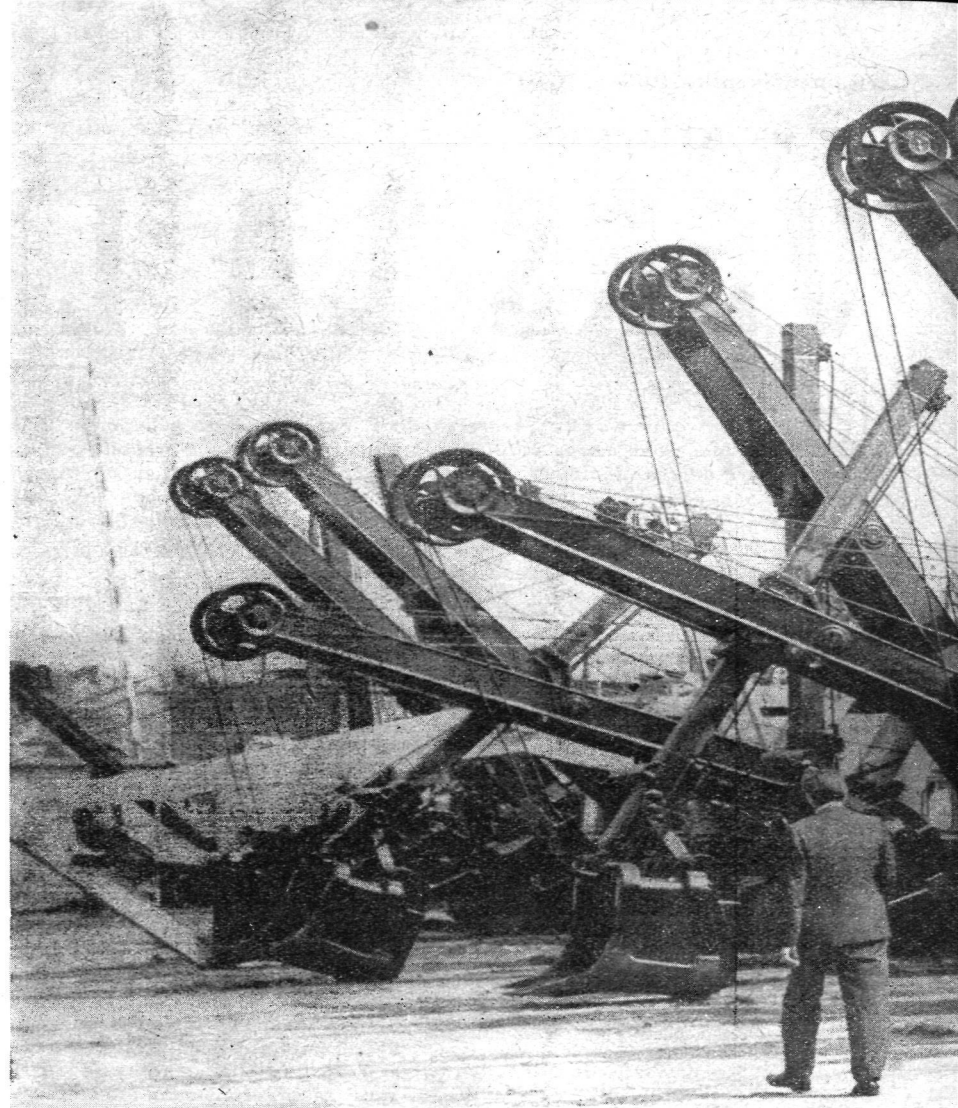
Traduit par H. KURTA

L'insurrection de Varsovie touche à sa fin — une agent de liaison de la résistance se prépare à traverser les lignes ennemies



Tout commença il y a plus de cent ans, exactement en 1833, quand un artisan de Varsovie installa un atelier de réparation de divers outils et machines destinés à la construction. En 1882 l'atelier se transforma en petite usine et devint la propriété de deux associés — Berman et Szwede — qui la firent prospérer. Près de quarante ans plus tard l'usine, qui s'était agrandie, passa aux mains d'une société spécialisée dans la production de locomotive. Plus tard et cela jusqu'avant la guerre, elle produisit des moteurs de tous genres. Après la libération l'usine devint propriété d'Etat et en 1953 elle se spécialisa dans la fabrication de machines pour le bâtiment. C'est ainsi que naquit l'usine Waryński qui produit divers types de machines destinées à la construction de route, au creusement de fondements etc. Ces machines sont aujourd'hui exportées en Inde, URSS, Tchécoslovaquie; Angleterre, Egypte, France — c'est-à-dire un peu partout à travers le monde entier.

Slusarz Ryszard Wojdecki mimo młodego wieku jest doświadczonym fachowcem



Z MAŁEGO WAR DUŻA FAB

WSZYSTKO zaczęło się od małego warsztatu w 1833 roku, na krótko po powstaniu listopadowym. Jeden z warszawskich majstrów budowlanych założył warsztat rzemieślniczy, wykonując w nim różne prace związane z budowlami i reperacjami wszelkiego typu urządzeń. Z upływem lat warsztat rozrastał się, zmieniał właścicieli, choć od czasu do czasu popadał w zastój, a nawet kompletną bezczynność, co wynikało z zachodzących sytuacji ekonomicznych i politycznych. Chciano go nawet w pewnym momencie zlikwidować, mimo to wyrósł najpierw na małą fabryczkę, której większy rozwój zanotowano od 1882 roku pod nazwą firmy „Berman i Szwede”. Przeważała ona produkcję na maszyny rolnicze, a z czasem także na kotły parowe. Wkrótce w tym zakresie fabryka osiągnęła zasłużoną sławę, a wyroby jej zdobyły nawet złoty medal na jednej ze światowych wystaw przemysłowych w Paryżu — właśnie za kotły parowe, które były wówczas ostatnim krzykiem techniki, wynalazczości i postępu. Kotły warszawskie miały zresztą bardzo pomysłowe rozwiązania konstrukcyjne, były niezwykle wytrzymałe i złoty medal firma zdobyła za nie zasłużenie.

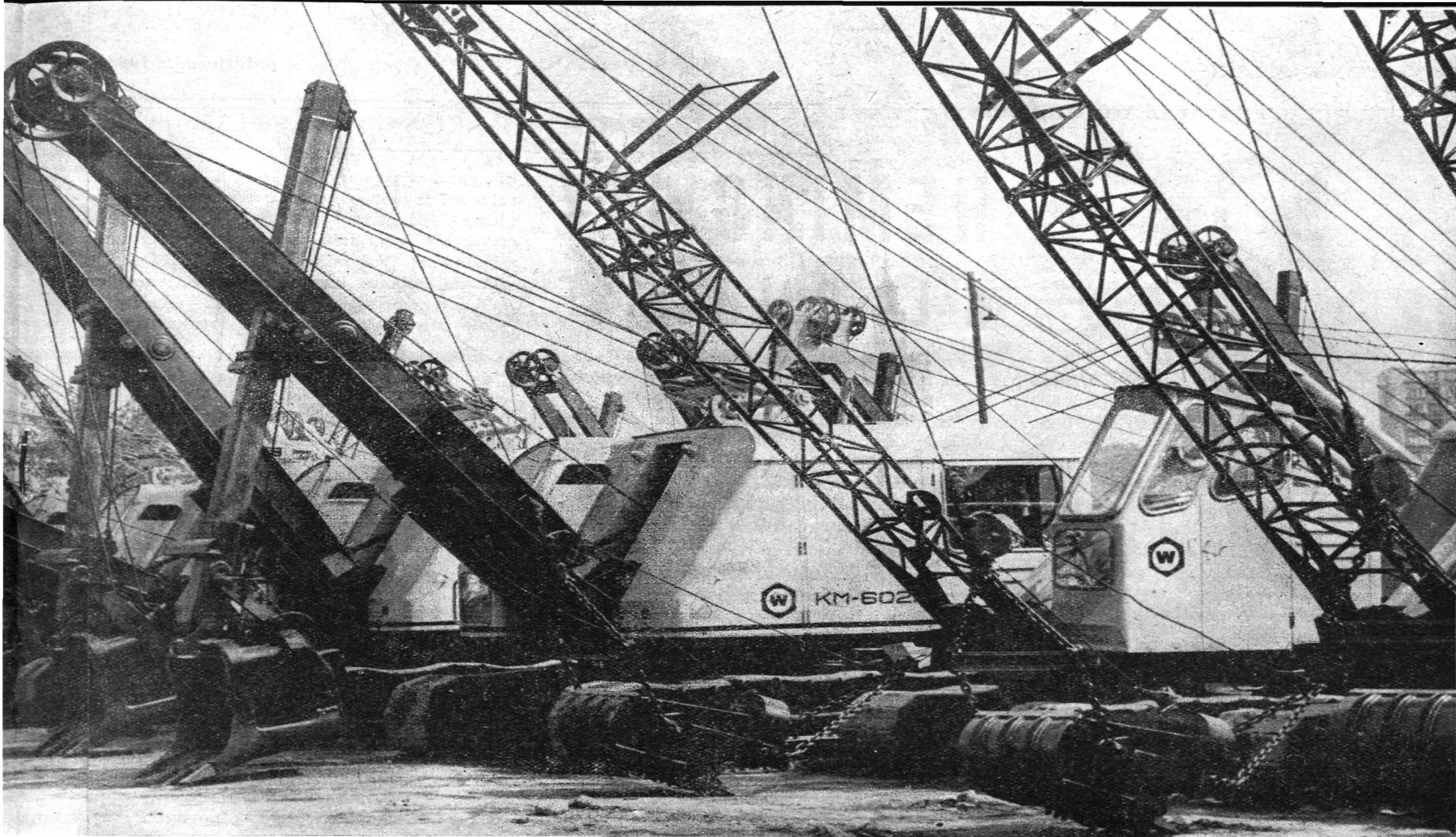
W 1920 roku zakład przeszedł w posiadanie Warszawskiej Spółki Akcyjnej Budowy Parowozów. Przez 14 lat fabryka z powodzeniem produkowała parowozy normalne i wąskotorowe w ilości 140 rocznie. W tym czasie podjęto też produkcję wielkich silników wysokoprężnych na licencji „Diesla” dla nowoczesnych elektrowni. W roku 1934 fabryka przeszła pod Zarząd Spółki Akcyjnej Wielkich Pieców i

Zakładów Ostrowieckich Polskich Kolei Państwowych. Asortyment jej wyrobów wyraźnie się wtedy poszerzył, zaczęto m.in. produkować mniejsze silniki spalinowe dla kolejnictwa oraz urządzenia sygnalizacji kolejowej i ulicznej.

Podczas działań wojennych w 1944 roku urządzenia fabryki uległy znacznym zniszczeniom, ale zaraz po wyzwoleniu przystąpiono do odbudowy. Nadano fabryce imię Ludwika Waryńskiego, wybitnego przedstawiciela pierwszego pokolenia polskich socjalistów w XIX w. Pierwszym dziełem fabryki było teraz wykonanie skomplikowanej konstrukcji nośnej dla warszawskiego Dworca Wschodniego oraz wielu urządzeń dla potrzeb zniszczonych przez Niemców gazowni i elektrowni w stolicy Polski. Kiedy zaspokojono pierwsze potrzeby, w 1953 roku fabryka przestawiła się na produkcję zmechanizowanych koparek, którą do dziś z powodzeniem realizuje. Przyjęła też wtedy obecną nazwę — **Warszawskie Zakłady Budowy Maszyn Budowlanych im. Ludwika Waryńskiego**.

Załoga „Waryńskiego” to przeważnie ludzie młodzi, ale wysoko kwalifikowani specjaliści. Jej zespoły konstruktorów mogą pochwalić się poważnymi osiągnięciami w rozwiązywaniu nowoczesnych konstrukcji maszyn budowlanych. Nic też dziwnego, że zakład jest wysoko ceniony przez swoich i obcych i prowadzi wymienne doświadczenia z szeregiem placówek podobnego typu w świecie.

Obecnie fabryka produkuje m.in. trzy typy koparek. Pierwsza z nich — oznaczona symbolem **KM-251** — cieszy się wielkim uznaniem fachow-



Te koparki czekają na transport do Iraku i Pakistanu, dokąd zostały sprzedane

RSZTATU R Y K A

ów. Przez zastosowanie szerokich gąsienic wywiera ona bardzo mały nacisk na powierzchnię ziemi, co pozwala jej na pracę w ciężkich warunkach, na rozmokłej ziemi, miękkich łąkach czy torfowiskach. Ma ona też duże zastosowanie w pracach melioracyjnych.

Drugą koparką, którą szczyli się „Waryński”, jest **KM-602** — potężna maszyna przeznaczona do ciężkich robót ziemnych, o wielkiej mocy silnika. Mimo potężnej konstrukcji waży ona tylko około 21 ton, a więc można ją bez demontażu przewozić przez mosty o nośności do 30 ton, a właśnie o takiej nośności mosty przeważnie budowane są w Europie. Ma to duże znaczenie dla przedsiębiorstw, które prowadzą prace w miejscach odległych od swych baz.

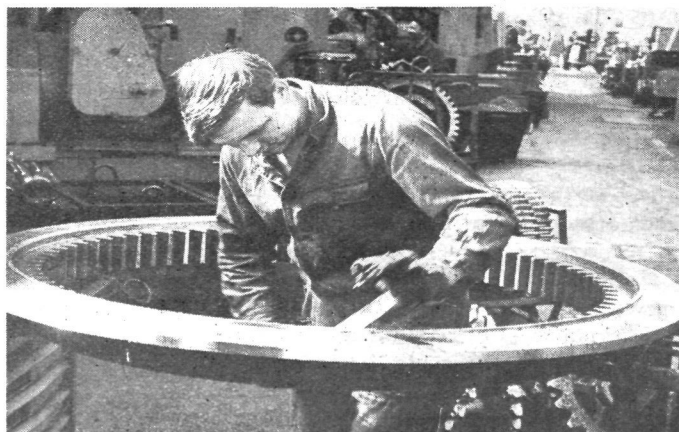
Innym wreszcie poważnym osiągnięciem fabryki jest koparka gąsienicowa **KM-605** opracowana przez własnych konstruktorów pod kier. inż. **Filutowskiego**, przeznaczona do głębokich wykopów. Prototyp koparki przeszedł długotrwałe badania w najcięższych warunkach eksploatacyjnych i zdał doskonale egzamin.

Sprzedają wyrobów zakładów „Waryńskiego” na zagranicę zajmuje się Centrala Handlowa „**Polimex**”. Nie może narzekać na brak zamówień. Duży popyt na koparki „Waryńskiego” zmusza kierownictwo fabryki do stałego zwiększania produkcji, która w ciągu dziesięciu lat wzrosła dziesięciokrotnie. Koparki „Waryńskiego” dotarły już do Indii, ZSRR, Czechosłowacji, Anglii, Egiptu, NRF, NRD, Francji, na Węgry.

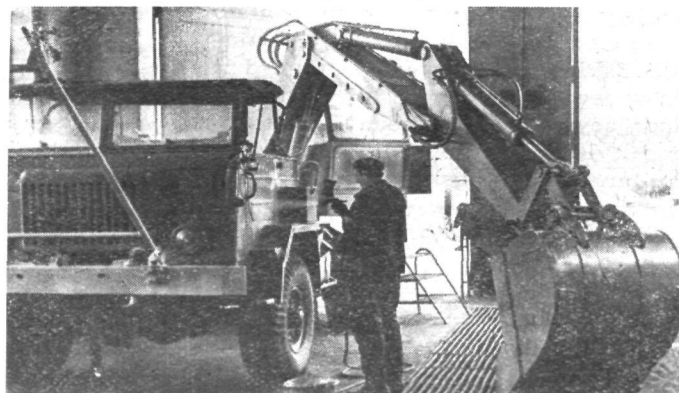
Krzysztof PRÓCHNICKI



Toczenie długich, metalowych wałków wymaga skupienia



Od wykonania wielkich kół zębatach zależy jakość koparek
Duże koparki montuje się na ciężarowych samochodach



W tej hali na podwozia koparek zakłada się gąsienice



JANUSZ WOLNIEWICZ



Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozstanych po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (III)

HEMINGWAY A LA POLONAISE

BYŁO TO CHYBA ze dwa lata przed wyjazdem na Kubę. Nie śniło mi się wówczas, że będą kiedyś na słonecznej wyspie. Słów więc inżyniera Milewskiego w warszawskiej kawiarni słuchałem jak pięknej bajki. A opowieść sympatycznego pana Szymona stanowiła jeden z ciekawszych przyczynków do zagadnienia „Hemingway a sprawa polska”. Okazało się bowiem, ni mniej ni więcej, że wielki pisarz podróżował polskim transatlantykiem „Jagiello”, i to dwa razy.

Informacje inżyniera pochodziły z pierwszej ręki. On sam bowiem pływał wtedy jako starszy mechanik (lata 1948—1949) na „Jagielle” pracującym na linii Ameryka Środkowa — Morze Śródziemne i nie tylko wioził Hemingwaya na trasie Hawana-Cannes-Hawana, lecz także z nim się zaprzyjaźnił.

Na polskim transatlantyku pisarz „chodził na ryby”. Przez parę dni sterował podobno ze spinningiem na rufie statku i... nie złowił literalnie nic. Musiało mu to widocznie srodze dokuczyć, a może uznał, że nadszarpnął swój autorytet, bo po zakończeniu podróży, w czasie postoju „Jagielly” w Hawanie, zaprosił mechanika na ryby i do domu. Kolać była po trosze samoobsługowa, bo inżynier jadł ryby, które wspólnie złowili. Oczywiście, jak to na Karaibach bywa, w ilości znacznie przekraczającej apetyty biesiadników.

Hemingway w pamięci pana Szymona pozostał bezpośrednim, odrzucającym uciążliwe formy towarzyskie gospodarzem. Wizyta u pisarza nie tylko uzupełniła wspomnienia pana Milewskiego z czasów pracy na morzu, lecz także wzbogaciła jego księgozbiór. Z domu w Cotorro uniósł on bowiem wielotomowe wydanie dzieł Conrada z roku 1925, ofiarowane mu wraz z dydykacją mogącą wzbudzić zazdrość nie tylko snobów.

Na egzemplarzu „Szaleństwo Almayera” widniało: „For Szymon Milewski with all good wishes from his friend — Ernest Hemingway”.

Polski marynarz w kubańskiej rezydencji pisarza widział zapewne nie tylko dwóch jego synów, lecz także pana Rene Villarreat, aktualnego kustosa hemingwayowskiego muzeum. Kubańczyk ten bowiem mieszkał, wychowywał się i kształcił pod tym dachem od dziecka. Niewykluczone jest również, że — jak twierdzą niektórzy — Rene jest naturalnym synem pisarza. W każdym razie on wita dzisiaj gości, którzy z wielu stron świata zjeżdżają, aby — jak się oficjalnie mówi — złożyć hołd ceniom wielkiego mistrza pióra, a tak naprawdę — zaspokoić własną ciekawość.

Dom Hemingwaya zamieniony w muzeum stoi na małym wzgórzu w głębi parku. W czasie kiedy podjeżdżała doń skromna „ekspedycja” polska, Villarreat zęknął Japończyków i wycieczkę pisarzy chilijskich. Wnet zajął się nami.

Siedziba pisarza w niczym nie przypomina luksusowych milionerskich willi dzielnicy Marianao. Szkło, nikiel i inne atrybuty nowoczesności — nieobecne. Także meble i wyposażenie pomieszczeń nie zachwyciłyby prawdopodobnie specjalistów od projektowania wnętrz. Trochę zagracona willa z tarasem mówiła wyraźnie, że pisarz nie był efekciarzem.

Teoretycznie przybytek ten zwiedza się wyłącznie z zewnątrz, zaglądając do niego przez drzwi i otwory okienne. Dla nas Villarreat zrobił jednak wyjątek (zapewne nie pierwszy i nie ostatni). Krążyliśmy zatem po pokojach, słuchając jego żarliwych wyjaśnień. Ujmujący był chłop ten Rene. Czuło się wielkie zaangażowanie uczuciowe i pietyzm, gdy mówił o swoim dobroczyńcy. Nuta wielkiego przywiązania, miłości, dźwięczała w każdym słowie obecnego kustosa.

Życiorys, obyczaj, cała sylwetka Hemingwaya dobrze znana jest czytelnikom polskim, podobnie jak same dzieła pisarza. Nie warto więc mówić o jego słynnym fotelu ustawionym w pobliżu barku, a który dostępny był tylko wyjątkowo miłym gościom. Nie warto też zbyt dużo uwagi poświęcać fluidom napełniającym rzekomo ten dom. Być może sam Hemingway śmiałyby się z wynurzeń niektórych gości piśzących po wizycie o „emanującej ze ścian mocarnej prozie” i podobne bzdury.

Nikt natomiast nie wspominał o rzeczach przyziemnych, jak chociażby gustownym sedesiku umieszczonym tuż przy oknie. Półeczka z podręczną biblioteczką umieszczona w zasięgu ręki i umilająca chwile odosobnienia aż się prosiła o zapamiętanie. Książki zresztą w tym domu są absolutnie wszędzie, z wyjątkiem jadalni. W tym pomieszczeniu za to ściany zdobią wyłącznie wspaniałe trofea myśliwskie pisarza, a między innymi rogi antylopy afrykańskiej, nagrodzone najwyższą premią myśliwską świata.

Z tej samej antylopy zapewne pochodził kawałek wytartej skóry leżącej na podłodze sypialni. Była ona istotną częścią jednego z dziwactw pisarza. Stawał on na niej codziennie między piątą a w pół do szóstej i w tej pozycji, na bosaka, pisał swoje dzieła, Hemingway pilnie dbał o to, aby nie przekroczyć tysiąca słów dziennie. Do dzisiaj zachowały się jego zapiski przypominające działalność księgowego z gminnej spółdzielni, gdzie liczby w słupkach obrazowały dzienny „utarg” pisarza.

Rene Villarreat zwrócił naszą uwagę także na osobisty serwis pisarza używany do posiłków. Był on zdobiony specjalnym znakiem indiańskim (Hemingway twierdził zawsze, że w jego życiu płynnie krew indiańska), składającym się z trzech stylizowanych gór i tyłuż pasków symbolizujących rangę kapitana, jaką posiadał pisarz, korespondent wojenny z teatrów wielu konfliktów państwowych.

Druga wojna światowa wypełniła dom pisarza, a zwłaszcza jego biurko, wielu dro-

biazgamii w postaci choćby zdobycznych naszywek używanych przez Wehrmacht. Jego główną jednak zdobyczą z tego okresu była czwarta z kolei żona, Angielka, również korespondent wojenny. Zdaniem Rene, tę właśnie kobietę kochał pisarz najbardziej. A więc wbrew popularnemu porzekadłu — do czterech jednak razy sztuka, nie do trzech.

Życie pisarza nie pozostawia cienia nawet wątpliwości co do jego wielkiej odwagi. Jednym z mniej znanych przyczynków w tym względzie jest działalność Hemingwaya jako łowcy U-bootów. Było to już po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, a więc w 1941 r.; amerykańscy jachtmeni zorganizowali wówczas coś w rodzaju pomocniczej flotyli patrolowej „Costal Picet Patrol”, mającej za zadanie wykrywanie niemieckich okrętów podwodnych, a nawet zwalczanie ich. Hemingway zgłosił się natychmiast do ambasadora amerykańskiego na Kubie i zaferował swój trzymetrowy jacht „El Pilar” wyposażony w silną radiostację nadawczo-odbiorczą. Jednostkę tę wyposażono w karabin maszynowy oraz w ręczne granaty i zamieniono w rodzaj okrętu-pułapki. Niewinnie wyglądający jacht miał prowokować U-booty do wynurzenia, a następnie je atakować. Hemingway aż do roku 1944 krążył wzdłuż północnych wybrzeży Kuby, wypatrując nieprzyjaciela.

Właścicielowi „Pilara” nie udało się wprawdzie stoczyć pojedynku z niemieckimi korsarzami, ale zapisał on na swym koncie wykrycie kilku U-bootów. Za swą działalność na tym polu otrzymał nawet odznaczenie.

Sporo czasu błądziliśmy po ciekawym domostwie, kręcąc się między afiszami zapowiadającymi w Hiszpanii walkę byków, a spisem chińskich potraw, które chętnie jadał tragicznie zmarły pisarz. Dzięki neo-cenionemu Rene odkryliśmy także niewielki obrazek o cechach impresjonistycznych ofiarowany Hemingwayowi przez polskiego lotnika, jego przyjaciela. Niestety, nasz cicerone nie mógł nam podać jego nazwiska.

Ostatnim akcentem wizyty były buty. Podarte, zniszczone, z wielkimi dziurami na podszwach — ulubione buty pisarza. Żalony ich stan natychmiast skojarzył mi się z sytuacją moich kolegów, którzy w podobnym obuwiu eksploatują kupione na raty samochody.

Pożegnanie z Villarreatem wypadło okazale. Ofiarowaliśmy mu jakiś drobiazg, a on zrewanżował się nam serią znaczków wydanych przez pocztę kubańską. Na każdym z nich widniała podobizna Hemingwaya i drobnymi literkami tytuł dzieła, a między innymi „El viejo y el mar” (Stary człowiek i morze).

Wody oblewające słoneczną wyspę trochę już znaliśmy — pozostał ów stary człowiek.

Jakże inaczej czyta się dzieło znając realia powieści, a także otoczenie pisarza. Rene znowu stanął na wysokości zadania. Do starego rybaka otrzymaliśmy list polecający. Adresowany był: Gregorio Fuentes, Cojimar. Krwista postać przeżyła swego piewce. Dla mnie Gregorio pozostanie już na stałe taki, jaki jest w książce. Konfrontacja z pierwowzorem nie udała się z braku czasu. Może i lepiej; warto przecież zawierzyć pisarzowi.

ENCORE PLUS DE LUMIERE

Un des résultats les plus spectaculaires des réformes politiques, sociales et économiques dont la Pologne nouvelle a été le théâtre depuis la libération du pays et l'avènement du régime de démocratie populaire, est sans aucun doute l'électrification de la presque totalité du pays. L'électricité, qui il y a encore trente ans était avant tout un bienfait connu surtout des habitants des villes, est aujourd'hui une source d'énergie et de lumière

qui rend encore plus facile le travail et plus agréable la vie à la campagne. A l'heure actuelle la campagne consomme annuellement 2 millions de Kwh d'énergie électrique. Cette énergie sert avant tout à la production, ce qui prouve que les travaux agricoles sont en Pologne de plus en plus mécanisés, donc plus aisés et plus rentables. D'après les dernières statistiques plus de 80 pour cent de la campagne polonaise est électrifiée, ce

n'est donc pas encore suffisant; c'est pourquoi les plans prévoient l'électrification complète de tous les villages et les fermes de Pologne pour 1975. A cet effet il est nécessaire de transformer également le système de transmission de l'énergie. Aujourd'hui déjà on voit un peu partout à travers le pays des équipes installant des lignes de haute et de basse tension parallèles qui permettront d'alimenter tous les recoins, même si quelque chose flache dans un secteur quelconque. Grâce à tous ces travaux un pas géant a été franchi en un laps de temps extraordinairement court — il suffit de rappeler qu'avant la guerre à peine 2 pour cent des fermes polonaises étaient électrifiées, aujourd'hui elles le sont à 82 pour cent. Et d'ici bientôt cinq ans, elles le seront à cent pour cent. C'est là un record mondial qui sera difficile à battre, même pour pas hautement industrialisés.

OSTRÓW WIELKOPOLSKI — 700 ANS D'HISTOIRE

AMI-CHEMIN entre les villes de Łódź et de Poznań, un peu au sud de la ligne droit unissant ces deux cités, on trouve Ostrów Wielkopolski. Dans quelques années cette agglomération fêtera son 700-ème anniversaire. L'histoire de la ville est, comme celle de toutes les cités situées en plein centre de la grande plaine européenne, mouvementée en raison des nombreuses guerres et armées étrangères qui déferlèrent sur elle. C'est ainsi qu'en 1711, après avoir été perdue entièrement détruite par les troupes suédoises, Ostrów Wielkopolski perdit le privilège royal selon lequel l'agglomération possédait des droits de municipalité. Ce n'est que trois ans plus tard, en 1714, que le roi Auguste II lui rendit ce privilège. La ville fut reconstruite, cette fois-ci presque totalement en pierre, et vécut paisiblement pendant deux siècles. La première et la seconde guerre mondiale laissa pas mal de traces qui aujourd'hui ont heureusement complètement disparu. Avec ces quarante mille habitants, Ostrów Wielkopolski est à l'heure actuelle une des villes les plus florissantes de la voïvodie de Poznań, au cours du quart de siècle qui tire à sa fin depuis la libération de la Pologne, la ville d'Ostrów Wielkopolski est devenue un centre industriel d'une certaine importance — les usines de l'endroit produisent aujourd'hui des wagons, des machines agricoles et des meubles appréciés tant en Pologne qu'à l'étranger.



● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Sous les auspices de l'UNESCO et sous la présidence de Włodzimierz Sokorski, Président du Comité de la Radiodiffusion et Télévision Polonaises, a eu lieu à Varsovie une conférence internationale consacrée à l'éducation des adultes par l'intermédiaire de la TV. Étaient représentés les pays suivants: Belgique, Bulgarie, Danemark, Finlande, France, Japon, Yougoslavie, Canada, RDA, RFA, Roumanie, Suède, Hongrie, Italie et Union Soviétique. Le choix de la Pologne comme pays organisateur de cette rencontre de travail a été dû au fait que la télévision polonaise consacre une place particulièrement importante à l'éducation par l'intermédiaire de la radio et de la télévision.

▲ Le Professeur Henri Michel, secrétaire du comité français des recherches sur la II guerre mondiale, a effectué une visite à Varsovie où il a donné une conférence sur l'histoire de la résistance en France. D'autre part, le Professeur Michel a resserré les liens existant entre les chercheurs français et polonais se consacrant à la seconde guerre mondiale.

▲ Le parti socialiste danois s'est prononcé une fois de plus pour la reconnaissance des frontières

occidentales polonaises sur l'Oder et la Neisse. La reconnaissance de ces frontières est, d'après les socialistes du Danemark, la condition essentielle du maintien de la paix en Europe.

▲ La Pologne est détentrice d'un bien triste record — d'après les statistiques de l'Organisation Mondiale de la Santé englobant 27 pays du monde, la Pologne a la plus forte mortalité causée par les accidents de la route. Elle est suivie par l'Irlande, la Finlande, la Suède, l'Australie, l'Espagne, la France et la Hongrie.

▲ Depuis l'ouverture du port de Swinoujście II, de nombreux navires à grand tonnage ont fait leur apparition. Le record appartient jusqu'ici au cargo suédois „Roslagen” de 50 000 dwt et de 220 m de longueur qui emporta de Pologne une cargaison de charbon.

▲ M. Alfred Duda de Chorzów a vécu quelques instants peu communs — parti à la pêche dans un lac des environs, il ramena au bout de sa ligne un énorme poisson-chat qui, au moment où l'heureux pêcheur voulu le décrocher, referma sa gueule sur la main de l'homme. Les dents de poison étaient si

aigues et sa mâchoire si forte que M. Duda perdit deux doigts de la main gauche.

▲ Un journal de Varsovie, en réponse à une lettre d'un de ses lecteurs, informe que le cimetière de Bródno, situé dans le quartier de Praga de la capitale polonaise, est la plus grande nécropole d'Europe. Avec ses 113 hectares de superficie, il bat tous les records. Le cimetière de Bródno existe depuis 1884.

▲ Les premiers filtres et canalisations de Varsovie ont été installés en 1886 (ils sont actuellement modernisés en coopération avec des spécialistes français). Depuis cette époque les Varsoviens ont consommé tant d'eau qu'elle représenterait aujourd'hui un lac de 10 mètres de profondeur, de 10 km de large et de 43 km de long. Signalons encore que la capitale polonaise consomme actuellement près de cinq fois plus d'eau potable qu'il y a trente ans. Cela découle entre autres du fait qu'aujourd'hui chaque appartement a sa salle d'eau.

▲ Au début du mois de septembre un groupe de chercheurs de l'Association Géographique Polonaise (PTG) est revenu d'Islande où pendant trois mois ils ont procédé à des études sur les glaciers et les icebergs de cette région.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

TUŻ PRZED OLIMPIJSKĄ PREMIERĄ

Wszystkie zawody w Kraju, których zresztą nie było zbyt wiele, nie miały wpływu na skład olimpijskiej ekipy. Kierownictwo Polskiego Komitetu Olimpijskiego brało wprawdzie pod uwagę możliwość jakichś drobnych poprawek, zwłaszcza w olimpijskich szeregach lekkoatletycznych, obowiązywał jednak ustalony wcześniej skład do Meksyku. Fakt ten osłabił zainteresowanie także kibiców.

Spośród krajowych imprez ostatnich dni na czoło wysunęły się oczywiście mistrzostwa lekkoatletyczne Polski, rozegrane przy dużej frekwencji w Zielonej Górze, na pięknym, położonym wśród drzew, doskonale przygotowanym stadionie.

Niestety, zawody nie wykazały wysokiej formy i bojowości polskich lekkoatletów. Reprezentacja do Meksyku była już gotowa, a wyniki w Zielonej Górze, obniżone złą pogodą, nie nastroili optymistycznie ani tych, którzy udają się na igrzyska, ani tych, którzy Olimpiadę zobaczą w swoich telewizorach.

Po czterech dniach lekkoatletycznej batalii, w której wzięło udział ponad 600 zawodników, statystyka notuje cztery rekordy Polski: męski — w biegu na 400 m przez płotki **Wilhelma Weinstanda** 50,4, kobiece: na 1.500 m (nowy dystans) **Zofii Kołakowskiej**, na 100 m przez płotki (nowy dystans) **14.1** oraz wyrównanie rekordu na 400 m — **54.8 Czesławy Nowakowskiej**. Prócz tego — można pogratulować **Zdzisławowi Boguszowi**, który pokonał maratoński dystans w wysmienitym czasie **2.19.46,4**.

Cóż można powiedzieć o ostatnich mistrzostwach Polski, patrząc na nie tuż przed inauguracją Olimpiady? Tylko średniodystansowiec **Szordykowski** jest naprawdę dobrym biegaczem

i może sprawić przyjemną niespodziankę. Poza tym sztafeta **4 × 400** metrów ma szansę na finał w Meksyku. Dobrze również świadczy o **Nikićniku** jego rzut oszczepem **85.72** m. Mimo że rezultat **85** metrów nie jest już niczym nadzwyczajnym, właśnie ten zawodnik może uzyskać w Meksyku wysoką lokatę. Niewiele chyba poprawiłoby sytuację, gdyby na starcie stanął **Sidło** (kontuzja). Na pewno natomiast start w biegach **200** i **400** metrów **Jana Balachowskiego** (kontuzja) podniósłby poziom tych konkurencji. W sumie — mistrzostwa były niezbyt ciekawe, choć — jak twierdzą zgodnie wszyscy sprawozdawcy prasowi — bogato obsadzone i bezbłędnie zorganizowane przez ośrodek w Zielonej Górze.

Inny rozdział to konkurencje kobiece w Zielonej Górze. Tu jednak, w skali olimpijskiej skromniej niż kiedykolwiek: właściwie liczyć możemy jedynie na **Kirszenstein-Szewińską** i na oszczepniczkę **Jaworską** oraz na... jakiś szczęśliwy traf olimpijski.

Królowa sportu miała w Polsce już o wiele lepsze momenty przedolimpijskie. W wielu krajach wyniki pozostają tak zdecydowanie naprzód, a forma zawodników osiągnęła takie wyżyny, że prognozy dla polskiej ekipy nie są zbyt dobre.

Z innych wydarzeń w Kraju odnotować należy dobrą formę polskich szosowców, którzy zakończyli Wyścig Dookoła Polski. Triumfował ostatecznie **Jan Kudra** z Łodzi, wygrywając wyścig o łącznej długości **12**-etapowej trasy — **1.757** km i zdobywając nagrodę Ministra Obrony Narodowej. Prowadzący w klasyfikacji indywidualnej przez cały niemal czas **Marian Forma** z Kielc zajął drugie miejsce przed **Stanisławem Demelem**

z Warszawy. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce i nagrodę Prezesa Naczelnego Komitetu ZSL Marshałka Sejmu Czesława Wycecha zdobyła Polska I.

Do rewelacji zaliczyć należy wyniki tegorocznych jubileuszowych **XX** indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu, w których **Andrzej Wyglenda** z Rybnika pokonał finalistów mistrzostw świata z Goeteborga. **Wyglenda** zdobył **14** punktów przed **Migosem** — **12** pkt i **Jancarzem** (II wicemistrz świata) — **12** pkt, **Pogorzelskim**, **Tkoczem** i **Trzeszkowskim**. Warto jednak dodać, że dodatkowo wyścig czterech najlepszych zawodników mistrzostw Polski o nagrodę redakcji „Trybuny Robotniczej” — wygrał **Jancarz** przed **Wyglendą** i **Pogorzelskim**.

Piłkarze ekstraklasy mieli ostatnio przerwę w rozgrywkach ligowych, działali natomiast drugoligowcy i na ich walkach koncentrowała się uwaga kibiców. Spośród spotkań II ligi, najciekawszy mecz Gwardii z Zawiszą zakończył się wynikiem remisowym **2 : 2**. (E. Tr.)



Dwaj najlepsi. Tandem słynnych polskich steeplerów — **Krzysztkowiak** (z lewej) i **Chromik** w biegu na **3** tysiące metrów z przeszkodami podczas międzypaństwowego meczu w 1960 r. z NRF. **Polska** zwyciężyła wówczas **121 : 89**, a **Krzysztkowiak** i **Chromik** w biegu na **3** km z przeszkodami uzyskali podwójne zwycięstwo dla narodowych barw. Gdzie te czasy?

OD KOSTRZEWSKIEGO DO WEINSTANDA

Interesującą pozycją ostatnich mistrzostw lekkoatletycznych Polski jest niewątpliwie nowy rekord w biegu na **400** metrów przez płotki — **50.4** — **Wilhelma Weinstanda**, zawodnika ze Śląska, urodzonego w 1945 roku. Autor nowego rekordu poprawił o **0,1** sek. swoje dotychczasowe najlepsze na tym dystansie osiągnięcie. Poprzedni rekord ustanowiony był przez **Weinstanda** w roku ubiegłym, w Kijowie.

Wynik **50.4** jest już wartościową pozycją, nie daje on jednak naszym reprezentantom szans zwycięstwa w najpoważniejszych próbach. Obserwaliśmy bieg **Weinstanda** w sztafecie **4 × 400** na tychże mistrzostwach. Na

ostatniej zmianie uległ bardzo zresztą dobremu zawodnikowi **Borowskiemu**. Wielkiej klasy płotkarz musi być o wiele szybszy niż **Weinstand** także na płaskich **400** metrach.

Historia rekordu krajowego na **400** metrów sięga **1923** r. Znakomity wówczas zawodnik warszawskiej Polonii **Stanisław Świętochowski** przebiegł ten dystans w czasie **66.3**. Jeszcze w tym samym roku wynik został poprawiony przez jednego z najsłynniejszych i najwszechstronniejszych polskich sportowców **Wacława Kuchara** z Pogoni lwowskiej. Później rekord przeszedł w posiadanie **Stefana Kostrzewskiego**, zawodnika warszawskiego **AZS**. **Kostrzewski**, biegający na wszystkich niemal dystansach — od **400** m aż do **5** km (długie dystanse w początkach swej kariery) — doszedł do świętego wówczas, w 1929 roku, wyniku **54.2**. **Kostrzewski** był jednym z najlepszych europejskich płotkarzy, walczącym z powodzeniem na wszystkich stadionach z zawodnikami tej klasy co lord **Burghlay** (markiz Exeter) czy **Włoch Macelli**.

Pierwszym po wyzwoleniu rekordzistą był **Edward Bugała** z Wrocławia, który w roku **1954** wyrównał ostatni przedwojenny rekord **Stefana Kostrzewskiego** **54.2**, a następnie w **1955** roku uzyskał **52.7**. Później do głosu doszedł **Janusz Kotliński** z Lublina, uzyskując w **1957** r. **51.7**, **Wiesław Król** z Gliwic osiągnął **51.5** w r. **1960**, a **Bogusław Gierajewski** w **1964** r. — **51,1** sek.

Jak się wydaje, możliwości **Weinstanda** nie zostały wynikiem **50.4** wyczerpane. Jeśli Polak poprawi szybkość na płaskich **400** metrach, rekord może osiągnąć, a nawet zejść poniżej granicy **50** sek.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

DECHY. W sezonie **68/69** w miejscowym klubie piłki nożnej **Dechy Sports** występować będą m. in. następujący gracze: **Magdżiarek**, **Jannik**, **Antczak I**, **Gejdoś**, **Felczak**, **Sobkowiak**, **Matuszewski**, **G. Antczak II**, **Gruszyński**, **M. Wojtkiewicz**, **I. Wołński**, **Zielinski**, **Baszynski**, **G. Wojtkiewicz II**. Drużyną juniorów opiekować się będzie p. **Gabryzyski**.

BRUAY-en-ARTOIS. W składzie miejscowego klubu **U. S. Bruay** w drużynie pierwszej grą będą w bieżącym sezonie m. in.: **Kaniecki**, **Kanczur**, **Urbanak**, **Wala**, **Kobędzia**, **Lonko**, **Brychura**.

VALECIENNES. Pierwsze tegoroczne derby wschodniej Francji rozegrane między miejscową drużyną **V. A. i F. C. Metz** zakończyły się wynikiem remisowym **1 : 1**. Bramki uzbili dla **V. A. Wolniak** a dla **Metz** **Szczepaniak**. Wymienić należy za dobrą grę w drużynie **Metz** w ataku **Krawczyka** a **V. A.** bramkarza **Magierę**.

Polscy jeźdźcy i konie odleciały do Meksyku

Wyprawa polskiej reprezentacji hipicznej do Meksyku to wielkie przedsięwzięcie i dużej klasy sportowe wydarzenie. Wyeksponowanie pięciu koni jest sprawą niebiałą i zawsze pewnego rodzaju ryzykiem. Na miejscu powstaje problem aklimatyzacji, w którym sprawa nie tylko ciśnienia (wysokości), ale i wody odgrywa pierwszorzędą rolę.

Konie polskie otoczone troskliwą opieką, pod baczny okiem lekarza weterynarii **dr Aleksandra Falewicz**, pojechały pociągami z Warszawy do Paryża, gdzie z dworca **Gard du Nord** przetransportowane zostaną na lotnis-

ko. Odrzutowcem udadzą się do Irlandii, skąd wraz z końmi miejscowymi odlecają via Nowy Jork do Meksyku.

Cóż to są za konie? Najlepsze, na jakie obecnie Polska stać: cztery ogiery — **Poprad** (pełnej krwi angielskiej) **Farys**, **Cyrus** i **Braż** (półkrwi). Z klaczy wystąpi w Meksyku słynna **Drobnica** (półkrwi), najlepszy polski koń konkursowy. **Drobnica**, hodowli stadniny w **Liskach** koło **Bartoszcza**, dosiadana była przez uzdolnionego jeźdźcę **Stefana Grodzickiego**.

Przypominamy, że polska ekipa składa się z następujących jeźdźców: **Jana Kowalczyka**, **Mariana Kozickiego**, **Antoniego Pacyńskiego** oraz najmłodszego — **Piotra Wawryniuka**. Trenerem ekipy, udającym się z nią do Meksyku, jest **Wiktor Ołędzki**. Szkoda, że zespołu nie powiększono o **Stefana Grodzickiego**, bardzo zdolnego jeźdźcę, o wysokiej technice prowadzenia konia, mającego ostatnio duże osiągnięcia w skokach.

Zapytany przez jednego z polskich dziennikarzy trener **Wiktor Ołędzki**

Najmłodsze — gimnastyczki

Polska ekipa udająca się na igrzyska w Meksyku jest ekipą dość młodą. Średni wiek zawodników wynosi nieco poniżej 26 lat. Średnia najmłodsza wypada na gimnastyczki — 19 lat. 80 reprezentantów Polski pochodzi z środowiska robotniczego, nieco mniej z inteligencji pracującej, 20 reprezentantów to chłopcy z pochodzenia. Przynależność klubowa: 25 polskich olimpijczyków rekrutuje się z AZS, 20 z Gwardii. Pozostali to wychowankowie Startu, Szkolnego Związku Sportowego i Ludowego Zrzeszenia Sportowego oraz klubów wojskowych.



To były czasy. Trofea mistrza Europy, mistrza olimpijskiego, jednego z najlepszych i najsłynniejszych długodystansowców świata **Zdzisława Krzyszkowiaka**, który obecnie jest polskim trenerem i na tym polu osiągnął się również dużych osiągnięć

Adam KRÓLIKIEWICZ olimpijczyk

OSZUST wśród RODAKÓW



Z NEAPOLU, po sprzedaży w 1926 r. mego nieodżałowanego Picadora, udaliśmy się na międzynarodowe zawody konne do stolicy Lombardii — Mediolanu. Tu ostatecznie czekało mnie nieodwołalne już pożegnanie się z Picadorem. W myśl umowy zawartej z jego nową właścicielką hrabiną Dentice di Frasso — by nie osłabiać szans naszej ekipy — zastrzegłem sobie prawo startowania na nim jeszcze w mediolańskich zawodach. Okres ten był dla mnie przedłużającą się nieustanną męką, którą niewiele łagodziły nasze sukcesy.

Zbliżał się dzień powrotu do Kraju. Zanim to nastąpiło, w miejsce naszego najwspanialszego konia, który miał już wkrótce zmienić barwy polskie pozostając na zawsze na ziemi włoskiej — chciałem wstąpić do nowego, możliwie godnego jego następcę. Wiedziałem, że niezłomnie mi przyjdzie zapełnić tak ogromną wyrwę w szeregach naszych koni, a nade wszystko w moim własnym sercu, powstała po Picadorze. Musiałem się też liczyć nie tylko z tą ciężką, nigdy nie zastąpioną stratą, lecz ponadto z opinią Kraju, z głosami żalu, pretensji, niezrozumienia, a nawet potępienia mnie. Te myśli i obawy nie dawały mi spokoju. Chodziłem ścięty, jak przestępca gnębiony wyrzutami sumienia. Byłem nieszcześliwy. Unikałem na ten temat rozmów z moimi kolegami. Uciekałem przed nimi i przed samym sobą.

W dwa dni po jego nabyciu udało mi się dla naszych narodowych barw wywalczyć na tym koniu piękne zwycięstwo w rekordzie wysokości, rozegranym w krytej hali „Palazzo dello Sport” w silnej międzynarodowej konkurencji. Było to poważne, zaskakujące nie tylko dla nas, Polaków, osiągnięcie, tym bardziej że przy wysokości 2 metrów odpadli wszyscy najgroźniejsi cudzoziemcy, specjaliści od bicia rekordów, tacy jak Włosi i Francuzi, nie licząc innych.

Na placu oprócz mego Unigena zostały do dalszej rozgrywki jeszcze dwa konie polskiej ekipy wojskowej. Były to świetne, o dużej potędze skoku konie: gniady — Faworyt, oraz karej maści Hamlet, których dosiadał wybitny, zacięty jeździec spod znaku naszej artylerii konnej — major Michał Toczek.

W tych warunkach, choć mieliśmy zapewnione bezapelacyjnie trzy pierwsze miejsca, trzeba było jednak do ostatecznego rezultatu rozegrać między sobą nagrodę honorową — srebrny puchar ofiarowany przez córkę króla Włoch Emanuela II, księżniczkę Jolandę.

Obaj z Toczkiem daliśmy więc niejako dodatkowo, wyłącznie polski, imponujący koncert dalszych rekordowych skoków, osiągając w rezultacie wysokość przeszkody 220 cm.

Generalne zwycięstwo oraz osiągnięte wyniki w rzadko oglądanej próbie rekordu skoku na wysokość zostały zdanotowane w kronikach międzynarodowego jeździectwa na konto białoczerwonych barw Polski.

Działo się to w czerwcu 1926 r. Należy żałować, że dotąd — mimo upływu tylu lat — żadnemu z polskich jeźdźców nie udało się do podobnej wysokości zbliżyć.

Odetchnąłem nieco po sukcesie Unigena. Kwota 1500 dolarów, jaką za niego zapłaciłem (a była w owe czasy poważną sumą) już nie wydawała mi się tak duża, a nowy, dobry koń, choć w części złagodnił wciąż mnie gnębiącą oraz wyrzuty sumienia. Miałem nadzieję, że ten niewątpliwie wybitny skoczek zapełni lukę w szeregach na-

szych koni po stracie Picadora. Lecz niedługo się ludziłem. Jego poważną wadę miałem dopiero poznać w podróży do Ameryki.

Tymczasem przywiozłem go do Warszawy. Mimo dużego sukcesu, jakim Unigeno zapisał się w rekordzie, opinia publiczna — poruszona faktem sprzedaży sławnego ulubieńca Picadora, triumfatora wielkich europejskich hipodromów — nie znając motywów tej smutnej dla mnie konieczności, początkowo, jak przewidywałem, wzięła mi to za złe. Nie było mi wesoło. Tym bardziej zabolowało mnie serce, gdy w programie ogólnopolskich zawodów urządzanych tego roku w Warszawie na siekierkowskich łąkach po raz pierwszy zabrakło jednego z najsławniejszych skoczków świata.

I choć jego miejsce w szrankach zajął podesmogniony okazały, efektowny włoski Unigeno — żaden koń nie miał mi już nigdy w życiu zastąpić Picadora.

POŹNĄ JESIENIĄ 1926 roku przyszło zupełnie niespodziewane zaproszenie na międzynarodowe zawody konne na ocean, do Nowego Jorku. Wrażenia tej naszej pierwszej zamorskiej wyprawy podałem w moich wspomnieniach w rozdziale dotyczącym Ameryki. Tam właśnie, po skończonych zawodach przyszło mi się pożegnać z Unigenem. Zamiar ów dojrzał w mej skołowanej głowie w drodze do Nowego Jorku, podczas uciążliwej, dziewięciodniowej podróży okrętami, rzucanym burzliwymi o tej porze falami Atlantyku. Wtedy to mocno zaniepokoił mnie niewyraźny stan serca Unigena.

Dawał on sobie wspaniałe radę z kilku ponad normę dużymi przeszkodami w konkursach typu „potęgi skoku”, w których zarówno dystans, jak i szybkość galopu są znacznie skrócone. Lecz już w konkursach mediolańskich, a następnie warszawskich, gdzie się podobał i nieźle nawet popisywał, nie wytrzymał dłuższych tras przebiegu.

Unigeno jako utalentowany, śmiały rekordzista nie obawiał się konkurencji najodważniejszych i najwybitniejszych rutynowanych skoczków ani najpotężniejszych przeszkód, które pokonywał bez wahania i trudu. Czynił to z niezawodną ochotą, a nawet wyraźnym zadowoleniem. Odnosił się do dużym spokojem i pewnością, opanowaniem i zrównoważeniem, umiejętnością wycucia i rozłożenia swych sił, jak również zdolnością skoncentrowania swej uwagi w stosunku do zadania i do nakazów jeźdźcy. Był prawdziwym czworonożnym atleatą-sportowcem. Wyczuwałem, że jest wraz ze mną osobicie zaangażowany w osiągnięcie zwycięstwa, umiając w tym celu w chwili startu całkowicie zmobilizować wszystkie swe możliwości i środki.

Unigeno był koniem myślącym — podobnie, jak niezapomniany mój Picador lecz — niestety — nie mógł dorównać mu wytrzymałością. Zdolny był do bardzo potężnych skoków powtarzanych nawet wielokrotnie i coraz większych, jednakże z przerwami oddechu. A taki sposób jazdy i rozkładania wysiłku jest stosowany wyłącznie przy stawianiu rekordów odbywających się na jednej i tej samej przeszkodzie stopniowo podwyższanej.

Konkursy potęgi skoku rozgrywane są zazwyczaj jako jedna z licznych prób w ramach zawodów normalnie uprawianych, natomiast zupełnie rzadkością bywają rodzaje rekordów wżwyz i wszerz.

W tym stanie rzeczy zorientowałem się, choć po niewczasie, o niepełnej dla mnie przydatności Unigena. Musiałem więc wziąć pod uwagę konieczność pożegnania się z tym dzielnym, śmiałym i bardzo sympatycznym koniem.

ZACZAŁEM SIĘ oglądać za nabywcą. W Nowym Jorku, gdzie zawody odbywały się w krytej hali Madison Square Garden, Unigeno, startując, że tak powiem, na wolnych obrotach, w zmniejszonym tempie galopu — całkiem nieźle się zaprezentował. Miał kilka dobrych, zwracających uwagę nagrodzonych przebiegów.

Sprzyjały mu tamtejsze krótkie trasy i skoki w małej szybkości przez dość poważne przeszkody.

Stajnie, znajdujące się w podziemniu pod areną, były stale obleżone witającymi nas gorąco Rodakami. Przedstawiciele różnych sfer i zawodów składali nam, naszym żołnierzom oraz koniom nieustanne wizyty. Szczególnie prości ludzie, robotnicy, dawali na każdym kroku dowody swego prawdziwie wzruszającego sentymentu, uczuć i tęsknoty na widok pierwszych reprezentantów polskiego jeździectwa przybyłych z dalekiej, dawno nie widzianej ojczyzny lub zupełnie im nie znanej.

Były to dla nich i dla nas niezapomniane głębokie przeżycia, dni wielkiego święta nie tylko sportowego. Oto na ziemi amerykańskiej pojawiły się po raz pierwszy mundury ułanów, szwoleżerów i artylerii konnej odrodzonego ówczesnego wojska polskiego. Wszystkie znajdujące się na terenie Nowego Jorku organizacje polskie i stowarzyszenia, przeważnie robotnicze, przyjmowały nas entuzjastycznie i nadzwyczaj serdecznie w swoich siedzibach. W tych warunkach nasza obecność, wrażenia i przeżycia powiększone nadzieją najbardziej godnej reprezentacji w zawodach w nowojorskiej słynnej hali sportowej „Madison Square Garden”, przy zrozumiałym emocjonalnym napięciu — miały swój jak nigdzie dotąd zupełnie specyficzny ciężar gatunkowy.

Po całodziennych emocjach sportowych, oficjalnych i towarzyskich spotkaniach, wyczerpani szalonym kalejdoskopem przeżyć — zapadaliśmy w nerwowy, niespokojny sen, by znów od wczesnej rana stać się jedną z milionowych cząstek największego na świecie skomasowanego ludzkiego mrowiska.

Któregoś dnia w czasie zawodów na chwilę zajrzałem do podziemnych stajen znajdujących się pod budynkiem Madison Square Garden. Gdy wracałem od koni na widownię, podszedł do mnie nieznany mi jakiś młody człowiek, jeden z licznych naszych tamtejszych Rodaków.

W czasie krótkiej rozmowy zwierzył mi się, że jest dobry zarabiającym murarzem. W przystępnej patriotycznej uczuć i sentymentem. W przystępnej chwili usiłował mi wetknąć do ręki dziesięciodolarowy banknot tytułem doraźnej pomocy dla biednego polskiego oficera. Zaskoczony, w pierwszym odruchu poczułem się dotknięty, lecz szybko zorientowawszy się zrozumiłem, że kieruje nim serce tęskniącego do ojczyzny, odbudowującej się ojczyzny, uzewnętrznionej moim mundurem. Nie mogłem się obrazić, tym bardziej nie chciałem urazić mego Rodaka. Wzruszony, serdecznie podziękowałem mu za ten objaw sentymentu, jednocześnie wyjaśniając, że tam u nas, w Polsce, nie jest tak źle. Równocześnie, by dać ujście i satysfakcję dla jego ofiarności, wskazałem mu drogę do naszych żołnierzy-luzaków. Ani na moment nie przyszło mi wtedy do głowy, że w krótkim czasie stanę się ofiarą jego całkiem prostego psychologicznego chwytu. Zyskując w ten sposób moje zaufanie, miał swój z góry obliczony plan działania i określony cel. W chwili gdy podszedł do mnie (jak się później okazało), zawarł już przedtem znajomość z naszymi luzakami i od nich dowiedział się o moim zamiarze sprzedania konia.

Następnego dnia zjawił się znowu, proponując mi pomoc w wyszukaniu kupca. Było mi to na rękę. Nie znałem tam nikogo, kto mógłby mi ułatwić dokonanie szybkiej transakcji; zwyczajem handlowym wszędzie przyjętym, zaproponowałem mu prowizję jako pośrednikowi. Obruszył się stanowczo przeciw jakiegokolwiek formie wynagrodzenia, którego „od Rodaka nigdy nie przyjął”. Co innego od Amerykanina, kupca, którego już właściwie znalazł. Takim stanowiskiem ujął mnie jeszcze bardziej.

Tego samego dnia sprzedaż konia została załatwiona — pieniądze miałem w kieszeni. Następnego ranka około godziny siódmej w hotelu Baltimore ktoś zapukał do drzwi mego pokoju. Zjawił się mój przygodny znajomy Rodak i pośrednik. Powiedział, że na dole w hallu czeka ów kupiec. Nabawca Unigena, który rzekomo obiecał mi dać taką samą kwotę tytułem prowizji, jaką otrzyma też i z mojej strony. Chodzi tylko o to, bym mu pożyczyci na chwilę 100 dolarów, którymi on udowodni otrzymane ode mnie wynagrodzenie, po czym natychmiast je zwróci. Bez wahania wręczyłem mu studolarowy banknot, by go już nigdy wraz ze sprytnym Rodakiem nie zobaczyć.

Jak się później okazało, nie tylko ja stałem się ofiarą nieznanego sympatyka naszej ekipy. W międzyczasie zdążył on już zainkasować kwotę kilkunastu dolarów w formie bezzwrotnej pożyczki także od samego sekretarza naszego poselstwa.



Młdzież szkolna w Polsce

Pierwszy dzień szkoły, spotkanie z kolegami i koleżankami. W szkolnych ławkach zasiadło 8,7 mln uczących się — dzieci, młodzieży i dorosłych. Po raz pierwszy lekcje rozpoczęły się w 350 nowych budynkach szkolnych, natomiast wiele szkół w czasie wakacji odnowiono. Powrót do szkoły i wzajemna wymiana wrażeń wakacyjnych, nastrajają pogodnie, jak to widać na załączonych zdjęciach. Uwaga! Trzy miłe dziewczynki w zgrabnych fartuszkach szkolnych, które wróciły znów do mody po blisko trzydziestu latach.

Powrót z kolonii

Minęło lato, minęły wczasy,
w pożółkłych liściach gościniec tonie...
Żegnajcie łąki, żegnajcie lasy,
żegnajcie nasze piękne kolonie.

Jeszcze nam w uszach wiatr polny
śpiewa,
i jeszcze zieleń w oczach się mieni,
lecz już kasztany opadły z drzewa
i pozostało tylko wspomnienie.

Może będziemy nieraz z tęsknotą
do tych słonecznych wspomnień
powracać
Lecz dzisiaj oto z szczerą ochotą
na nowo w szkole zacznie się praca.

Pociąg z turkotem po szynach goni,
Stacja! Już dzieci mkną po peronie
Jutro się wszyscy spotkamy w klasie
a dziś żegnajcie piękne kolonie!

C'est la vie

W KONCU...

Do jednego z rudzkich lekarzy przyprowadzono 70-letnią kobietę ze stanem zapalnym jamy ustnej. Kiedy lekarz ze zdziwieniem stwierdził, że pacjentce dopiero w tym wieku przebijają się zęby mądrości, ta z zaniemowieniem oświadczyła: — „Szkoła, że mój stary tego nie dożył, bo zawsze powiadał, że do końca życia nie zmadrzeję”.

DROBNE POMYŁKI

„Wracaj natychmiast, Zosia w szpitalu”. — Depesze tej treści otrzymał w trzecim dniu pobytu na wczasach w Swinoujściu inż. K. ze Świętochłowic. Zaniepokojony wrócił natychmiast, a zastając córkę Zosię w najlepszym zdrowiu, dostał ataku szału, w czasie którego zdemolował telewizor, radiodbiornik, dwa kryształowe wazony i kilka innych drobiazków. Ogólna wartość szkód, wy-

rażonych przez rozgorzyczonego wczasowicza, opiewała na kwotę około 20 tys. zł. Dopiero po domowej „burzy” okazało się, że depesza nadana w Warszawie skierowana była do wczasowicza o podobnym nazwisku. Zbieg okoliczności sprawił, iż miał on również córkę o imieniu Zosia.

Niecodzienną przygodę w drodze na wczasy przeżyła Elżbieta B. z Rudy Śląskiej. Wysiadając z pociągu w Nowej Rudzie zabrała z sobą zamiast własnego 8-miesięcznego szałka o miesiąc starszą dziewczynkę jednej ze współpasażerek. Pomyłkę dostrzegła dopiero po odejściu pociągu. Zamiany maleństw dokonano — przy uprzejmej pomocy personelu kolejowego — dopiero nazajutrz w Gorzowie Wielkopolskim.

ZARADNA DZIEWCZYNA

W chorzowskim parku im. Gen. Świąrczewskiego 20-letni Ernest P. rozgorzyczony zdradą swej narzeczonej, w jej obecności ustawił się powieścić. Dziewczyna sprytnie od-

ciągnęła go od upatrzonego drzewa na skraj stawu i niespodziewanie wepchnęła do wody. Orzeźwiająca kąpiel sprawiła, iż chłopak po wyjściu ze stawu pozwolił się potulnie odprowadzić do domu.

OGŁOSZENKA

„Przepraszam Tadeusza W... za wyrzucenie jego rzeczy przez okno w dniu 27.VII.68 r.” („Kurier Szczeciński”).

„Z redakcją odebrała można sztuczną szcękę znalezionej przy moście drogowym”. („Dziennik Toruński”).

ZAKOCHANY ZŁODZIEJ

20-letnia Halina M. ze Świętochłowic po wyjściu z autobusu linii 6 stwierdziła, że w słaćce z zakupami brakuje portfelu, który oprócz 800 złotych w gotówce zawierał również dowód osobisty, legitymację studencką i kilka zdjęć. Po trzech dniach udreki otrzymała całą swoją zębę, a w zatęczeniu karteczkę następującej treści: „Ukradłem, ale chodźcie mi tylko o Twoje zdjęcie — resztę zwracam”.

PASAZER W BAGAŻNIKU

Inżynier T. z Chorzowa odwiedził swojego syna na koloniach letnich w Poroninie. W drodze powrotnej, podczas postoju w Krakowie usłyszał jakieś podejrzanym szmerem w bagażniku swojego wozu. Zastał w nim, ku swemu zdumieniu, 8-letniego syna swoich sąsiadów, który przebywał na tej samej kolonii. Chłopiec w ten sposób próbował przedwcześnie wrócić do domu.

„STUDENTKA”

Przez 3 lata inż. T. z Rudy Śląskiej był pewien, że jego 22-letnia córka studiowała w Warszawie. Dziewczyna przyjeżdżała regularnie co drugą sobotę do domu strasznie przepoczwaczona i wiele mówiła o swych studiach. Dopiero ostatnio przyznała się, że nigdy studiów nie rozpoczęła, a sama podjęła pracę w pewnym przedsiębiorstwie handlowym. W kilka godzin później przedstawiła ojcu męża — już mgr inżyniera — i jednoroczną córeczkę.

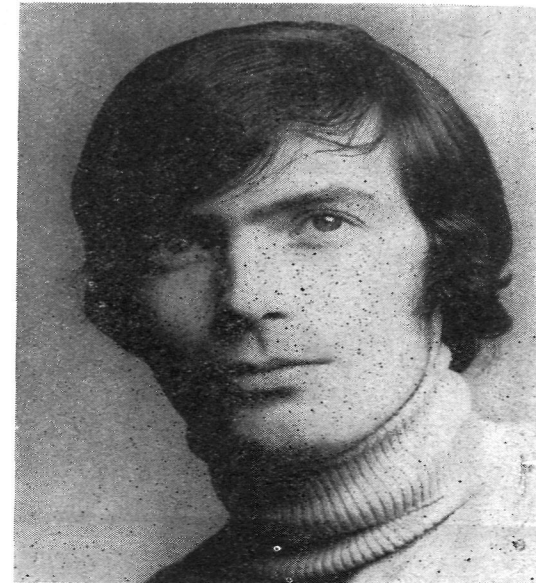
Les chanteurs chez nous

Gilles Marchal

Gilles Marchal est né le 2 septembre 1944 à Paris. A 2 ans il part avec ses parents, ingénieurs des eaux et forêts, en Afrique noire, au coeur de la forêt du Banko (Côte d'Ivoire). Pendant des années il est élevé sans contact avec la civilisation et parle couramment le dialecte des villages noirs voisins. A l'âge de 10 ans il revient en France et entre au collège de Villeneuve-sur-Lot où il reste pensionnaire sept ans; ce changement brutal de vie a beaucoup d'influence sur son caractère qui devient aigri, sauvage et renfermé. Après des études plus que moyennes, il part rejoindre sa mère à Paris; horrifié devant cette ville immense et ses millions d'habitants, il reste enfermé chez lui pendant des jours, sans oser sortir même dans la rue. Il signe un contrat de seize mois avec l'armée française. Il décide plutôt que de jouer des chansons connues et qui souvent se ressemblent comme des soeurs, d'en composer quelques unes lui-même.

Libéré de ses droits envers la mère Patrie il forme un „ième” groupe et part jouer en Corse pendant quatre mois. La groupe marche bien, le succès est quasi-assuré, les filles sont jolies, l'amour d'été bat son plein... Mais Septembre arrive bien vite, il faut prendre le chemin du retour. Gilles repart à Paris avec une jeune fille et la ferme intention de se marier. Deux mois après c'est chose faite; adieu la musique...

Il travaille comme opérateur à IBM et apprend la programmation, mais ce démon de la musique le reprend et le tenaille sans arrêt, tant et si bien qu'il annonce à sa jeune



femme sa démission en vue d'enregistrer un disque lui-même. Cette décision est assez fraîchement accueillie et le ménage déjà fragile se transforme rapidement en chantier de démolition. Un jour Gilles rentre chez lui, sa femme est partie...

Plus d'argent, plus de situation, plus d'appartement, un seul espoir, réaliser ce disque. En grignotant à droite et à gauche et couchant sur un matelas, il mettra huit mois à porter son rêve à la réalité.

Jesienne listki

Listeczki leciutkie, a dokąd?
A gdzież tak lecicie wysoko?
I kto was po łąkach tak niesie?
— To jesień, to jesień, to jesień...

Listeczki leciutkie, a kto to,
tą farbą malował was złotą,
ustroił, ubarwił was w lesie?
— To wrzesień, to wrzesień, to
wrzesień...

Listeczki, a któż was rozwiewa,
kto lekko odrywa was z drzewa,
i nagą gałęzią je czerni?
— Październik, październik,
październik...

Listeczki, a kiedy wróćcie?
i lasy zakwitną znów życiem,
a lipy zielenią obrosną?
— Aż wiosną, aż wiosną, aż wiosną...

Wielki rejs bałtycki

Flagowy jacht harcerstwa „Zawisza Czarny” w pierwszych dniach września wypłynął z Gdyni w wielki miesięczny rejs bałtycki, zamykający tegoroczny bogaty sezon żeglarski. Szukner pod dowództwem kpt. Zbigniewa Fraszczyka płynie do

„Zawiszy Czarnego”

Sztokholmu, Leningradu, Helsinek, Rostocka. Pozostałe jednostki gdańskiego centrum wychowania morskich harcerzy, czyli tzw. flota czerwonych żagli, składająca się z jednostek: Pluton, Koga, Szukner, Arka i Kuter — odbywały we wrześniu kilkudniowe rejsy po Bałtyku i zawijały do portów krajowych.

PIERWSZY WYKŁAD — W PONIEDZIAŁEK

W poniedziałek 9 września rozpoczął się telewizyjny kurs przygotowawczy na wyższe studia techniczne. Program kursu zawiera fizykę i mate-

matykę, przedmioty podstawowe, z którymi największy kłopot wśród zdających ma młodzież pracująca, która pragnie podjąć studia po kilkuletniej przerwie.

NAJMŁODSI WARSZAWIACY POŻEGNALI „LATO W MIEŚCIE”

Impreza ta objęła ok. 70 tys. młodzieży. W okresie wakacji młodzież wzięta udział w biwakach pod miastem, zorganizowano wiele drużyn sportowych, zespołów artystycznych i innych. Jest nadzieja, że ta cenna inicjatywa będzie nadal podejmowana dla zapewnienia młodzieży rozrywki i odpoczynku w chwilach wolnych od nauki.

RADY

od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Od dawna już zamierzałam do pani napisać, ale nie miałam odwagi. Jestem mężatką od sześciu lat. Byłam bardzo szczęśliwa, ale pewnego dnia wszystko się zmieniło, bo dowiedziałam się, że mąż zaczął mnie zdradzać. Coraz później wracał do domu, często nie przychodził na noc. Wpadłam w rozpacz, całe dnie płakałam, a gdy on przychodził, robiłam mu straszne awantury. Nie mogłam się po prostu opanować. Doszło do tego, że rozchorowałam się na nerwy. Lekarz powiedział, że jeśli to się nie zmieni, będę musiała pojechać na dłuższe leczenie. Mój mąż przeraził się tym. Rozmawiał sam z moim lekarzem i po tej rozmowie przyszedł do mnie, żeby mnie przysięść i błagać o przebaczenie. Przysięgał, że zerwał z tamtą kobietą, że to była tylko chwilowa przestroga, że mu bardzo przykro, że tak mnie skrzywdził.

Wydawałoby się, że wszystko jest już dobrze. Ale ja nie mogę zapomnieć. Wierzę, że źle postępuję. Bez przemyślenia mu wymawiam tamtą sprawę i w ten sposób nie może dojść między nami do zgody.

Nie wiem, co będzie dalej. Mój mąż jest już także u kresu sił. Wczoraj powiedział mi, że jeśli się nie uspokoję — po prostu odejście, bo dłużej tego nie zniesie. Niech mi pani poradzi, co mam robić? Jak zapobiec nieszczęściu?

ZDRADZONA

DROGA PANI!

Przeżyła pani wielki dramat, to każdy rozumie. Ale przecież dramat już minął. Mąż wrócił do pani, przeprosił, a co najważniejsze, zer-

wał z tamtą kobietą. Czegoż pani jeszcze chce? Chce się pani z nim rozjeść? Jeśli tak, postępuje pani słusznie. Myślę jednak, że nie to jest pani celem ani pragnieniem. Pragnie pani go jeszcze bardziej upokorzyć, a upokarza pani samą siebie. Tak nie wolno postępować. W małżeństwie poza miłością, wzajemnym zaufaniem, serdecznością, konieczny jest zdrowy rozsądek. Trzeba zawsze wiedzieć, czego się chce i do czego zdąża, a nerwy należy leczyć.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Owdowiałam bardzo młodo. Ciężko przeżyłam śmierć męża. Dziecko, które mi po nim zostało, nigdy nie znało ojca. Urodziło się w trzy miesiące po jego śmierci. Córeczka ma dziś piętnaście lat i jest prawie dorosłą panną. Dotychczas nigdy nie myślałam o nowym małżeństwie. Chciałam wszystko poświęcić dla córki, którą kocham nad życie. Nie znaczy to, że byłam przez te wszystkie lata zupełnie sama. Nie, miałam przywielu. Z kimś żyłam od zwiaku. Bywał u nas w domu, bardzo lubił matkę. Proponował mi małżeństwo, bardzo chciał się ze mną ożenić. Ale ja zawsze odmawiałam. Teraz znowu poruszył tę sprawę i myślałam, że mogłabym zdecydować się na wyjście za mąż. Dziewczynka jest już duża, wiele rozumie i chyba nie będzie miała żalu do mnie. Tak myślałam. Powiedziałam więc mojemu przyjacielowi, że się zgadzam. I właśnie wczoraj przeprowadziłam rozmowę z moją córką. Powiedziała jej o wszystkim i moich planach. Wybuchnęła strasznym płaczem i oświadczyła mi, że jeżeli wyjdę za tego pana za mąż, ona ucieknie z domu. Zupełnie mnie to zalałowało i teraz nie wiem, co dalej robić. Mam dopiero 35 lat. Czy muszę zrezygnować ze szczęścia osobistego?

WDOWA

SZANOWNA PANI!

Uważam, że nie powinna pani zrezygnować ze swoich

planów. Musi pani jednak ze względu na córkę realizować je powoli. Teraz trzeba odroczyć jakiś czas i powrócić do tej rozmowy po kilku tygodniach. Myślę, że dziesięć sama zastanowi się nad tym wszystkim — mam nadzieję, że sama zrozumie. Powinna pani otoczyć córkę wielką serdecznością, bo to jest w obecnej chwili nieważne. Trzeba natomiast pamiętać o tym, że ona się boi. Boi się, że może panią utracić. Niepokoi ją, że często uczucia, jakim pani ją otacza, przejdą na obcego w jej mniemaniu człowieka. To wszystko wymaga od pani wielkiej delikatności i subtelności. Dziewczyna w tym wieku są bardzo wrażliwe, często nawet przewrażliwione.

ANNA

Michalinka ma głos

Zazdrość i papieros

— Nie pal tyle — powiedziała do mnie Genusia.

— Dobrze, już nie będę — odparłam i od razu zapaliłam drugiego papierosa.

— Jesteś niemożliwa. Dlaczego tyle kurzysz?

— To przez mego męża.

— Jak to, przez męża?

— O, to długa historia. Zresztą zdaje mi się, że już raz mówiłam na ten temat.

— Opowiedz mi wszystko — nalegała Genusia.

— To on był palaczem, nie ja. Palił dwie paczki dziennie. Stale mu dogadywałam: „To kosztuje majszek! Wymyśl coś oszczędności puszczasz z dymem! Moglibyśmy sobie samochód kupić za te pieniądze. Ty wiesz, jak ja marzę o samochodzie”...

Całe to moje gadanie nic nie pomagało. Aż raz sumienie go ruszyło.

— Nie będę więcej palił. Zaoszczędzimy na samochod.

Nie chciało mi się wierzyć, że dotrzyma słowa. Ale rzeczywiście, cały niedzielny ranek nie wziął papierosa do ust. Przed obiadem powiada:

— Napiłbym się whisky!

— Jeszcze czego — obruszyłam się. Whisky ci się zachciewa? Patrzcie go, jaki pan.

Uderzył ręką w stół.

— Przecież widzisz, że nie palę, więc muszę się czymś wzmoćnić, aby się przezwyciężyć. Chcesz, żebym wziął papierosa?

— Nie, nie! — Pobiegłam kupić butelkę whisky. (Kosztowała więcej niż 10 paczek gauloisów).

Po obiedzie wstał i powiada, że idzie na wyścigi.

— Po co ci wyścigi? Jest świetny program w telewizji.

— Nie usiedzę przy telewizji, nie palę. A na wyścigach się rozerwę.

Pozwoliłam mu pójść na wyścigi. Zostałam sama, niepokojąc się, ile przegra na tych koniach. Z nudów zaczęłam się bawić zastawioną przez niego paczką papierosów i bezmyślnie zapaliłam jednego... Mąż wrócił pod wieczór i powiedział, że zaprosił kolegów na kolację.

— Coś ty? Kolację mam teraz przyrządzać? Chciałam odpocząć w niedzielę.

— Ty tylko o sobie myślisz. Ale gdy ja robię taki wysiłek, odmawiając so-

bie papierosa, to niechże z ludźmi przy stole pogadają, to o paleniu zapomnę.

Zabrałam się do przygotowania kolacji. Koledzy przyszli, jeden z przystojną żoną. Jedli, gadali o polityce, potem grali w karty. A ja zmywałam naczytnia, potem siedziałam znużona, patrząc jak grają w pokera. Przychwyciłam również czułe spojrzenie, jakie przystojna żona kolegi rzuciła w stronę mego męża. Z nudów i ze złości znów sięgnęłam po papierosa.

Nazajutrz wieczór mój mąż włożył nowy krawat i przyliżał brylantową włosy.

— Wychodzę — powiada.

— Sam? Dokąd? Mieliśmy dziś iść razem do kina.

— Nie mam cierpliwości na kino. Wiesz, że brak papierosa wprawia mnie w rozdrażnienie. Daj mi trochę swobody.

Wyszedł, a mnie ten nowy krawat i wylizane włosy zaniepokoiły mocno. Może poszedł na spotkanie z tą przystojną żoną kolegi? Albo z tą blondynką z naprzeciwka? Zaczęłam kręcić się zdenerwowana po mieszkaniu. — Już wolałabym, żeby palił — pomyślałam, patrząc ze złością na leżącą na stole paczkę gauloisów. Otworzyłam ją. Zapaliłam. Potem mi wpadło na myśl, że może poszedł do tej rudej Helci? Znowu zapaliłam. A na samą myśl o tym, że może się spotkał z moją koleżanką Maniusią, tak się zdenerwowałam, że zaczęłam palić jednego papierosa za drugim.

Mąż wrócił późno, po północy. Był w doskonałym humorze.

— Widzisz — powiedział — jaką ja mam silną wolę? Od dwóch dni w ogóle nie palę. Będziemy mogli wreszcie zacząć robić oszczędności.

— Nie będzie żadnych oszczędności — odparłam, puszczając obficie dym z papierosa.

— Co? To ty teraz palisz? — zdumiał się. — W takim razie z czego kupimy ten samochód, o którym marzyłeś?

Nie chciałam już żadnego samochodu. Po co? Aby nim rozjeżdżał z Helusią, Anusią lub Maniusią? Nigdy przed tym nie byłam zazdrosna, dopiero od momentu, gdy przestał palić. A ja wtedy zaczęłam...

— Proszę cię, Geniusiu, podaj mi ognia!...

MICHALINKA

MISS COUTURE A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199 rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



LISZYJózefa
GrzybkaCo przemawia
za uczeniem polskiego?

PANIE REDAKTORZE!

Jako że rozpoczął się nowy rok szkolny, chciałbym napisać o sprawie nauczania języka polskiego. Tak jest, jeszcze raz. Bo to jest mój konik. Bo jest to konik wszystkich prawie starych emigrantów.

Ten mój dzisiejszy „List” adresuję w pierwszym rzędzie do rodziców mających dzieci w wieku szkolnym i do tychże rodziców kumotrów, przyjaciół, znajomych. Chcę im najpierw przypomnieć o tym, że w wielu osiedlach nauczyciele polscy udzielają lekcji polskiego, i że język polski wykładany jest teraz również i w niektórych francuskich liceach. Chciałbym ich także przekonać, że warto, aby ich dzieci uczęszczały na te lekcje i na te wykłady. Wiem dobrze, że na szczęście są i tacy rodzice, których ucale o tym przekonywać nie trzeba; ale przecież ci, których trzeba przekonywać, też stanowią ucale liczną grupę, i ucale niełatwa jest z nimi sprawa, więc dlatego postanowiłem od razu chwycić byka za rogi, to znaczy odpowiedzieć im — tym rodzicom, którym trzeba przekonywać — na ich „miażdżące” „Po co?”. Bo oni tak właśnie reagują. „Po co? — powiadają. — Po co mój syn ma się uczyć polskiego, skoro on i tak nigdy nie będzie w Polsce żył, skoro będzie mieszkał i pracował we Francji?”

Droży moi, z tego, że Wasze dzieci są Francuzami, że tu, we Francji, jest ich ojczyzna, że tu a nie gdzie indziej będą żyć, pracować, zakładać rodziny — ja sobie z tego wszystkiego zdaję równie dobrze sprawę, jak i Wy. Więc skoro tak, to dlaczego chcę Was jeszcze przekonywać? Otóż dlatego, że wyście nie wzięli w rachubę kilku bardzo istotnych spraw. Czy pomyśleliście na przykład o tym, że znajomość jakiegoś języka obcego, obojętnie jakiego, jest zawsze prawdziwym bogactwem? Ze, jak powiada pisarka francuska, pani de Stael, człowiek, który zna cztery języki, jest cztery razy człowiekiem? Czy nigdy nie przyszło Wam do głowy, że w Waszych dzieciach może się kiedyś zrodzić w stosunku do Was uzasadniony żal o to, że nie staraliście się nauczyć ich języka polskiego? Ze może spotkają w życiu kogoś, kto im powie, że warto znać ten język, i wtedy będą żałować, że go nie znają, i zapragną się go nauczyć? Nie mówcie, że to niemożliwe. Sam znam ludzi po trzydziestce, którzy uczą się w tej chwili

języka polskiego, bo jakiś zbieg okoliczności sprawił, że odezwano się w nich z niezmierną siłą drżące w podświadomości poczucie związku z polskością, bo kogoś, kogo szanują, zdziwił fakt, że nie znają tak bogatego języka, jak język polski, choć urodzili się w polskich domach, itd., itp. I nie zarzucajcie mi, że blaguje, przejąskrawiam, koloryzuję. Doskonale rozumiem, że Polska nie jest taką potęgą, jak, dajmy na to, Stany Zjednoczone, Związek Radziecki czy Francja, i że język polski nie jest i prawdopodobnie nigdy nie będzie tak powszechnie używany, jak francuski, angielski czy rosyjski. Ale wiem także i o tym, że piewcy urody języka polskiego rekrutują się nie tylko spośród takich jak ja prostych polskich Grzybków, ale również i spośród wielkich obcych pisarzy. Czym są bogactwa angielszczyzny w porównaniu z melodyjną świeżością języka polskiego? — tak woła w jednej ze swoich powieści światowej sławy pisarz amerykański, Henry Miller. I dodaje: „Wydobywająca się jak gorący gejzer z krateru ludzkich ust polska muzyka — bo nie jest to właściwie język — przenika wszystko, z czym się styka, pobudzając umysł ostrymi, palącymi oparami dobywającymi się z jej metalicznego źródła. Człowiek używający tego narzędzia przestaje być zwykłym człowiekiem — posiadał byt bowiem władzę czarnoksiężską...”

„List” ten adresuję także do dziadków, do starych emigrantów, do ludzi w moim wieku. Droży moi, wymagajcie od Waszych wnucząt, żeby mówiły do Was po polsku. Przecież Wy dobrze o tym wiecie, że kiedyś znajomość mowy polskiej na pewno im się przyda, prawda? No więc! A nawet gdyby im się w sensie przyziemnym, to znaczy praktycznym, przydać nie miała, nawet gdyby jej nigdy nie mieli spieniężyć — to i tak niech mówią po polsku. Czyż, u licha, nie są wnuczkami Polaków, patriotów, działaczy? Czy choć są Francuzami, nie płynię w nich polska krew? Osobiście jestem naprawdę przekonany, że warto znać język polski także i ze względów „praktycznych”. Ale przecież nie tylko o to chodzi. Ja nauczanie mojego wnuka języka polskiego uważam sobie także za punkt honoru.

Bywajcie zdrowi, Droży moi.

Józef GRZYBEK
z NORDU



PAŹDZIERNIK! Zbliża się jesień, najlepsza pora do sadzenia nowych drzew i krzewów. Jak to wspomnieliśmy w ubiegłym miesiącu, na zagonach warzywnych słonecznych można posiać lub posadzić: czosnek, szparagi, trybulę (cerfeuil), rzęchuchę (cresson eleonois), szpinak, truskawki, rozpinukę (mâche), groszek okrągły (pois main hâtif), sałatę, kapustę, białą cebulę. W pierwszej połowie miesiąca trzeba sadzić warzywa przeznaczone na zimowanie, a głównie białą cebulę, rosie sadzonki kapusty i sałaty. Od połowy miesiąca w północnych i środkowych okolicach Francji bywają już przymrozki, więc chrząki trzeba dojrzejącą fasolę i ostatnie pomidory. Do 15 siał można szpinak. Posiada on wiele witamin, rosnie dość szybko w ciągu jesieni i zimą. Siewny w cztery rzędy. Ziarno przysypujemy lekko dobrą, przesianą ziemią. Po wejściu przerywamy, zostawiając rośliny co 10 centymetrów, a gdy szpinak posiada już 6-7 listków, możemy obcinać liście zewnętrzne, zostawiając środkowe. Podobnie rozsadzamy również sadzonki szczawiu (oseille), co 25 cm, dzieląc pęki starych korzeni. Sadzimy kapustę

w rzędkach w odstępach co 40 i 30 cm w linii, naturalnie w rowkach głębokich na 5-6 cm, aby śnieg chronił roślinę przed mrozem. Pamiętajmy, że sadzonki zagłębia się po listki w ziemi. W rowkach również siewny groszek (pois Alaska, Prince Albert); odstęp między rowkami 40 cm; białą cebulę — co 10 cm, czosnek — 5 rzędów na zagonie 120 cm szerokim i w odstępach 12 cm oraz 5 cm głęboko; truskawki — w 3-4 rzędy zależnie od gatunku; sałatę — w szkółkę.

Warzywa na przechowanie w piwnicy sprzątamy jak najpóźniej: kapustę, gdy przyma pękać, a marchew bez konieczności natychmiastowego ulokowania w piwnicy.

OGRODEK WARZYWNY W OKNIE. Oczywiście ograniczony, ale możliwy. Do tego celu najkorzystniejsze są jasne mieszkania z oknami skierowanymi na południe, ale można wykorzystać i inne dla warzyw już dorosłych. A więc późną jesienią wykupujemy kępki szczyptorku, sadzimy dość gęsto do doniczek lub skrzynek. Przerwy między kępkami wypełniamy dobrą ogrodną ziemią i umieszczamy w chłodnym miejscu. Stąd będziemy przenosić do podziemia w pomieszczeniach jasnych i ciepłych; w miarę potrzeby podlewamy. Okres wzrostu trwa 20-30 dni, ścinamy tuż przy ziemi. Można uzyskać trzy zbiory. Doniczki należy przynosić do chłodnego miejsca do podziemia co 2-3 tygodnie.

Drobną cebulę oraz cebulę dymkę na szczyptor w okresie zimowania sadzimy w odstępach wynoszących 2-3-krotną grubość sadzonki, w wilgotnej żyznej ziemi. Gdy podrośnie, odrrywamy poszczególne pióra zewnętrznie lub ścinamy 2-3 cm nad szybką. Po trzech tygodniach mamy nowy

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot Paris 9e

téléphone: 770-83-37 c.c.p. Paris: 189-46-68

polecane następujące książki do nauki języka polskiego:

Marian FALSKI	— ELEMENTARZ	5,00 F
Irena SŁOŃSKA	— PIERWSZA CZYTANKA	5,00
PARNOWSKI, LATAŁOWA KUCZYŃSKA	— CZYTANKA dla kl. II	5,00
ALEKSANDRZAK, RYTŁOWA, PRZYBOROWSKI	— W NASZEJ GROMADZIE (podręcznik dla kl. III)	6,00
ALEKSANDRZAK, PRZYBOROWSKI	— Z BLISKA I Z DALEKA (Wypisy dla kl. V.)	4,00
DEMBOWSKA, SALONI, WIERZBICKI	— ŚWIAT I MY (podręcznik dla kl. VI)	6,00
SURFIN, SWIERCZYŃSKA	— MOWA OJCZYSTA (Wypisy z ćwiczeniami dla kl. VII)	5,00
BAGIŃSKI, HAJDYCH	— Wypisy dla kl. VIII	2,50
Mieczysław PĘCHERSKI	— JEZYK POLSKI (Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni — kl. VI)	1,20
Mieczysław PĘCHERSKI	— JEZYK POLSKI — (kl. VII)	1,50
Witold DOROSZEWSKI	— GRAMATYKA OPISOWA JĘZYKA POLSKIEGO (z ćwiczeniami — I/II vol.)	12,00
Stanisław SZOBER	— SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYNY	27,00
Stanisław SZOBER	— SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH	18,00
GRAPPIN	— GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO (w języku franc.)	28,00
	— KIESZONKOWY SŁOWNIK francusko-polski i polsko-francuski	14,00
	— SŁOWNIK LILIPUT francusko-polski i polsko-francuski	7,70
Henryk ŁEBEK	— SŁOWNIK francusko-polski i polsko-francuski (372 str.)	10,80
Paweł KALINA	— SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI (str. 675 w oprawie)	20,00
Paweł KALINA	— SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI	18,00
Bernard HAMEL	— SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI (str. 485 w oprawie)	20,00
Bernard HAMEL	— SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI (str. 514 w oprawie)	20,00
Antoni PLATKOW	— ROZMÓWKI FRANCUSKIE	6,00
Antoni PLATKOW	— COMMENT LE DIRE EN POLONAIS	6,00
PRZYŁUBSKA	— JEZYK POLSKI NA CO DZIEŃ	9,25

Do cen podanych doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

§§ Mecenasa radzi

Pani Franciszka D. — ZABRZE.

Pan X. powrócił przeszło rok temu do Francji, pozostawiając mnie z dzieckiem. Sąd wojewódzki skazał go na płacenie mi sumy 500 zł, tytułem pensji alimentacyjnej. Jak mogę go zmusić do płacenia tej sumy?

W sprawie obowiązków alimentacyjnych dla dzieci została zawarta dnia 15 kwietnia 1958 r.

wielostronna Konwencja, ogłoszona dekretem z dnia 21 kwietnia 1967 r. (J. O. z dnia 29 kwietnia 1967).

Celem Konwencji jest właśnie ułatwienie wykonania wyroków w sprawach alimentacyjnych dla dzieci mających mniej jak 21 lat. Konwencja nie działa dla rozszczeń alimentacyjnych linii bocznych. Zgodnie z tą Konwencją, wyroki wydane przez jedną z umawiających się stron są uznawane, bez badania meritum sprawy, przez inne państwa.

Jakkolwiek Konwencja o tym nie wspomina, to wydaje się, że wniosek uprawnionej strony do dochodzenia alimentów za granicą powinien być złożony we właściwym sądzie, który bada, czy powyższy wniosek i załączniki odpowiadają przepisom Konwencji i następnie przesyła powyższe akta do Ministerstwa Sprawiedliwości.

Powyższy organ podejmuje w ramach pełnomocnictwa udzielonego mu przez stronę i w jej zastępstwie wszelkie czynności właściwe do uzyskania alimentów, przyznania uprawnionej stronie bezpłatnej ochrony prawnej i dokonania egzekucji wyroku albo jakiegokolwiek tytułu sądowego zasądającego alimenty.

Przy temperaturze 13°C zbiór trwa dłużej, ale szczyptor jest grubszy.

Pietruszka na natkę. Sadzimy korzenie drobne i grubsze, górna część korzenia na równi z powierzchnią ziemi. Odstęp 3-4 razy grubości. Temperatura 12-18 stopni. W pierwszym okresie podziemia pietruszka nie wymaga dużo światła, ale gdy natka zaczyna się rozwijać, postawić trzeba blisko okna. Podlewać ostrożnie, bo od nadmiaru wody gniją korzenie. Odrzywamy zewnętrzne liście. Podobnie jak pietruszkę pedzimy selery na natkę, wybierając na podziemie korzenie drobne.

Nie należy na oknie produkować rozsady, bo łądygi posiada wydłużone i wiotkie. Takla rozsada wydaje słabe plony, pewniejszy więc jest zakup w sklepach ogrodniczych.

W OGRODKU OWOCOWYM praca polega na zabiegach ochronnych. Jeżeli drzewo ucierpiało od mszyc (puceron lanigère), spryskujemy je, zakładamy paski ochronne na pniach 50-60 cm nad ziemią (bande fixées insectes), szerokie na 12 cm i szczelnie przywiązane do pnia, pokryte specjalną mazią (l'Adhésite), smołą lub starym smarem. Zapobiega to pięciu się w górę drzewa samicy wielkiego szkodnika drzew, które docierają do czubków gałęzi i składają tam po 200-300 jajek z których wiosną wyklują się groźne gąsienice. Praca przy paskach niewielka, a korzyść duża.

W OGRODKU KWIETNYM można posiać trawniki i rośliny, które będą kwitły w roku przyszłym, a więc: adonis, soucis, nied, d'aloette, pavots, coquelicots, centaurée, campanule i inne. Posadzić: anemony, hiacenty, lilie, narcyz, tulipany, śnieżki — na przygotowanych klombach.

WASZ OGRODNIK



DOBRE ZDANE EGZAMINY

DOUAI. W tutejszej szkole stenograficznej pomyślnie złożyły egzaminy w zakresie 75 słów Nadine Bachorz, Edyta Piechota, Martine Parchemenko, Martine Piątek, 90 słów Annette Kantorska, 100 słów Annie Gajewska, Bernadette Lubińska, Genevieve Pyrek, Monique Owczarek, 110 słów Edyta Na-glik, Guislaine Owczarek.

THIONVILLE. W miejscowym centrum kształcenia zawodowego w trybie przyspieszonym dyplomy kierowników robót drogowych i budowlanych otrzymali m. in.: p. Jan Rowdo, p. Józef Kamiński i p. Guislain Jakubowski. Prymusem kursu był p. Rowdo.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

FENAIN. W gronie najbliższych współpracowników fosse Agache odbyło się o-negdaj pożegnanie p. Józefa Zabalskiego, szefa magazynów, który przeszedł na emeryturę. Wiązanka kwiatów, liczne upominki i lampka wina wraz z życzeniami długich lat życia zakończyły to ostatnie spotkanie koleżeńskie w kopalni.

KONKURS ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

LE CREUSOT. Tutejszy zespół polskiego folkloru „Mazur” zorganizował ostatnio regionalny konkurs, w którym wzięły udział obok gospodarzy zespoły z La Saule „Chechelski”, z Montchanin „Kujawy” i z Gautherets „KSNP”. Pamię pierwszeństwa przyznało jury zespołowi „Chechelski”. Miejsce drugie z nieznaczną tylko różnicą punktów zajął zespół z Montchanin. W skład

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

LALLAING. W konkursie sur Chantilly w kat. vieux p. Wasilewski zajął miejsce 10. Konkurs organizowało stowarzyszenie „L'Hirondelle”.

MONTIGNY. Stow. hodowców gołębi „L'Esperance” w Lewarde urządziło konkurs dla młodych gołębi, w którym wzięło udział 200 gołębi. Gołębie p. Maślaka z Guesnain zajęły miejsca: 6 i 12, a p. Wasińskiego z Montigny — 10 i 16. W seriach p. Wasiński był drugi. W kat. vieux zwyciężył gołąb p. Sulkowskiego z Montigny przed gołębią p. Wasińskiego, które były: 6, 8, 9 i 10.

DOUAI. Okręg hodowców gołębi z Douai urządził ostatnio konkurs sur Poitiers, w którym wzięło udział 329 gołębi. Gołąb p. Wasińskiego z Montigny był 32, p. Garn-carka z Flers — 39, p. Furmanowski z Fenain — 47. Nagrodę główną konkursu otrzymał p. Wasiński.

Ogłoszenie matrymonialne

Samotny emerytowany górnik, lat 57, posiadający własne, urządzone mieszkanie, wdowiec, mieszkający w Lotaryngii, pragnie poznać w celu matrymonialnym samotną Polkę lat około 50, pogodną i miłą, która by chciała z nim związać życie. Ogotoszenia z terenu Francji prosimy kierować na adres redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, Paris IX. Ogłoszenie matrymonialne nr. 189.

jury wchodzili p. Edmund Bieniak, p. Bernard Kierszkowski, p. Zygom Konarski i p. Józef Kocera.

STRZELANIE

MONTCENIS. Zaledwie 16-letnia Martine Lebkowska wygrała regionalny konkurs strzelecki dla pań. W wyniku tej wygranej została ona zakwalifikowana do turnieju finałowego Francji.

BULIŚCI

BOIS-du-VERNE. Dublet bulistów Bednarski—Perrusini zajął drugie miejsce w konkursie regionalnym w challenge'u Gervasi oraz pierwsze w challenge'u Deavillaire. Ilość par wyniosła 32.

BRUAY-en-ARTOIS. Konkurs indywidualny cité Verte, organizowany z okazji święta lokalnego wygrał p. Michalak. W kategorii „imbattables” p. Chypura był 5, a p. Fizgal 7.

LENS. Gmina wolna „4 Septembre” zorganizowała konkurs o nagrodę Morel-Bouin w ramach spotkań trójkowych. Konkurs ten odbył się na bulodromie Jean-Cogez. Pierwsze miejsce zajęła trójka Nowicki—Szymaika—Elio przed trójkami Smalek—Jacky—Sus-tak i Maniak—Prepiak—Lis. W konkursie wzięły udział 24 trójki.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

ABSCON. Miejscowi zwolennicy judo na swoim walnym zebraniu wybrali na prezesa honorowego klubu p. Jankowską, wdowę po założycielu Judo-Club. Sekretarzem został p. Gilbert Jankowski, a zastępcą sekretarza p. Stanisław Ratajczak.

GUESNAIN. Ostatnio odbyło się tu walne zebranie miejscowego stow. sportowego Sporting-Club. Sprawozdanie z rocznej działalności złożył p. Gładysz, a finansowe p. Lewandowski, skarbnik.

MONTCEAU - les - MINES. Miejscowy Judo-Club zaangażował na trenera klubowego p. Franciszka Sadowskiego, który ostatnio ukończył kurs specjalizujący w Thono-le-Bains. P. Sadowskiemu powierzono opiekę nad grupą młodych liczącą przeszło 70 członków.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na życzenie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, Taitbout PARIS IX-ème

W ROCZNICĘ WYZWOLENIA BELGII

Uroczystość na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Lommel

DRUGA niedziela września uznana jest powszechnie w Belgii za dzień obchodów wyzwolenia kraju przez wojska alianckie. Około bowiem tej daty najwięcej miejscowości belgijskich w roku 1944 odzyskało wolność. W akcji bojowej zasłużyły się oddziały Pierwszej Polskiej Dywizji Pancernej oraz dywizyjony Polskiego Lotnictwa. Po przekroczeniu w dniu 6 września 1944 roku granicy belgijsko-francuskiej pod Westouter, wojsko polskie zdobyło w dniu 7 września Ypres, Poperinghe, Hooglaede, Gits. W dniu 8 września odzyskały wolność Thiel i Rysselde. W dniach od 11 do 14 września stoczono bitwę o Gandawę, po zwycięskich walkach wyzwolono Lokeren, St. Niklaas, Stekene kierując dalsze natarcie ku granicy holenderskiej.

W 24 rocznicę, dnia 8 września 1968 roku, słońce wyjątkowo sprzyjało uroczystościom. Odbyły się one we wszystkich większych miastach Belgii.

Polonia i przyjaciele Polski spotkali się na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Lommel, aby — jak co roku — oddać hołd żołnierzom pol-

skim poległym „za Waszą i naszą wolność”. Na cmentarzu zebrało się około 500 osób przybyłych ze wszystkich zakątków Belgii. Minister obrony narodowej wydelegował na uroczystość swego przedstawiciela oraz kompanię honorową z orkiestrą.

Krótko przed godziną 11 przybywają na cmentarz przedstawiciele władz polskich: chargé d'affaires Kazimierz ROZALICZ, w otoczeniu pracowników dyplomatycznych Ambasady PRL w Brukseli, attaché wojskowy, morski i lotniczy przy Ambasadzie PRL płk. Henryk GRADZIK, konsul generalny PRL w Brukseli Edward WASZCZUK, konsul PRL w Antwerpii Mieczysław JUREWICZ.

Spikerzy zapowiadający w języku polskim, flamandzkim i francuskim: p. Alina Okwieka i p. U. Sielski, proszą chargé d'affaires p. Kazimierza Rozalicza o zapalenie znicza.

Następuje chwila ciszy. Orkiestra gra hymny polski i belgijski, pochylają się sztabary organizacje polonijnych i kombatanckich. Przebrzmiały tony muzyki. Do grobów żołnierzy podchodzą małe dzieci w polskich strojach ludowych, przybyłe z polskich kolonii z Limburgii z nauczycielką p. Wandą Stalową. Na każdym grobie kładą kwiaty zerwane z polskiego ogrodu.

W imieniu władz polskich i Kraju hołd zmarłym żołnierzom oddają: chargé d'affaires K. Rozalicz, attaché wojskowy płk H. Gradzik, konsul generalny PRL w Brukseli E. Waszczuk i konsul PRL w Antwerpii M. Jurewicz. Wiencem pomnika donosi młodzież polonijna z Zespołu „Kra-kus”, ubrana w stroje ludowe.

W imieniu miast wyzwolonych przez oddziały polskie składają wiencę pierwsi radcowie miejscy z Antwerpii, Gandawy, St. Niklaas, Roes-lare i Merksplas. Oddają hołd poległym delegacje Towarzystw Przyjaźni Belgijsko-Polskiej z Liège, Gandawy i Willebroek oraz organizacji kombatanckich: „Front de l'Indépendance” i „Protection civile”.

Podchodzi do pomnika przewodniczący Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii Jan Szala, a za nim delegacje okręgowych rad narodowych. W imieniu Koła PSL z Zwartbergu składa wieniec prezes W. Stala, w imieniu Koła Zwartberg Związku Polaków w Belgii, przewodniczący B. Piechota. W otoczeniu dzieci w strojach ludowych oddaje hołd poległym bohaterom przewodniczący Zrzeszenia Polaków w Belgii Leopold Ziembowicz. Kładzie wieniec u stóp pomnika delegacja młodzieży z Zespołu Pieśni i Tańca „Karolinka” z Liège oraz Komitetów Rodzicielskich z Antwerpii i Koersel-Stal.

Jako ostatni staje przed pomnikiem wypróbowany przyjaciel Polski baron Al-lard, aby w imieniu pacyfi-stów belgijskich milcząco oddać hołd żołnierzom polskim poległym za wolność Belgii.

Następuje kolejna zapowiedź spikerów, prosba o minutę ciszy. Orkiestra gra apel poległych. W oczach starych bojowników pokazują się łzy wzruszenia. Defilują przed pomnikiem sztabary i podchodzą do bramy wyjściowej.

Powoli pustoszeje cmentarz. Jednak długo jeszcze po uroczystości widać na cmentarzu grupy Polaków i Belgów przechodzących między rzędami grobów. Kombatan-ci z Gandawy ze swymi rodzinami podchodzą do grobu kapita-na Jencza, którego żonę w ubiegłym roku zaprosili z Polski do siebie, a teraz pozostają z nią w stałym kontakcie. Po złożeniu kwiatów wykonano fotografię przy grobie, aby przesłać ją do Polski.

Biorąc pod uwagę serdeczną i nader poważną atmosferę w czasie uroczystości w Lommel, można z pełną rzetelnością stwierdzić, iż była ona jednocześnie wyrazem głębokiego hołdu dla żołnierzy polskich poległych za wspólną wolność, a również wyrazem życzliwej postawy Polonii i przyjaciół belgijskich do Polski Ludowej.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Henin-Lietard: Corinne Józefiak, Natalia Tulewicz, Karine Tulewicz, Sylvie Strojny, Bernadette Cichočka. **Oignies:** Myriam Dutka, Mireille Gajewska, Weronika Krzykowska, Philippe Kurek, Waleria Rybarczyk, Gerard Wojak. **Bethune:** Guillaume Krawczyk, Christophe Martinez, syn Manuela i Liliany z domu Ratajczak. **Sains-en-Gohelle:** Guy Trzebowski. **Bruay-en-Artois:** David Chelers, syn Jean-Pierre i Brigitte z domu Czaplewska, (Bethune). **Marles-les-Mines:** Jannick Dominik, Didier Konarkowski, Christelle Piotrowska, córka Bernarda i Lily z domu Jankowska. **Calonne-Ricourt:** Corinne Opala. **Douai:** Patrycja Marciniak, Patrick Olszewski, Na-

talia Leśniakowska, Waleria Zgorzelak, Isabelle Różycka, Franck Dziadek, Fryderyk Barycz. **Hersin-Coupigny:** Ingrid Kowalska, Alain Szygenda. **Auchel:** Fabienne Groněk, Fryderyk Jolly, syn Raymond i Lydii z domu Bontosz. **Bethune:** Hervé Mitka, syn Henryka i Ryszarda z domu Pawlak, Laurent Skowron, syn Ryszarda i Liliany z domu Kaczmarek, Sandrine Blazart, córka Michela i Christiane z domu Koszucka, Laurent Stempczak, Didier Lohez, syn Daniela i Christiane z domu Stapor, Natalia Leclercq, córka Maurice i Christine z domu Ostach. **Noeux-les-Mines:** Magali Quinten, córka Michele i Janiny z domu Stachowiak. **Lievins:** Cecile Robakowska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Ciry-le-Noble: Marie-Françoise Regnier i Stefan Szmiąkowski, Maryse-Odette Laporte i Roger Tułak. **Hersin-Coupigny:** Teresa Krywańska i Georges Kamrowski. **Bethune:** Genevieve Zdrojewska i Gerard Peronnet. **Oignies:** Danuta Marek i Jacques Pawlak,

Kazimiera Grygiel i Jean-Claude Bossy, Janina Kalemba i Guy Delannoy, Zofia Janus i Bruna Leśniak. **Angres:** Jacqueline Paszkowiak i Daniel Lecroart. **Metz:** Marie-France Gąsiorowska i Jacques Verdier. **Barlin:** Monika Tabaka i Pierre-Charles Azalot.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Bethune: Antoni Bieniak, lat 65 (Marles). **Haillicourt:** Franciszek Jaworski, lat 53. **Barlin:** Stanisława Kostrzevska z domu Lorczyk, lat 81. **Montceau-les-Mines:** Henryk Grypczyński, lat 18, Katarzyna Ledachowska z domu Łudziak. **St.-Etienne:** Dymitr Dziuba,

lat 63. **Dorignies:** Stefan Mocek. **Sains-en-Gohelle:** Emil Geniteau, mąż Stanisławy z domu Witkowska, lat 52. **Douai:** Ignacy Łączny lat 91. **Lens:** Agnieszka Koziak z domu Buta, lat 56, Józef Taksz, lat 55. **Rouvroy:** Władysław Bielec z domu Jarzabek, lat 68.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazu współczucia.

O PAULU CAZINIE W PIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Dokończenie ze str. 6

Ale akcent prawdy, siłę talentu docenili czytelnicy. Gdy książka wyszła w 1920 roku, zabrakło „Humanistów” zaledwie kilku głosów do słynnej nagrody Goncourtów, i to mimo wcześniejszego powołania się bliskich tematycznie rzeczy Duhameta, Dorgelesa, Barbousse'a...

Jest rzeczą zaskakującą, że w „Humanistów” myśl autora raz po raz wraca w bitewnym ogniu do Polski, wspomina obyczaje polskie, choinkę, jeseńkę, zapusty, Staszica, Stwosza, soczyste zwroty naszej mowy. Po wojnie 1914—1918 opublikował uroczą nowelę „Wigilia trzech panów Nowaków”. Mowa tam o kilku polskich jeńcach z armii niemieckiej, stacjonujących w obozie Francji południowej. Uciekli w noc wigilijną na pasterkę. Przedstawili się księdzu jako Włosi. Ale nie wytrzymali i podczas nabożeństwa zaczęli przysłuchiwać na organach, śpiewając polskie koledy. Cały kościół rozbrzmiewał słowiańskimi rytмами, a poczciwy ksiądz pomyślał: „To jakieś osobliwe nie znane mi narzecze z Kalabrii”.

Stefan Zeromski zaprzyjaźnił się z Cazinem około 1920 roku, podczas swego pobytu we Fran-

cji. Widocznie nadeszła do Polski wiadomość o strasznych bitwach, w których uczestniczył Cazin, jeśli jeszcze w 1919 roku pisząc wspomnienie „O Adamie Zeromskim” (syn pisarza — przy. red.), uważał autor „Popiołów” Cazina za poległego i wspominał, że „pono śpi już w ziemi nad świętymi wodami Marny”. Całe 20-lecie międzywojenne oraz 15-lecie powojenne — były dla Cazina wypełnione pracą na rzecz Polski. Przełożył „Księcia Józefa” Askenazego, „Podfilipskiego” oraz „Sobola i pannie” Weysenhoffa, „Żywe kamienie” Berenta, „Stygmat” Norwida (choć jego poezję uznał za „hierogliczną”), dwa opowiadania Reymonta, jedno Zapolskiej, filozoficzną książkę Cieszkowskiego, „Kios Panny” Morstina, „Panny z Wilka” Iwaszkiewicza, kilka rzeczy Sienkiewicza, „Lokomotywę” Tuwima, wiersze Włodzimierza Lewika, nowele Zeromskiego. Dał dowcipny i barwny esej o twórcy „Chłopów”.

Już poprzednio wspominałem o Pasku, którego przekład dokonany przez Cazina cieszył się we Francji wielkim powodzeniem. Krytykowano w Polsce tłumaczenie „Pana Tadeusza”, jako dokonane prozą. Lecz Marian Piechal, pisząc niedawno w miesięczniku „Poezja”, wyznał — niemal mimochodem, a bezspornie — ile właściwości rytmicznych oryginału ocalił, dzięki swemu kunsztowi, Cazin.

Warto wspomnieć, że w jednej ze swych książek dał Paul Cazin znakomitą, plastyczną i barwną sylwetę genialnego polskiego króla — stratego, pisarza i witalnego człowieka — Jana Sobieskiego.

Już po wojnie 1939—1945 tłumaczył Cazin „Zegar słoneczny” Jana Parandowskiego, kilka opowiadań Bruno Schulza, „Marysięnkę Sobieską” Boya (nieśtet, dotąd nie wydana), „Spisową bramę” i „Urząd” Brezy. Był lektorem w Aix, napisał wspomnianą świetną przedmowę do albumu „Pologne”, gdzie na kilkudziesięciu stronach umiał dać zarys pojęć o polskim krajobrazie, historii, literaturze i sztuce. Wspomina na wstępie, że już w szkole słowo „Varsovie”, usłyszane na lekcjach geografii, zabrzmiało mu zachwycająco — jak melodia tańca, czy marsza. „Zostawiło na ustach wrażenie pocałunku, pieśczołoty”. Czytał też wtedy polonofilskie, dziś zapomniane powieści Lamotte'a.

Gdy dziś patrzymy na Cazina z perspektywy pięciu lat, które upłynęły od jego śmierci, zasługi jego i pozycja nie pomniejszają się, przeciwnie — rosną. Ślusznie podniesiono, że powinny być wznowione przekłady książek Cazina; może warto by pomyśleć o kilku dalszych (np. esaju z wydawnictwa „Hachette”, szkicu o Sobieskim rzeczy o Reymonie). Miłośnicą do Polski, czynną współpracą w naszych sprawach tylko Rosa Bailly może się równać z Cazinem. Niedawno ukończyła ona swą wielką książkę o Warszawie.

(„Za i przeciw”)

TV DU 6 AU 12 OCTOBRE

(Projet de programme)

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00 h., TELE-SOIR — 20.00 h., et TELE-NUIT à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.25 — (tous les jours sauf samedi et dimanche).
TELE-MIDI MAGAZINE — une émission de l'Actualité Télévisée coordonnée par Georges Folgoas — 12.30 (sauf samedi et dimanche).
COURTE MEMOIRE — une émission-jeu (de Jacques Bonnetcarriere, réal. Yannick Andrei) — 18.35. (sauf samedi et dimanche).
VIVE LA VIE — feuilleton — 19.40 (sauf samedi et dimanche).
LES SHADOKS — un film d'animation (Service de la Recherche) — 20 h. 30.

DIMANCHE 6 OCTOBRE.

12.00. Le séquence du spectateur.
12.30. Actualité du disque.
13.15. „Max la Menace” (Pas vu, pas pris) nr 4.
14.30. Télé-Dimanche.
19.30. „Valerie et l'aventure” nr 5 (Halte à la Douane) réal. R. Bailly.
20.45. „Le Pont” — un film de Bernhard Wicki (Gr. Prix du Festival de Mar del Plata).

LUNDI 7 OCTOBRE.

18.50. Magazine féminin.
20.35. Visages d'Europe — une émission de J. C. Bringuier et H. Knapp.
21.35. „Les Incorruptibles” nr. 2 (Le second témoignage).

MARDI 8 OCTOBRE.

18.50. Magazine de l'orientation — une émission de Denise Fabre.
20.35. Dramatique.
22.00. Bienvenue aux pionniers de l'automobile — une émission de Guy Beart, réal. Guy Job.

MERCREDI 9 OCTOBRE.

18.50. L'Amour de l'art — chronique filmée d'Adam Saulnier.
20.35. Sacha-Show.
22.05. Magazine littéraire.

JEUDI 10 OCTOBRE.

15.25. L'après-midi des enfants.
20.35. Dramatique.
22.25. Variétés.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

VENDREDI 11 OCTOBRE.

20.35. Soirée regionale — Lille.

SAMEDI 12 OCTOBRE.

16.00. Télé-Samedi — une émission de Dominique Reznikof, réal. Roger Benamou.
18.00. Jeux Olympiques d'été — cérémonie d'ouverture transmise de Mexico.
20.30. „Gorri le diable” nr II (Bataille de dames) — réal. Pierre Neurisse et Jean Goumain.
21.00. La vie des animaux — une émission de Frédéric Rossif.
21.15. Revue des Variétés.
22.45. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

Emissions (C) — en couleur, (CN) — en couleur et en noir et blanc et émissions sans aucune lettre en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEURS — 19.40 (samedi le 12 octobre à 20.15)
TELE-SPORT (C) — 19.15. (sauf samedi).

DIMANCHE 6 OCTOBRE.

16.00. L'invité du dimanche.
20.00. (C) „Chapeau Melon et Bottes de cuir”.
20.45. Concert par l'Orchestre national de l'Opéra de Monte-Carlo.

LUNDI 7 OCTOBRE.

20.00. (C) Monsieur Cinéma — une émission de Pierre Tcherna.
20.35. „Cleo de 5 à 7” — un film d'Agnès Varda (avec Corinne Marchand)
22.00. Pour le cinéma — une émission de Frédéric Rossif et Michèle Monceau.

MARDI 8 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur — une émission de Pierre Sabbagh.
19.15. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) „La Pronelle” nr 5, scénario: Guillaume Hanoteau, réalisation: Edmond Tybo., avec la musique de Georges van Parys.
20.35. (C) Variétés en public.
22.00. (C) Le Musée du Prado (Espagne) — un reportage transmis en direct de Madrid (Salles Goya et Velasquez) — réal. Jacques Anjubault.

MERCREDI 9 OCTOBRE.

20.00. (C) Aventure animale — une émission de François de la Grange.
20.30. Les dossiers de l'écran — une émission d'Armand Jammot. Film. Débat.

JEUDI 10 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur — de Pierre Sabbagh.
19.15. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Le mot le plus long. — une émission d'Armand Jammot réal. Francis Caillaud.
20.35. (C) Magazine d'information.

VENDREDI 11 OCTOBRE.

20.00. (CN) Chronique Cinéma — une émission d'Anne Andreu.
20.35. „Himalaya terre de sérénité” nr 3 (les enfants de la sagesse). Une émission d'Arnaud Desjardins.

SAMEDI 12 OCTOBRE.

12.00. (C) Espagne: FETES NATIONALES DE LA VIERGE — transmise de Saragosse — réalisation de Jacques Anjubault.
16.00. (C) Annoncez la couleur.
16.25. Court métrage.
17.00. (C) Espagne: Festival de Danses — réal. Jacques Anjubault.
18.00. (C) JEUX OLIMPIQUES D'ETE — cérémonie d'ouverture transmise de Mexico.
20.30. (C) La règle de cinq — une émission de Marina Grey et Monette le Boucher, réal. R. Bernard.
21.00. (C) „La Volupté de l'Honneur” de Luigi Pirandello, réal. Jean Pignol.
22.30. (C) Espagne — réal. Jacques Anjubault.

WIELKI BADACZ i UCZONY

W największych czasopismach naukowych Ameryki Południowej ukazały się ostatnio wspomnienia o długoletnim profesorze peruwiańskiego uniwersytetu w Limie, znakomitym botaniku i geografie Witoldzie Szyszło (1881—1936). Osiały w Peru od 1914 r. publikował liczne prace nie tylko z zakresu swych specjalności botaniki i geografii — lecz medycyny, chemii i etnografii. Był także zapalonym podróżnikiem, fenomenalnym poliglotą władającym biegle 14 językami i wieloma narzeciami krajowców amerykańskich i afrykańskich. W Peru był czołowym przedstawicielem nauki tego kraju, szczególnie zasłużonym jako badacz Amazonki peruwiańskiej i brazylijskiej. Owocem jego wieloletnich, wszechstronnych badań tego obszaru stało się fundamentalne dzieło „La Naturaleza en la America Ecuatorial” (Przyroda w Ameryce Równikowej), w którym obok pełnego obrazu środowiska geograficznego dał opis ponad 5000 roślin i gatunków zwierząt pod kątem ich przydatności gospodarczej.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

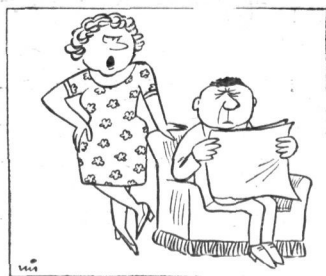
TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

HUMOR



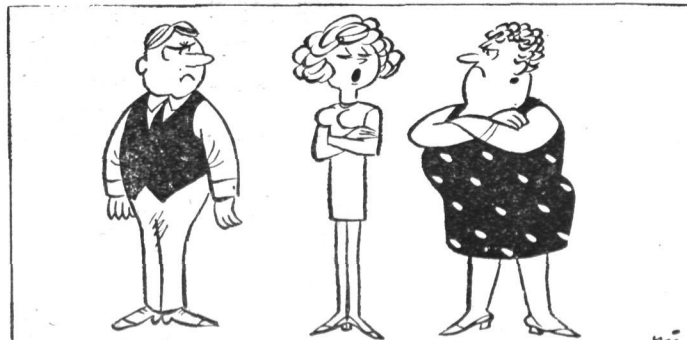
— Nie kłóć się ze mną, bo mnie to denerwuje i nie mogę pracować!

— Cesse de faire la tête et laisse-moi travailler en paix.



— Czy nie potrafisz krótko i po męsku przyznać mi racji, zamiast długo i głupio udawać, że jej nie mam?

— Est-ce que tu n'es pas capable de me donner raison, comme un homme, au lieu de tourner autour de la question et d'affirmer à la fin que j'ai tort...



— Mamó, proszę cię, nie dokuczaj już Karolowi! Pozwól mu postuchać, co JA mam do powiedzenia!

— Maman, cesse d'ennuyer ce pauvre Charles; laisse-moi lui faire comprendre que comme d'habitude c'est nous qui avons raison...

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauveau-Lodelinsart
Mme OI. Kuc
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

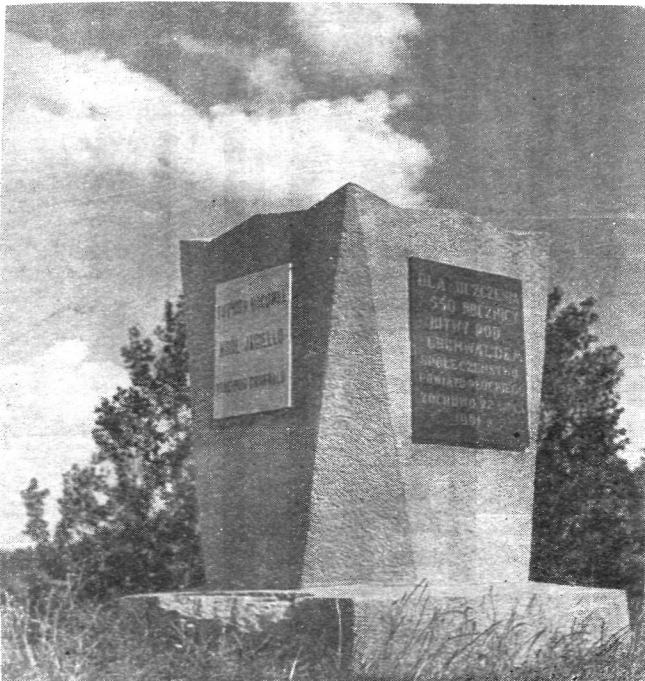
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

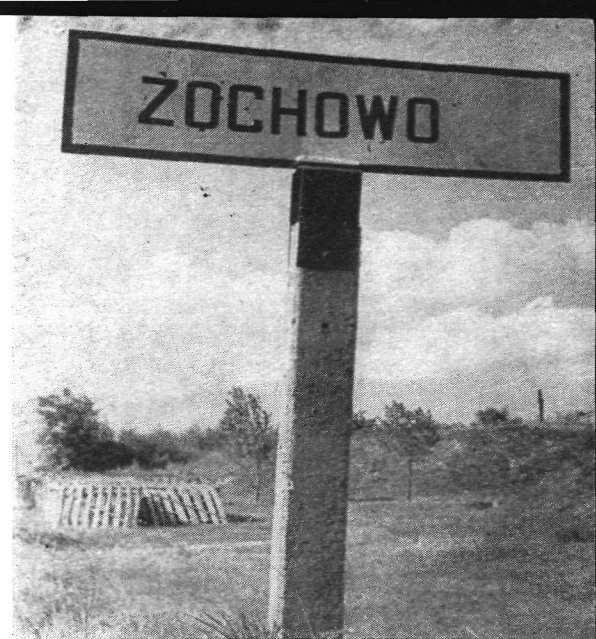
PAMIĄTKA PO JAGIELLE



Kamień na kopczyku we wsi Zochowo, a na nim dwie tablice: biała przypomina, że „tu nocował król Jagiełło idąc pod Grunwald”, czarna ku czci 550 rocznicy bitwy



Władysław Jagiełło (1348—1434), syn Olgierda, wielki książę litewski a od 1401 król Polski, pogromca Krzyżaków na polach Grunwaldu. Kopia obrazu Jana Matejki



Wies Zochowo jest bardzo niewielka, kilkadziesiąt chłopskich gospodarstw, szkoła, ślad po dawnym cmentarzu i kaplicy zastępującej kościół. Należy do gromady Rogowo, leży w powiecie Płock w woj. warszawskim przy bocznej drodze, odchodzącej od głównego szlaku z Warszawy do Torunia, między Płońskiem a Sierpcem. Od przeszło 550 lat mieszkańcy Zochowa pielęgnują miejsce, na którym nocował król Władysław Jagiełło w 1410 w drodze po zwycięstwo pod Grunwaldem

**Zdjęcia:
WOJCIECH ŁASKI**

KAPITALNYM przykładem przekazywania z pokolenia na pokolenie pamięci o pewnych ważnych dla jakiejś miejscowości wydarzeniach jest skromna polska wioska o nazwie Zochowo, wymieniana w dziełach historycznych jako Zochów. Kiedy w 1410 roku król Władysław Jagiełło postanowił rozprawić się z Krzyżakami, zgrupowanie wojsk wyznaczono na Mazowszu koło Czerwińska na prawym brzegu Wisły. Wybór Czerwińska miał doniosłe znaczenie strategiczne, a dla Krzyżaków był zaskoczeniem. Pod Czerwińskiem nastąpiło połączenie wojsk polskich z litewskimi i ruskimi. Gęsto penetrujący teren szpiedzy krzyżaccy donieśli wprawdzie wielkiemu mistrzowi, że koło Czerwińska coś się dzieje, ale uznał on, że są to wieści fałszywe, celowo wprowadzające go w błąd i kazał swych informatorów skrócić o głowę.

Po stronie polskiej tymczasem wszystko odbywało się zgodnie ze znacznie wcześniej opracowanym planem. Wojska wielkopolskie i małopolskie przeprawiły się przez Wisłę z jej lewego brzegu koło Czerwińska mostem, który dziś nazwalibyśmy pontonowym. Części mostu do składowania zostały wykonane w lasach koło Kozienic i spławione Wisłą do Czerwińska.

W dziejach sztuki wojennej nie wiadomo, by wcześniej dokonano gdziekolwiek podobnego wyczynu przeprawy. Most miał około 500 metrów długości i był bardzo solidnie wykonany. Musiał posiadać dużą przepustowość, gdyż w ciągu trzech dni od 30 czerwca do 2 lipca 1410 przeprawiły się nim na prawy brzeg Wisły liczące oddziały polskie wraz z wielkimi taborami i kilkoma dość ciężkimi działami, by połączyć się z litewskimi hufcami. Po przeprawie most został rozebrany i spławiony w dół rzeki aż do Płocka, gdzie znajdowała się główna baza zaopatrzeniowa wojsk polskich.

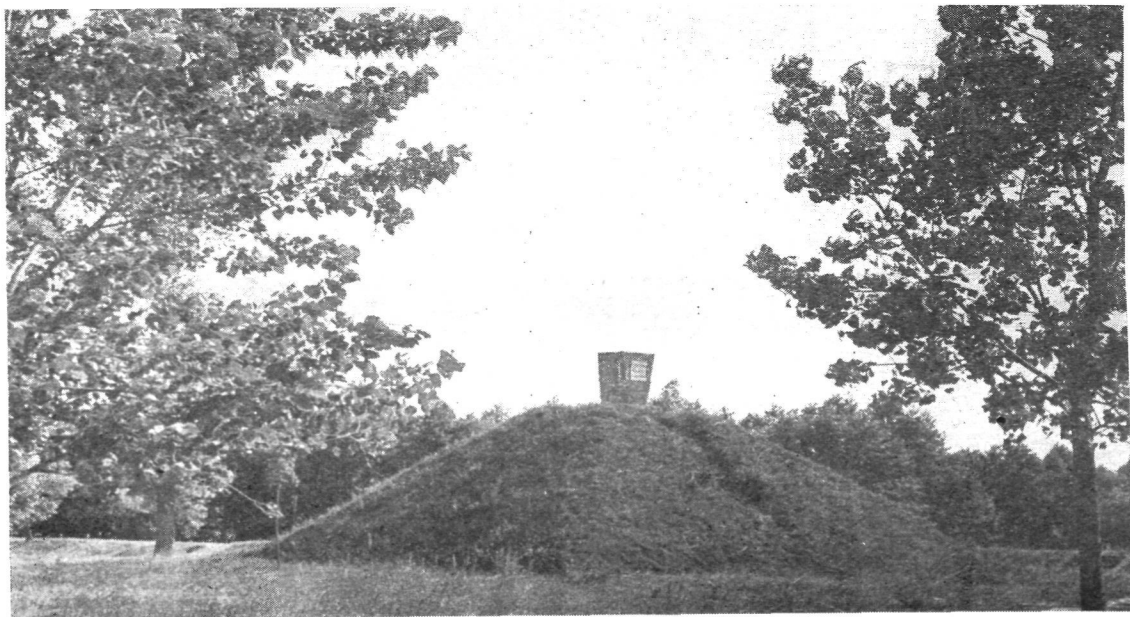
I teraz rozpoczął się marsz na północ, najpierw przez mazowieckie puszcze. Wyruszone ze świtem 3 lipca. Pierwszego dnia pokonano drogę ok. 30 km. Nocleg króla i jego najbliższej drużyny wypadł w Zochowie.

Miejsce królewskiego białaku zostało dobrze zapamiętane przez tamtejszą ludność wiejską. A kiedy wieść o zwycięstwie pod Grunwaldem lotem błyskawicy rozeszła się po kraju, wywołując radość z rozgromienia butnych rycerzy zakonnych, terroryzujących polską ludność, zochowscy chłopci ustawili krzyż pamiątkowy w miejscu, gdzie zatrzymał się król Jagiełło.

Zmieniały się pokolenia, odchodzili spośród żyjących starzy ludzie, ale pamięć o miejscu królewskiego noclegu trwała. Starzy przekazywali je młodym. Rodzice informowali o nim dzieci. Kiedy krzyż zbutwiał, stawiano nowy. Znikały z powierzchni okoliczne lasy. W sąsiedztwie historycznego miejsca wyrósł wiejski kościółek, wokół niego powstał cmentarz. Po stu latach kościół spłonął, a z dalszym upływem lat poszły w niepamięć cmentarne groby, ale Jagiełłowe miejsce nadal otaczano pamięcią.

W 1910 roku, kiedy rozdarta zaborami Polska czciła 500-lecie wielkiego zwycięstwa pod Grunwaldem, na miejscu królewskiego noclegu zochowscy chłopcy położyli potężny kamień i sprawili nowy krzyż. W latach międzywojennych zbudowali pomnik i umieścili na nim marmurową tablicę z napisem: TU 1410 r. NOCOWAŁ KRÓL JAGIEŁŁO IDĄC POD GRUNWALD.

W 1939 roku jesienią zwała się na Polskę potworna okupacja hitlerowska. Niemcy po sterroryzowaniu polskiego kraju przystąpili do jego niszczenia. Pomnik zochowskich chłopów ku czci Jagiełły też został rozerwany, a kamienie z niego rozsypane na sąsiedniej drodze. Tabliczkę uratował mały chłopiec, Czesio Sawicki, dziś nauczyciel szkoły podstawowej w Płocku. Przyniósł ją do rodzicielskiego domu, a ojciec, miejscowy gospodarz, dobrze ją ukrył. Po wojnie tablicę oddano do szkoły. Widniała tu na honorowym miejscu. Gdy zbliżała się 550 rocznica bitwy, z inicjatywy kierownika szkoły Lucjana Ruszkowskiego usypano w miejscu królewskiego noclegu średniej wielkości kopiec; na szczycie kopca ustawiono kamienny obelisk półtora-metrowej wysokości i na nim umieszczono uratowaną tablicę, obok zaś drugą — przypominającą uroczystości grunwaldzkie w 550 rocznicę bitwy.

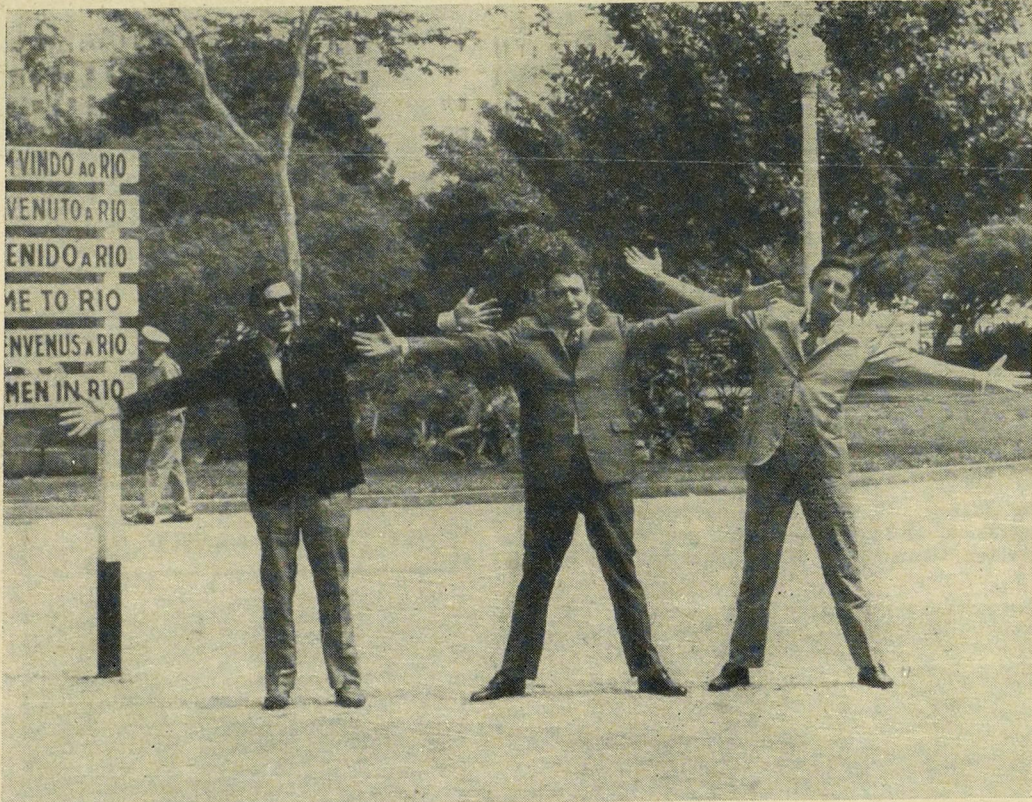


Kopiec w Zochowie, na którym przy drodze do Czerwińska stoi pomnik z kamienia z pamiątkowymi tablicami. Poniżej miejscowa gospodyni Władysława Sawicka, wdowa po Janie Sawickim, wraz z wnuczkami. Jej syn, Czesław, wówczas uczeń szkolny, uratował tablicę zerwaną przez Niemców i przeznaczoną na zniszczenie. Ojciec — Jan Sawicki — przechował ją do końca wojny



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



„POUR UN AMOUR LOINTAIN”

Réalisateur: EDMOND SÉCHAN

Scénario: EDMOND SECHAN

Adaptation et dialogue: EDMOND SÉCHAN, JEAN-CLAUDE CARRIÈRE.

EDMOND SECHAN connaît bien le cinéma (élève de l'Institut des Hautes Etudes Cinématographiques de la rue de Vaugirard, il sortit de là, muni de deux diplômes): c'est comme directeur de la photo qu'il y a fait ses premières armes. C'est à lui qu'on doit les belles images de CRIN BLANC, du BALLON ROUGE, du MONDE DU SILENCE, de MORT EN FRAUDE, DES DRAGUEURS. En 1960, il réalise son premier long métrage: L'OURS. Il est ensuite le chef opérateur des nombreux films parmi lesquels: LE CIEL SUR LA TÊTE, TENDRE VOYOU, A COEUR JOIE etc. En 1967-68, il réalise au Brésil POUR UN AMOUR LOINTAIN.

L'HISTOIRE: Une troupe de comédiens français fait une tournée de prestige au Brésil. Ils doivent passer deux mois à Rio et dans les villes principales du pays. Dans cette troupe, trois amis inséparable. Guillaume, héros de cette histoire, ne se déplace jamais sans Maxime et Adrien. Plus âgés que lui, ils sont ses confidents, ses conseillers. Les trois hommes se connaissent bien. Ils ont l'habitude de ces tournées où jamais rien ne se passe, où les nuits sont longues, où ils sont partout étrangers. L'habitude du désœuvrement, de l'ennui.

Or, à Rio, ils rencontrent une jeune fille, Isabel, qui s'occupe d'eux, les invite, les re-

trouve chaque jour sur la plage. A tel point que Guillaume que les femmes n'ont jamais laissé indifférent, croit devoir la séduire. Elle lui semble une proie facile. Mais il échoue. Isabel a une soeur jumelle, Cristina. Une maladie nerveuse lui ôte provisoirement l'usage de ses jambes. Guillaume la rencontre et, curieusement, il se sent attiré par Cristina que de subtiles nuances distinguent de sa soeur. Il va lui rendre visite à chaque occasion, il l'emporte dans ses bras pour l'aider à se baigner, il lui offre en plein ciel, face à son balcon, d'immenses carrousels de cerfsvolants. Le sentiment qu'il croyait éprouver à l'origine pour Isabel, glisse insensiblement vers Cristina, la soeur immobile. Maxime et Adrien ne reconnaissent plus leur ami, lui d'ordinaire si rapide en amours, sans scrupules sentimentaux. Que arrive-t-il?

Le film est précisément l'histoire de ce qui arrive à Guillaume. L'amour qu'il éprouve pour Cristina, et que Cristina semble partager, est doublement contrarié. D'un côté il y a les deux amis, Maxime et Adrien, qui ont l'impression que Guillaume se perd, et la crainte de perdre Guillaume. Ils veulent lui éviter ce qu'ils considèrent comme une erreur, une folie. De l'autre côté, il y a deux soeurs jumelles qui, jusqu'à ce jour, ont tout partagé, les peines, les bonheurs, chacune étant la moitié de l'autre. Maintenant Isabel s'inquiète pour

sa soeur, qu'elle croit en danger. Pendant une dizaine de jours, la troupe de théâtre doit quitter Rio pour effectuer une tournée dans les villes de l'intérieur, Brasilia, Manaus. A leur retour, Cristina est guérie. Guillaume la retrouve avec joie, ne la quitte plus. Il annonce à ses amis qu'il va rester à Rio, décision qui consterne Maxime et Adrien: et son métier? Ses contrats? De quoi vivra-t-il? Guillaume change d'avis. Il est plus raisonnable, en effet, de rentrer en France. Mais Cristina partira avec lui. C'est au tour d'Isabel de s'alarmer. L'idée de se séparer de sa soeur lui est insupportable. Elle fait tout pour l'empêcher de partir. Finalement c'est à Cristina elle-même qu'il appartiendra de choisir. Or, elle ne choisit pas. Alors que le départ des comédiens approche, elle dit à Guillaume qu'elle décidera plus tard, quand il sera parti. Alors, si elle ne peut pas supporter l'idée d'être loin de lui, elle ira le rejoindre.

Maxime et Adrien embarquent leur ami pour l'aéroport. Isabel semble avoir gagné. Mais un dernier sursaut de Guillaume remet tout en cause.

PRINCIPAUX INTERPRETES: JEAN ROCHFORD (Guillaume), Julien GUIOMAR (Maxime), Jacques JOUANNEAU (Adrien) Isabel et Cristina JARDIM — les jumelles (Les jumelles).

